



48

L

Mag. St. Dr.

P

*Pocrya 83.*



48



2110116000

381111 111111

111111



MISSISSIPPI  
JAN. 1821.  
S. C. 1821.



ŚMIERĆ ABLA  
W PIĄCIU PIEŚNIACH  
Z NIEMIECKIEGO GESSNERA

PRZEKŁADANIA  
JACKA PRZYBYLSKIEGO.



W KRAKOWIE 1797.

---

W Drukarui JANA MAYA.



48. I.

ŚMIERĆ ABLA



PIEŚŃ PIERWSZA



JASNIE OSWIECONEMU XCIU.

A D A M O W I

*na Klewaniu i Zukowiu*

CZARTORYSKIEMU

C. K. GENERAŁOWI ARTYLLERYI

WIELU ORDEROW KAWALEROWI.

NAWIEKSZEMU

MUZ OYCZYSTYCH

MECENASOWI.

POSWIECONA.

# GESSNERA

## ŚMIERĆ ABLA

---

### PIEŚN PIERWSZA

Niech ja pierwszych stworzonych na trąbie opieczę,  
Ich po smutném wygnaniu gospodarskie dzieje,  
I pierwszego, co wrócił proch śmiertelny ziemi  
Pod dłońmi złego brata padłszy gwałtownemi.

Spoczniy, wieyski fleciku! już dziś grać przestaie  
Miłą prostotę siełan i ich obyczaje.  
Ty bohatyrska Muzo! przyydz mi pomodź wierszą,  
Lub cię właściwiey nazwę, ty ożywo pierszą!  
Co napełniasz Poety czynną duszę sobą,  
Gdy on w cichem ustroniu дума nocną dobą,  
Gdzie z góry blask księżycy czuti samotnika,  
Lub z boku cień od gaja, lub szmer od strumyka.



Tam skoro się on świętem natchnieniem porywa,  
Wznosi się wyobrażeń moc w roszczaniu żywa,  
Królestwo ciał i duchów śmiałym szybem zbiega,  
Aż dosięże dalszego możnych światów brzegu.  
Postrzeże czarujące cuda w bystrym locie,  
I odkryje piękności naytaynejszych krocie,  
W teyże z bogatym skarbem spuszcza się kolei,  
Wnet rozmaita całość buduje i klei,  
Wzrębom rządna rozumu przygląda się sztuka.  
Obiera lub odrzuca i stosunkow szuka.  
O iak zagrzaney pracy na działaniu płyną!  
Złote chwile z szlachetnie użytą godziną!  
O ty zasługo! jakieś godna w twym zapale  
I względu i zabiegu myślących wspaniale!  
Nie żal na śpiewce świercza noc przeczuwać całą  
Oka nie mrużąc, azby z ranną gwiazdą dniało,  
Naydostoyniejsza korzyść chęć wytrwania wzbudzi,  
Iż się zyska szacunek i miłość tych ludzi,  
Ktorych smak przeczyszczony wszelką piękność ceni,  
I którzy czuciem cnoty wskroś są przeniknieni.  
Słusznie wdzięczna potomność czci i nieśmiertelni  
Poetę przy powitey w stary bluszcz popielni,  
Któremu boskie Muzy wyświęcenie dały,  
By ucząc niewinności tór skazał do chwały.



Jego pamiątka słynie jeszcze świeża prawie.  
Gdy poróżec zdobywcy pleśnieje w kurzawie,  
A przepyszny nadgrobek niecnego panicza  
Podobno dziś bezludną pustkę rozgranicza,  
Lub w dzikim cierniu leży gruz a od mchu siwa,  
Na której rzadko błędny wędrownik spoczywa,  
Tey wielkości natura doysdź nie wielom dawa.  
Lecz się pokusić o nią jest chwalebna sprawa.  
Niech iey w mey osobności hołdem bydź zaczyna  
Każda przechadzka, każda myśl, każda godzina.

Za jutrenką od cichych godzin zprowadzoną  
Nocna rosa zwilżyła mroczney ziemi łono,  
A słońce przez wielkośnych cedrow gęste cienie  
Z góry, gdzie wzrosły, świtne strzelało promienie,  
Zywo barwiąc szkarłatną szarą chmury zorzą,  
Co się jeszcze po niebie z resztą mierzchu wożą,  
Kiedy niewinny Abel i z nim ulubiona  
Tyrcza, pobożna jego i siostra i żona  
Do szafasza w bliskości, gdzie pachnące kwiaty  
Jażmin z różą współ kwitły, przechodzili z chaty.

Tu najpieszczęńsza miłość i nyczystsza enota  
Z błękitnych oczu Tyrey słodki uśmiech młota,

Radość jey mile krasi rumiane jagody,  
Białe włosy, spływając po jey piersi młodyy  
I po łopatkach, wiszą na iey smukłym udzie.  
Tak ona szła ku wonney obok Abła budzie!

Czarna czupryna buynie po barkach rozlana  
Cieni kędziorem czoło wyniosłe młodziana,  
A spokojność z powagą: myślącego cechy  
Wdzięcznie się w jego źrzenie mieszaia uśmiechy.  
Tak szedł Abel w tey śmigłej piękności postawie,  
Jak idzie Anioł, gdy się ukaże na jawie,  
A mięsistsze na siebie przyoblecze ciało,  
Zeby go łacniej oko śmiertelne doyżrzało.  
On gdzie Sprawiedliwemu w modłach na pustyni  
Łaskę w dobrem od Pana poselstwie uczyni,  
Choć się zda bydź człowiekiem z odzieży i z lica.  
Niemniej powabną gładkość Anioła wyświca.

Idą, aż Tyrca w oczy zayżrzawszy Mężowi  
Ż czułym umizgiem: „o moy kochanku! przemowi:  
Oto teraz, gdy ptaki ocknęły się wcześni,  
By zakwiliły wdzięczne porankowe pieśni,  
Bądź łaskaw i zaśpiewaj, właśnie nucić pora  
Himn nowy, co na łące ułożyłeś wczora,

## PIESN PIERWSZA

---

Bo iestże czystsza roskosz i tęsknicy żądana,  
Jak wielbić himnem Boga wszystkich iestestw Pana?  
O jak wtedy me serce, gdy słyszę twe pienia,  
Rozgorywa świętego pełne zachwycenia.  
Gdy twa pierś w wyrażeniu tego rymem władnie,  
Co ja czuię nie mogąc wytłumaczyć składnie!„]

Abel powolny Tyrcy kochaney namowie  
Uściskał ią nyczuley, i tak jey odpowie:  
„ Tyrco moja! na wszystko zgadzam się wzajemnie,  
Czego twe piękne usta naprą się odemnie.  
Kiedykolwiek w twych oczach dostrzegę żądanie,  
Niech ci się z mojej strony, jak chcesz, zawsze stanie.  
Posiądźmyż sobie pierwy na miękiej murawie.  
Tam zaśpiewam i Twórcę w mym himnie wystawię„]

Rzekł, i jedno przy drugim usiedli na ziemi  
W szatach, co zapachniał wyziewy świeżemi,  
A wstępnego słońca złociły promienie.  
Tu Abel ku czci Pana tak swe zaczął pienie:

„ Precz ztąd znikome mary! precz z kaźdey powieki!  
Śnie morzący! bądź od nas czujących daleki!



Rozum wschodzi z pochodnią z mierzchu wynurzony.  
I tak oświeca duszę, jak słońce te strony,  
Witay ty, co z za cedrów wschodzisz, słońce miłe!  
Wracasz naturze barwę, wesołość i siłę.  
Wszędy z ciebie dla stworzeń trzeźwionych pociecha.  
Wszelka piękność zmłodziła do nas się uśmiecha,  
Ustąp z każdego oka, ciężące zaśnienie!  
A wy, łudne widziadła! lećcie w nocy cienie!  
Gdzież są te cienie nocy? oto popierchały  
Między zarosłe lasy i rozpadłe skały!  
Tam gotuią lub bliżej w koszarze na łące  
Chłodny zehronek, gdy parzy południe gorące.  
Tam gdzie wczas pierwsze świty orka przebudzały  
Coż się tam kurzy z lśniących wierzchów owej skały?  
Z tych jasnych garbów tater podnoszą się pary  
W mgławce powietrze nakształt z ołtarza ofiary!  
Natura święci ranek piękny bez wątpienia  
I Panu hołd swych dzięków oddaia stworzenia,  
Jego powinna chwalić rzesza iestestw owa!  
Jego, co wszystko stworzył, opatruje, chowa,  
Tak jest, te kwiatki z różnych strojów okazałe  
Swieży zapach na Jego rozpuszczają chwałę!  
Jemu śpiewa w powietrzu ta ptasząt gromada!  
Lub z powitaniem słońca na gałązkach siada,

Ku Jego chwale z kniei lew wypadłszy ryczy  
I straszliwie swą radość krzewney głosi dzieczy.  
O chwal ty, duszo moja! Naywyższego Pana,  
Przed Tworcą i Zachowcą zginam me kolana.  
Niech człowiek przedzi himnem cześć całej Natury  
Niech się sercem ku Panu podniesie do gury,  
Niech cię Wszechmocny Boże! wielbi przez swe pienie,  
Gdy jeszcze drzymie w łożach żyjące stworzenie,  
Póki ieszcze nie słyhać kwilącego ptaka  
Z kołysnych czupryn drzewa lub z gnieznego krzaka,  
Zabrzmiy w cichey szarocie, moy samotny głosie!  
By się wszelki zwierz ocknął na piosnkę po rosie.  
Przecudna jest Natura! w niej nam iest skazana  
Mądrość i Dobroć Twórcy Naywyższego Pana.  
Każdymoy zmysł ztych wdzięków morza każdą stroną  
Czerpa roskosz i pol duszę zachwyconą.  
Na jakież twoich pochwał stać ją wyiąkanie?  
Coż cię skłoniło ku nam niegodnym? o Panie!  
Wszak o sprawiła twoia Dobroć nieskończona,  
Ze z ciszy twoy tron wieczny obchodzący łona  
Wyszedłeś i z niczego stworzyłeś istoty  
I z nocney świat niezmierny wyzwaleś martwoty,  
I wszystkoś uszykował w koło twej świątyni,  
Co twory ręki twoiey szczęśliwemi czyni.

Gdy na skinienie Boga słońce wstaie z rana,  
A noc z powierzchni ziemi ustępuje gnana,  
Natura odświeżoną piękność na się bierze,  
I do wielbień drzymiące zwykła budzić zwierze,  
Nie jesteś ty, Jutrzenko! szafarko roszenia!  
Naśladowczym obrazem wielkiego tworzenia?  
Rysem owego rana, gdy Pan rzekłszy słowo:  
„Niech się stanie,, nad ziemią unosił się nową,  
Gdzie głuchą gmatwą była kula nie mieszkana,  
Odezwał się głos tworczy Wszechmocnego Pana!  
Wraz tłok w kształty i wdzięki płodny nieskończenie  
Rozwiewał pstremi skrzydły powietrza przestrzenie  
I po kwiecistych polach trzpiotał się wesoły  
I krzaki pokrywał i gaiow wierzchoły.  
Ich pieśń przez gęstwy roślin i krzewow zdumiałe  
Rozległa się, i wiatry gwizły Tworcy chwałę.  
Lub w ow dzień, gdy Pan znowu uniosł się nad ziemię,  
I czwornogie z jey wnętrza wyprowadził plemię,  
Wyrzekł tylko, a wraz się nieforemne bryły  
W niezliczonych postaciach w chodny twor kształciły;  
Owdzie zprężona skiba podskoczyła żywo,  
Jak koń, po błoniu biegła i rżąc wstrząsała grzywą.  
Tu się chyżo rozwila w pół lew a wpół skiba,  
Częścią sili się na ryk i pierwszy sus chyba;



Tam dopiero pagórek zadrgnął, jużci kroczy,  
I jak słoń, zrachawiony stawa na widoczy,  
A tak za jednym razem niezliczone głosy  
Wzniosły się ku czci Twórcy z ziemi pod niebiosy.  
Tak budzisz, wielki Boże! twe wszystkie stworzenia  
Co rano z głębokości twardego uśnienia,  
Czucą się, widzą wkoło dary Twej Dobroci,  
I śpiewają twą wielkość w różnych głosów krocich,  
Będzie ten czas, (bo mi się święta przyszłość jawi)  
Czas, gdy ród ludzki całą tę ziemię uprawi,  
Wtedy na każdym wzgórk twój ołtarz powstanie,  
Z pól i cieniów dziękczynne zabrzmi ci śpiewanie,  
Z wszystkich krajów, gdzie słońce pobudzi narody,  
Z tamtąd gdzie wschodzi aż tam gdzie miewa zachody.

Tak śpiewał Abel obok swej Tyrcy, a ona  
Siedziała storcząc ucho pobożnie rzewniona,  
Aż w koło szyi Męza ręce liliowe  
Zarzuci, czule weyjrzy i obróci mowę:  
„O jak me nabożeństwo, półowico droga!  
Nieodstępnie z twym himnem wzniosło się do Boga!  
Tak to, luby! nie tylko przez czuysne starania  
Twych sił me słabsze ciało od szkod się ochrania.

Lecz i przez wyższość twoich światła moja dusza  
Zacnieje i w usiłach dzielniey się porusza,  
Gdy się potknie na ścieżce wiodącej nayprości,  
Gdy nie niewidzi w koło prócz grubych ciemności,  
I gdy wybrnąć z świętego omdlenia nie może,  
Ty ją dźwigasz, kierujesz i wznosisz ku gorze,  
Ty mgły rozrzedzasz, w tępych objaśniasz zadumie,  
Twój rozum zmienić podziw w myśl wysoką umie,  
Ah! jak często Dobroci Wieczney dzięki czynię!  
Zawsze samotney z oczu łza radości płynie.  
Ze cię dla mnie we wszystkim zgodnego stworzyła,  
Czego wyciąga czucia i myślenia siła.,,

Rzekła, a czysta miłość wdzięczyła pieszczenie  
Każdy wyraz iey głosu, każde warg ruszenie,  
Abel nie odpowiada, ale iak iak nacyzuli  
Patrzając na nią serdecznie do piersi ją tuli,  
A więcej iego zdaniu świadczy bacność owa,  
Niżby mogła przekonać naywiękzszą wymowa,

Tak był szczęśliwy człowiek, póki na potrzebie  
Przestając brał od ziemi, co wydała z siebie,  
A nieba w swych modlitew nie prosił osnowie  
O nic więcej, jak tylko o cnotę i zdrowie,

Nim go łakomstwo żądzy zpało pożogą  
Niespokojnych, co nigdy syte bydź nie mogą,  
Co wynalazły zbytkow bez liku, czem pędzy  
Jego szczęśliwość w świetney zagrzebła się nędzy.  
Nie trzeba było wiele w niewinności chwili,  
Aby się ludzie węzłem małżeńskim łączyli,  
Dość im było miłości, cnoty i wesela.  
Kiedy dziś, ah! niestety! jak przykładów wiela!  
Cnotliwa para, którą niebo ukształciło,  
By żyli zgodą iedno dla drugiego miłą,  
Osycha bez nadziei żadney w żalu łzawem,  
By się kiedy zjednoczyć mogli wiary prawem,  
Bo lub ubostwo, jeżeli życie z sobą pędzą,  
Niedostatkiem dniom przyszłym zagraża i nędzą,  
Lub duma i przezorność rodziców fałszywa  
Po tyrańsku ich święte obowiązki zrywa.

Gdy tak siedzą szczęśliwi pod namiotem drzewa  
Weszli do nich Rodzice w czas Adam i Ewa,  
Już byli przed szatastem himn Abła słyszeli  
I głos Tyrcy, i jak się pieścili weseli.  
Więc uściskali czule swoje lube dziatki,  
Jako oczne ich szczęścia, cnót i modły świadki.



Z kąd radość przeniknęła ich serea tak żywa,  
 Jaką w twarzach szczęśliwych rodziców znać bywa.  
 Przyszła też i Mechala Kainowa żona  
 Pozdrawiać swe braterstwo z matką wzwyczaioną,  
 Troski, co jey mąż sprawiał przez swe dzikie szaty,  
 Smutek na iey jagodach gładkich zrysowały.  
 Lekka mgła rozlała się na jey czarne oczy,  
 A bladość cmiła czoło z kasztanem warkoczy.  
 Już się wprzód rozplakała rżewnie przy szafasie,  
 Gdy Tyrca z Bratem Mężem Ablem pieściła się.  
 I gdy mu wyrażała swą radość z przyczyny,  
 Ze ona jest dla niego, on dla niej jedyny.  
 Lecz otarłszy rzesiste łzy z powiek w pośpiechu,  
 Weszła pod cień z udaniem szczerego uśmiechu,  
 I z najmocniejszym wierney przyjaźni okazem  
 Bratu, Siostrze dzień dobry zwiastowała razem.

W ten czas Kain przechodząc mimo szafasz stanie,  
 Zastyszał i on Abła poranne śpiewanie,  
 Widział u niego Ojca, Matkę, Siostry obie,  
 Spoyrzał z zazdrośnym gniewem i pogada sobie:

„ Jak się wszyscy ściskają: jak mu radzi za to,  
 Ze zanucił piosneczkę z pierwszą dnia oświatą,

Niech śpiewa, niech nabija wierszykami głowę,  
Niech wynayduje tony na każdy dzień nowe!  
Niemogłby też inaczej wzbronć się zaśnieniu  
Nudny próżniak przy trzodzie w listnym leżąc cieniu,  
Mnie zaś słońce przy twardem rolnictwie dopieka,  
Niemasz czasu do śpiewek, myśl od nich daleka.  
Gdy ja pod dnia ciężarem ledwo duchem zionę,  
Potrzebią spoczynku me członki strudzone,  
Śpię, a skoro jutrenka doyrzyć się pozwoli,  
Już ci nowa robota czeka mię na roli.  
Do niego się rodzina cała zbiera z rana  
I męczą uściskami miękiego młodziana,  
Umarłby 'pieszczoch bez tych umizgow nadskoku,  
Gdyby, jak ja, pracował od świtu do mroku,  
To go Ociec, to Matka z rozrzewnieniem pieści,  
Ja nienawidzę takiej miękkości niewieści,  
Mnie się też pieszczotami nigdy nie naprzykrzę,  
Choć w ciężki upał ziemię uprawiam naydzikszą,  
Jak się im tży radości sączą! odeyśdź wolę „

Tak rzekł, pominął szataśz i szedł daley w pole,  
Ci w szataśzu słyszeli jego pomruk zdala.  
Wtedy jeszcze smutnieysza i bladejsza Mechala,

Zachwiana obok Tyrcy jęła szlochać sama,  
 Za nią Ewa spartłszy się na łonie Adama  
 Gorzko płacze i głośno narzekać zaczyna  
 Na waśń pierworodnego ponurego Syna.

W tém Abel rzecze: „ moi kochani rodzice!  
 Poydę do mego brata na roli granicę.  
 Uściskam go serdecznie i wszystko przełożę,  
 Co mi tylko braterska miłość natchnąć może.  
 A jego dłoni z moiej nie wypuszczyć poty,  
 Aż przyrzecze pod hasłem przyjaźni i cnoty,  
 Ze zrugnie nienawiść ku mnie w wszelkim względzie  
 I zaręczy mi, że mnie odtąd kochać będzie,  
 Niestety! już wywnętrzyć czułość moją muszę.  
 Badam całe me serce, całą moją duszę,  
 Bym wyszukał zmiękczenia Kałna sposoby,  
 I czém uzyskać brata miłość przystałoby.  
 Częstośm wyśledzał sprawy, czy znaleźć nie mogę,  
 Coby do jego serca otwarło mi drogę  
 Już go nie raz zbłagałem i dziś zbłagam pono,  
 Wskrzesałem i przychylność już dla mnie zgaszoną.  
 Ale Niestety! Zawieś, niesmak i szal dziki  
 Zawsze wracają dusić te szczęsne płomyki..”

Strapiony Oyciec rzecze: zatrzymując Syna,  
„Moy Ablu! ja sam poydę w pole do Kaina;  
I wszystko powiem, co mi dotuszyó są w stanie  
Rozum, cnota i szczere Oyca przywiązanie.  
Ah! Kajnie! Kainie! jak mię twój błąd tycze!  
Jak ty mi srogie w duszę zapuszczasz gorycze!  
Mogaż rozhukać wrzawę tak straszną złe chucie  
W grzesznym, iż traci cnotę i dobrodziejstw czucie?  
Ah! jak ja nieszczęśliwy! jakieś troski czarne,  
Ilekróć groźną przyszłość domysłem zagarnę,  
I późnych wnuków moich zważę pokolenia,  
Odrażają okropem me śmiałe weyźrzenia!  
O grzechu niszczycielu! jak niewetną szkodę  
Rozpościerasz na serca śmiertelników młode!,,

Tak rzekł Adam, i wyszedł z szałasza na pole  
Mówić z swym pierworodnym, smutek niosąc w czole.  
Kain zobaczył Oyca: gdy zbliżał, z daleka,  
Przerwał robotę, powstał i pierwszy przerzeka:

„Zkądże ten żasep? Oycze! nie siedłeś z tém czołem  
Do Abła, byś go zawczas pieścił z Matką społem.



Widzę, że twoje oczy grożą mi zarzutem.,,

Na to Adam łagodnie, choć z żalem pocutem;  
 ( Ścisnąwszy go, iak Ociec kochający, pierwszy )  
 „ Dzień doktry, moy Kainie! luby mi bez przerwy!  
 Pragnę twej szczęśliwości, pierworodny Synu!  
 Musisz się sam poczuwać do zganego czynu,  
 Gdy widzisz, że zarzutem grożą moje oczy.  
 Tak, Kainie! wartes go, wart go, kto wykroczy,  
 Ty karmisz ból, co wnątrze Oyca twego kole.  
 Żal serca mię prowadzi do ciebie na rolę.,,

„ A nie miłość? ( przerywa Kain Oyca słowa )  
 Bo słodkie czucie tylko dla Abła się chowa.

„ Miłość z żalem, Kainie! ( odpowie mu Adam )  
 Miłość. Niebo iest świadkiem tego, co powiadam!  
 Te łzy, ten żal, ten kłopot, co mię srogo piecze,  
 I tę, co cię w boleściach rodziła, człowiecze!  
 Cóż są innego, jeżeli nie miłość troskliwa?  
 Przez wszystko się w nas miłość ku tobie odzywa,  
 I przez dnie bez spoczynku okryte żałobą.  
 I przez noce ciągnące westchnienia za sobą.

O gd  
 Twén  
 Otrze  
 I zwr  
 Ah!  
 Dla v  
 Który  
 Jeżli  
 Na n  
 Wróc  
 Niech  
 Nie z  
 Co c  
 Co c  
 On s  
 A cie  
 Zazd  
 Zład  
 Iż si  
 Przy  
 Wsz  
 Dobr  
 I sa  
 Wier

O gdybyś nas ty kochał, kochany Kainie!  
Twém najmiłszem staraniem byłoby jedynie,  
Otrzeć łzy z oczu naszych, zkoić żal głęboki  
I zwrócić od dni naszych pochmurne obłoki.  
Ah! jeżeli cześć i bojaźń jest w twą duszę zlane  
Dla wszystko wiedzącego, dla Twórcy, dla Pana,  
Który wskroś serca twego przenika skrytości,  
Jeżeli w tobie tli iskra synowskiej miłości.  
Na najświętszych uczuciów zaklinam cię hasło,  
Wróć nam miłą spokojność, wskrześ wesołość zgasłą  
Niech nie burzy twej duszy popędliwość płocha,  
Nie zazdrość niewinnemu bratu, co cię kocha,  
Co cię zobowiązuje, a w niczem nie zjatura,  
Co chce zły kąkol z twego wykorzenieć wnętrza.  
On się wstawia za naszą pomyślność przed Tworcą,  
A ciebie jego sprawy, moy Kainie! korca,  
Zazdrościsz, ta trucizna do gruntu cię zpiekła.  
Złąd wybuchła w twém sercu ta nienawiść wściekła,  
Iż się rzewnimy z Ablem pociech czując krocie  
Przy jego czystych modłach i niezkażney cnocie.  
Wszak towarzyszą same obecne Anioły  
Dobrym sprawom i oklask dają im wesoły.  
I sam Wszechmocny patrząc z swego tronu na nią  
Wienczy je przez łaskawe wnich upodobanie?

Odmieńże ty porządek na ziemi i w niebie,  
 Wszędy piękne i dobre, co jest takie z siebie,  
 Nie w naszej władzy zmienić, co słusność zasadza.  
 Lub jeżeli w naszej, Synu! o jak smutna władza!  
 Odpierać słodkie uciech szlachetnych wrażenia,  
 Co głoszą dusze nasze aż do zachwycenia.  
 Łoskotny grom i straszna od północy burza  
 Nie da wargom uśmiechu, owszem! warz zachmurza,  
 A wrzawa niecných chuci i niesforność duszy  
 Nigdy w sercu radości czucia nie poruszy, ..

Kain odpowie: „Oycze! będzieszz mnie zawsze  
 Dręczyć przez te zarzuty zewsząd naynieprawsze?  
 Ilekroć by mi nie siadł śmiech na wargach miły,  
 Albo mi łzy radości liców nie skropiły?  
 Czyliż mężka surowość kładzie cnotom tamę?  
 Trzebaż z niey nayobmierzley zbrodnie wróżyć same?  
 Ja zaś barzciey po inężku, niż drugi, obrałem  
 Twardą pracę i stałość w przedsięwzięciu śmiałem.  
 Surowości, co na mem piętnuie się czole,  
 Zeby zgładzała marszczki, rozkazać nie zdolę.  
 Nie mam do szlochów ani do chychotów ducha.  
 Orzeł ogromnie skrzeczy, nie, jak gołąb, grucha. „



Adam na to z powagą w twarzą jaśniejącą:  
 „Grabym błędem, mój Synu! twoje zdania tracą,  
 Łudziś się i chcesz ukryć twą nędzę sam sobie,  
 Z którą należy walczyć w szlachetnym sposobie.  
 Nie przez mężkość, Kainie! czoło krolisz sępie,  
 Znać waśń i niespokojność w twoich spraw postępie.  
 Te smutne namiętności z twego patrzą czoła,  
 I żołą wszystko, co cię otacza do koła,  
 Bo z każde te mruczenia przy pracy rolniczyj?  
 Tyle względem nas wszystkich dąsów i goryczy?  
 Za cóż się niespokójny? na czemże ci schodzi?  
 Mów, a każde z nas twojej potrzebie dogodzi.  
 O gdybyśmy uśmierzyć mogli niepokój  
 W twej duszy? pogodniejsze zrobić chwile twoje!  
 Pogodniejsze niż ranek najpiękniejszy wiosny,  
 Uściłby się nasz ślub w ten moment radosny.  
 Ale, Kainie! gdzież cię twa zazdrość uwiodła?  
 Nie stoją ci otworem wszystkie szczęścia źródła?  
 Czyliż cała natura z swych piękności wiele  
 Mniej szczodroliwie tobie, niż innym, udziela?  
 Czyliż każdy pożytek i każda zabawa,  
 Jakie natura, rozum i cnota podawa,  
 Wszystko dobre i piękne, wszystko co szczęśliwi,  
 Nie nastrocza się tobie lub darzy leniwi?

Lecz ty wszystko mijając nie zażywasz wcale,  
 Aż nierychło na nędzę płonę wyrzesh żale.  
 Czy cię nie nasycają te swobód wydziały,  
 Które grzesznym przeznaczył nasz Twórca wspaniały?  
 Czy ci się szczęśliwości Aniołów zachciwa?  
 I ich mogła swoboda ukłodzić fałszywa,  
 Wiedz, że niechcąc na losie swym przestać Anieli,  
 Zachcieli byź bogami i z nieba zlecieli.  
 Czy szemrzesz przeciw Pana Wiecznego rządowi,  
 Który mądrze o doli śmiertelnych stanowi?  
 Czy w tym ogólnym stworzeń niezliczonych rządzie  
 Jedna tylko lepianka, jeden robak będzie,  
 Co się odważy z prochu głowę podnieść lichą  
 I przeciw Wszechmocnemu otrząsać się z pychą?  
 Przeciw Panu, co niebo trzyma mocą swoją  
 W którego oczach szyki losów ludzkich stoją,  
 Który wie, co jest, i co nastąpi w przyszłości,  
 I jak ma z złego w częściach byź dobro całości,  
 Więc ty, mój pierworodny! twój umysł wyjaśnij,  
 Ani niespokojności dopuść, ani waśni:  
 Niech ci się nie ćmią jawne pogody natury.  
 Niech ci z nad żrodeł szczęścia rozpreszą się chmury.  
 Wszystko czystą żrzenicą użyżysz cale inne.  
 Zgotowane dla ciebie roskosze niewinne...

„Na coż mi się przydadzą te mądre przestrogi?  
(Rzekł błędny Kain niesmak okazując srogi)  
Wiem, że gdyby zawisło od mey woli zgoła  
Wyjaśnienie uwysłu i zmuskanie czoła,  
Byłaby każda w koło rzecz weselutenka  
I pogodniejsza, niżli wiosienna jutrenka.  
Lecz burza, choć jey ustać każe, nie usłyszysz,  
Ani gwałtowna powódź nie cofnie do ciszy.  
Narodzony z niewiasty w grzechu życie pędzę,  
Z poczęcia mego jestem skazany na nędzę.  
Naywiększą czarą przekłętą oblał Pan za winę  
Twego pierworodnika narodzin godzinę.  
Te żródła szczęścia z których wy czerpać zwykliście,  
Nie dla mnie płyną, tylko dla was, oczywiście.„

Tu się twarz Oyca łzami zalana obaczy.  
„Tak jest, mój Synu! (rzecze) ah! tak nie inaczyy  
Przekłętwo boskie wszystkich tknęło bez odmiany  
Narodzonych z niewiasty, ale, mój kochany!  
Za cóżby Pan klął więcej twoie narodziny,  
Niż ową chwilę, gdyśmy dopuścili winy?  
Pan tego nie uczynił, i tak czuję, że nie.  
Bo On mimo obrazę dobry nieskończenie!

Nie, Kainie! nie jesteś spłodzony na nędzę,  
Nigdy wszechmocny Tworca w swej pełnej potędze  
Nie zwykł z niczego stwarzać żadnego stworzenia  
W celu, by je przeznaczał do bólu cierpienia.  
To jest prawda, że człowiek nędznym stać się może,  
Gdy z prostej szczęścia rygi sam zboczy w bezdroże  
A wżyciu pod swawolnych namiętności wrzawą  
Szpetne i nieposkromne żądze ma za prawo,  
Wtedy człowieka krnąbrność i niewola zwędzą  
I pozorna szczęśliwość jest zwodniczą nędzą,  
Ciebie szturm, gdy mu ustać każesz, nie ułyszysz,  
Ani gwałtowna powódź nie cofnie do ciszy,  
Lecz z ęmy wydobydź rozum w twojej woli stoi.  
Aby przychylić światła błędnej duszy twojej.  
On jest mocen rozkazać namiętnościom w burzy,  
Jemu każda potłita ulega i służy,  
On wędzi o na każdą brykającą rzuci  
I musi zeichnąć wrzawa zawstydzonych chuci,  
Tak przed nim ich ciemności zniszczone zo taną,  
Jak przed słońcem znikają gęste mgły co rano  
Widziałem to, Kainie! jeszcze się ztąd szczyję,  
Widziałem, jak łzy rzewne rosiły twe lice,  
Kiedy rozum pochwalał twe sprawy cnotliwe,  
Głutes w gruncie twej duszy radości uliwę.

Był  
Nie  
Prz  
Jak  
Wt  
I w  
Pek  
I żr  
Tak  
Pod  
Pier  
Zeb  
Jak  
Przy  
..  
Tera  
Uści  
Nigd  
Bym  
Co n  
Łzy!  
Gdy



Byłeś wtedy szczęśliwym, Kainie ponury!  
Nie świeciłoż w twej duszy, jak słońce bez chmury?  
Przyzwij ten promień bostwa: rozum, co wyswica,  
Jaka jest między prawem a chucią różnica,  
Wtedy on wróci z cnotą, co mu towarzyszy  
I wszystkie burze w sercu skutecznie uciszy.  
Pokój i radość w każdej uczuiesz godzinie,  
I źródło szczęśliwości dla ciebie popłynie.  
Tak, luby! słuchaj moich przestroż bez urazy,  
Podday się pod zbawienne rozumu nakazy,  
Pierwszy ci daje jego szanowna oświata,  
Zebys' wraz szedł uściskać Abła twego brata.  
Jak on słodkiey pociechy łzy z oczu uroni!  
Przytuli cię do piersi i dłoń ściśnie w dłoni!,,

„Uściskam go (rzekł Kain) gdy powrócę z pola,  
Teraz mię do roboty wzywa moja rola,  
Uściskam go, lecz do tej niewieściey pieśczęoty  
Nigdy się moje męzkie nie zniżą przymioty,  
Bym miał mięko zapłakać, co go czyni lubem,  
Co na was łzy wyciska z przywiązania ślubem.  
Łzy! dla których się przeklęctw staliśmy ofiarą.  
Gdy ty sam płócho w raju łez zmięczony parą..

Lecz, ja nędznik! mój żywot jest żołącią otruty.  
O małym się nie skusił wyzionąć zarzuty.  
Nie, Oycze! szanuję cię, milczeć mi przysto! „  
Tak rzekł Kain i odszedł do roboty swoi.

Adam stał rozplakany w struchleniu na nowo.  
W srogiej boleści ręce załamał nad głową:  
„Ah! Kainie! Kainie! (wołał jeszcze za niem)  
Ty mi zarzuty czynisz z wolnem urąganiem?  
Ah zasłużyłem na to, że się Syn ośmiela --  
Lecz, winienbyś oszczędzać, Synu! rodziciela.  
Nie zamieniać zarzutów, choć słusznych, w katusze,  
Które, jak piorun, moją przerażają duszę,  
Biedny ja! wróżby straszne z szkaradney pouki!  
Tak będą, tak zapewne moje przyszłe wnuki,  
Gdy się z nich który z grzechem i rozpustą zpara,  
A potem ich następna chłostać zacznie kara,  
Tak będą nad mým prochem wyziewać niechęci.  
I złorzeczyć pierwszego grzesznika pamięci. „

Tak rzekł Adam i дума, coraz frąsobliwszy  
Powraca z pola głowę ku ziemi spuściwszy,  
Często ku niebu głośnie wynurza westchnienia,  
Łamie ręce nad głową w pełni umartwienia.

Kain poglądał za niem, aż rzecze sam w sobie:  
„ Jak załamuje ręce! jak cierpi w żałobie!  
Jak wzdycha, stęka, skarży na zarzuty Syna!  
Jak sprawiedliwy ojciec pod troską się zgina!  
Nabawiła go zgryzót mowa zbyt dotkliwa,  
Dokądże mię już ten szal wicherzący porywa?  
Piekło w mem wnętrzu ogniem żarłocznym wybucha!  
Ja nędznik! sam rozsiałem wśród nich niezgod ducha  
Ja gromadzę cinę trosków przez nieznaski moje,  
Ja chwile ich radości goryczami poję,  
Przez moje zrędy miłość w rodzeństwie stę studzi,  
Nie godzien jestem mieszkać w społeczności ludzi,  
Powinienbym żyć w pośrodku dzikich poczwartłumii,  
Co się kłają w pustych kniejach bez rozumu.  
On już precz! a ja jeszcze słyszę, jak narzeka,  
Widzę jak pełen żalów chwieje się z daleka:  
Poydę za nim! mamże go chwycić za kolana?  
Błagać, żeby mi winna była darowana?  
Prosząc na wszystko, co się zowie świętościami?  
Tak jest. Uznaję kąd ten kłakół między nami.  
Zewnętrznym rzeczom nędzy przywłaścić nie można,  
Wewnątrz ją kluje moja dusza nieostrożna.  
Z mego serca wzrost biorą te piekielne burze,  
Którymi truję pokóy i rozsądek durzę.

O wróćcie znowu do mnie, rozumie i cnoto!  
Niech wasze rządy brzydki męt chuci wymiotą;  
Zgaście w ostatnich główniach te pożary z piekła,  
Które w mey duszy zazdrość roznieciła wściekła.  
Oto mdły Ociec, ledwo stać na nogach może!  
Zda się, że do modlitwy wzniosł ręce w łez zbiorze  
Pośpieszę, i rzucę się przed nim na twarz w pyle,  
O ja nędzny! jak nudne dla mnie wszystkie chwile!,,

Rzekł Kain, i do Oycy bieży bez odwłoki,  
Adam ustał na siłach i zawiesił kroki.  
Oparty na pniu drzewa zadumał się cały,  
A łzy mu rzewne z oczu na ziemię kapały.

Syn wzwrocie tym widokiem najmocni wzruszony  
Z duszą zranioną chybkie przyspieszał dogony.  
Padł w pył przed Oycem, chwycił za jego kolana.  
I za mu trysła, szklita się na jagodę zlana.  
Weyźrzał na Oycy i rzekł: Daruy, daruy Oycze!  
Jednak nie jestem godzien, ja stworzenie zboyczne,  
Nazywać cię mym oycem. Jest słuszną przyczyna,  
Byś odwrócił twe oczy od tak złego syna.  
Lecz zocz te łzy pokuty, ten krok ku poprawie,  
I tę postać nędznika, a wybacz łaskawie,



Nędzny ja! głuchy byłem na twe upomnienia,  
Lecz Oycze! (dozwól tego użyć tu imienia)  
Gdy ty z płaczem na drogę wrócisz się ową,  
Gdy załamałeś ręce w rozpacz nad głową,  
Wtedy strachem przejęta dusza moja cała  
Przez nagły świt z brzydkiego kału się wyrwała.  
Teraz płaczę przed tobą, teraz widzę z wstętem  
Moją potworność w wnętrzu zazdrością ugiętem.  
Zebrzę Oycze! u Boga Stworzyciela Świata.  
U ciebie rodziciela, u dobrego brata.  
U całej obrażonej przezemnie rodziny  
Zebrzę pokornie mojej odpuszczenia winy.,,

„Wstań, abym cię uściskał, synu mój Kainie!  
(Wyrzekł Adam zdumiony prędką skruchą w synie,  
A słowa wyjąkiwał w rozrzewnieniu czułem  
Racząc Syna serdecznym do piersi przytułem)  
Ten, co mieszka na Niebie, patrzy namiętnie  
Na twą pokutę, synu! twym łzom błogosławi.  
Wstań, luby! niech cię ścisnę, o jak doba miła!  
Która moją zgryzotę w radość zamieniła!  
Szczęsna godzina, w której krok pierworodnika  
Do rodzeństwa z łagodnem czuciem się przymyka.

W której pokoy i radość wraca między nami,  
 W której Kain z rzewnemi oyca ściska łzami!  
 Sciśnij mię, drogi synu! wspieray silnie dłonią,  
 Bo łyta drząc z radości ku ziemi się kłonią.  
 Lecz nie zwłoczmy, kochanku! oto są pastwiska!  
 Poydźmy, niech jaknayprędy twoy brat cię uściska.,,

Już mieli iść, gdy Abel wyskoczył niezdala  
 Z krzaka, a za nim Matka, Tyrca i Mechala,  
 Bo się tam zasłonili idąc za Adamem,  
 I słyszeli rozprawę w tymże krzaku samein.

Abel zbiegł z otwartemi dłońmi do Kaina,  
 Sciskać go i do piersi przytulać zaczyna,  
 I płacze i przez różne wyraża postacie  
 Swoy zapał, ledwo może wystowić: „Móy bracie!  
 Móy bracie! ( tak się jąka, wysila się przecię )  
 Ty mnie kochasz? naysłodsza pociecho na świecie!  
 Niechże słyszę, niech słyszę z twoich warg te słowa.  
 Kochasz mnie? mey radości nie określi mowa!,,

„ Tak jest, bracie! kocham cię, kocham, poki żyję. „  
 Tak rzekł Kain i bratu zwiesił się o szyję.

„Obyś mógł ty! obyście wszyscy, moi mili!  
Wszelką urazę do mnie w niepamięć puścili!  
Przebaczenie, czemuż nędznik tak długo złym szaleł  
Z pomiędzy was najmilszy pokoy rugowałem?  
Jak błyskawica, co się z czarney chmury rzuci,  
Dusza moja wynikła nagle z mroku chuci,  
I rozsypała wściekłą burzę przez swe świty.  
Już zdeptany na zawsze kąkol jadowity,  
Który zagłuszał wszelkie dobro mego trzewia.  
Niech się więcej to dzikie zielsko nie rozkrzewia!  
Daruy, bracie! a strzeż się mężką zbroyny siłą  
Oglądać się na szpetną cinę tego, co było. „

Abel, już w odpowiedzi, jak w rzewnieniu, rączy  
Rzecz mu i powtorne uściskanie łączy:  
„Niech niema miejsca żadne przeszłości roienie!  
Ręcz i ty, luby! że sam nie wrócisz w jej cienie.  
Czy nie łatwoż zapomnieć o nikczemney marze,  
Co w naddziennem drzymaniu krotko się przekaże,  
Budząc się do jutrenki w porę piękney wiosny,  
Gdy nas zachwycą dziwy i widok radosny?  
O Kainie! Kainie! bogdaybym był wstanie  
Dać ci czuć przez połowę me uradowanie!

Niemieję, do łez tylko mam otwartą drogę.  
Tylko cię z serca ścisnąć i zapłakać mogę.,,

Gdy się ściskali bracia, Ewie przy tej scenie  
Łzy radości wydarło mocne rozrzewnienie,  
Wtedy krzyknęła: „Dzieci! o dzieci kochane!  
Zaiste patrząc na tak cieszącą odmianę  
Nie umiem wypowiedzieć, ile się nią pieszczę.  
Dziś czuję, czego nigdy nie uczułam jeszcze,  
Odkąd naprzód słyszałam na pociech zadatki  
Z twych ust, pierworodniku! słodkie imię matki.  
Nigdy takiej radości pełney nie doznała,  
Zda mi się, że zwałiskiem grożąca mi skała  
Czarna, ogromna, nagle nad mą sprysła głową,  
Już się czuję spokojną i lekką na nowo.  
Odtąd niech mi już każda godzina upływa  
Uwieńczona wdziękami, każda uśmiechliwa!  
Już się pokoy i zgoda między temi trwali,  
Co pod mem sercem legli i pierś moją śsali.  
Tak jest, nakształt winnicy, jestem uwielbiona,  
Rodzayney, która nosi same słodkie grona,  
A każdy jey z przychodniów dziwiących ogrody  
Błogosławi, iż słodkie obradza jagody.



Ściskaycie się, me dziatki! ściskaycie się czule.  
Teraz poydźcie, niech obu do piersi przytulę.  
Poydźcie, niech moją wargą zcałuję matczyną  
Każdą z tych łezek, które po licach wam płyną,  
Błogosławieństwa te łzy szarowne obdarzę,  
Któremi wam braterska miłość rosi twarze,

Tak rzekła, i w naywyższej zachwycenia sile  
Obu synów na przemian całowała mile.  
Równie Mechala z Tyrcą całują ich po niy,  
A każde z nich obficie łzy radości roni.

Wreszcie rzecze do Siostry małżonka Kaina:  
„Póyoż, luba! co za radość! święto się zaczyna!  
Niech się ten dzień dniem dla nas uroczystym stanie,  
Idźmy już na naylepszych wetów uzbieranie.  
Ustroi się stół z grządek w naywonniysze kwiecie,  
Nayśodsze z drzew i krzewin owoce się zmiecie.  
Dzień dzisieyszy niech odtąd rayskim się nazywa!  
Niech go obchodzi wszystkich wesołość prawdziwa.,,

Rzekła, i wraz do sadów i do grządek w drogi  
Obie spieszą, a radość skrzydliła im nogi.

Kain i Abel króczą dłoń łącząc do dłoni,  
Za niemi Adam z Ewą starsza para goni:  
Rodzice zweseleni i z synów i z córek!  
Aż zaydą, gdzie byź miała ucztą, na pagórek.

Tu już siostry w chłodniku popas zgotowały,  
Stół owocem i kwieciem obsypawszy cały.  
Przedziwna mieszanina jaśniała w tej stronie  
Przez rozmaite barwy i rokoszne wonie.

Przy tak szczodrym obiedzie posiedli do koła,  
Siadła z niemi ochota, siadła myśl wesoła.  
Bawili się szczęśliwi miłym rozhoworem.  
Aż niepostrzeżnie z pięknym uyrzą się wieczorem.

KONIEC PIERWSZEY PIESNI.



ŚMIERĆ ABLA



PIEŚN WTORA

C I E N I O W I

*Nieśmiertelney Pamięci*

A D A M A

N A R U S Z E W I C Z A

B I S K U P A Ł U C K I E G O

H O R A C E G O I T A C Y T A

P O L S K I E G O.

P O S W I Ę C O N A.



# ŚMIERĆ ABLA

---

## PIEŚN WTORA

**K**iedy tak ucztowali w szatach weseli,  
Ozwał się Ociec Ludzi, a wszyscy zmilczeli;  
„ Teraz, dziatki! co to jest, czuiemy dopiero,  
Nieć po dobrym uczynku radość w duszy szczerą.  
Czuiemy, że nam wszystko idzie najszcześliwiy,  
Rzetelnie póty tylko, pókiśmy cnotliwi.  
Sama cnota podnosząc do rayskich roskoszy  
Błogosławieństwem czystych duchów nas panoszy.  
Przeciwnie zaś chuć każda brudna górująca  
Nisko nas z stopnia naszej dostojności ztrąca,  
I coraz głębiey wypycha w przepaść zgryzot czarną,  
Gdzie nas niepokóy, kłopot, żal i nędza garną.  
O Ewo! czy mogliżmyż domyślać się wtedy,  
By zamiast ostateczney po upadku biedy,

Tyle się szczęśliwości pozostało przecię  
Dla nas grzeszników na tym opłakanym świecie?  
Wtedy, gdyśmy wygnani wzięwszy się za ręce  
Precz z raju odchodzili w strasznych zgryzot męce,  
(Bo mi ow stan w umyśle tkwi, jak żaden więcyy)  
Gdyśmy na wielkiej ziemi żyli samiutency.,

Adam umilkł, a Abel pierwszy rzekłwśród młodzi  
„Teraz Oycze! gdy wieczor tak piękny nadchodzi,  
Jeżeli ci w tym szalaśie pobawić nie wzbrania  
Zwyczaj po mierzchu w jakim ustroniu dumania,  
Prosimy, raz nam jeszcze owe dni opowiedz,  
Gdyś sam z Ewą zamieszkał ten ziemski manowiec.,

Tu weyźrzeli z bacnością cichą wszyscy młodzi  
Na Adama czekając, czy proźbie dogodzi.  
„Jakżebym mógł (rzekł Adam) dziś odmówić tobie,  
O co prosisz, w dniu świętym i radości dobie?  
Powiem dnię, w których z tyłą łaski i zbawienia  
Grzesznik odebrał mnogie z niebios przyrzeczenia,  
Ewo! gdzież zacząć powieść, bo się w paśmie kręcę,  
Czy tam, gdzieśmy szli z raju wzięwszy się za ręce?  
Ale, kochanko! już ci łza oko zalewa!

„Ah! tam zacząć kochanku! (odpowie mu Ewa)

Gdym w ostatnim oglądzie na ray zapłakała,  
I wsparłam się na twoiem ramieniu omdlała;  
Lecz, ah! co się pod ow czas w sercu moiem działo!  
Adamie! niech ja powiem, bo ty rzekłbyś mało,  
W zwiezłej mowie słabości oszczędzając moje  
Mogłbyś wiele opuścić, o co ja się boję.,

Tak chętnie się naparłszy głosu u Adama  
Zaczeła opowiadać Matka Ludzi sama:  
„Już Anioł błyskał mieczem daleko za nami,  
Co nas wyprawił z raj u litości znakami.  
Głos jego nam powtarzał, słodząc jeszcze zmianę,  
Obrażonego Boga łaski obiecane,  
Ray się krył, my już nisko staliśmy na ziemi,  
Wędrując coraz daley puszciami dzikie mi.  
Nie tak, jak po Edenie, ah! nie przez kray taki,  
Nie przez kwiatki, lub drzewa owocne i krzaki!  
Na suchym gruncie było wszystkiego po troszce,  
Tu i owdzie, jak wyspy na morzu w rozproszce.  
Długośmy szli grążący miążkami piaskami  
Nie widząc tylko smutną pustynię przed nami.  
Ja zaś często, Adama trzymając się ręki,  
Ku mieszkaniu roskoszy obracałam jęki;

A nieśmiałam mych oczu wlepić w twarz Adama,  
Wiodącego, którego złudziłam ja sama,  
Który przezmennie stracił dolę tak przyjemną,  
A teraz dzielił płacze i złe losy zemną.  
On szedł obok mnie milcząc z pochyleniem czoła,  
A poglądał to na mnie to na kray do koła,  
Wzdychał tylko, i gdy się łoży zmych powiek ronią  
Tylko mię do swych piersi słabą tulił dłonią.  
Aż skoro już spadzisty pagórek przeminie,  
I schodzimy ze zchyłku ku głębszey dolinie,  
Zaczęły z oczu naszych znikać raju szczyty.  
Jam stanęła i w tył wzrok obróciwszy wryty,  
Jęłam szlochać, łza mi się po twarzy rozplynie  
A mój stysk po całej się rozlega krainie.  
Ah! niestety! już widzę ostatni raz pono  
Ten ray boski, tę moją oyczyznę pieszczoną!  
Gdzie ty, luby Małżonku! (jeżeli mi się godzi  
Tak cię zwać, lecz pozwól mi, bo to mój los słodzi)  
Silnie proszę Twórcy o małżonkę miłą,  
A tu się z twego żebra nieszczęście wywiło!  
Sliczne kwiatki! od mojej hodowane ręki!  
Dla kogoż teraz wasze wydychacie wdzięki?  
Chłodne gaje! co moją przechadzką byłyście!  
Komuż sienia użycza, wasze wonne liście?



Sady bujne w rozliczne owoców rodzaje!  
Komuż się wasz bogaty plon obrywać daje?  
Mieysce uciech, już cię też więcey nie zobaczę  
Z padołu, gdzie są nędze, tęsknoty i płacze,  
Zbyt czyste jest powietrze w twoiey okolicy  
Balsamowe! zbyt święty kray dla mnie grzesznicy!  
O biada mi! jak człowiek upadł, jak dziś goły!  
Ow, co miał za przyjaciół niebieskie anioły!  
Ow, co wyszedł w tak świetne ozdobiony wdzięki,  
Tak czysty! tak szczęśliwy! z Twórcy swego ręki!  
I ty upadłeś przy mnie, mężu ulubiony!  
(Jeżeli cię śmiem mianować) przez obłudę żony.  
Nie miew mię w nienawiści, zwiedziony Adamie!  
Niechciey opuszczać nędzney, podaj słabszey ramię.  
Przez dobrego sędziego wielkie obietnice  
I przez nasze nieszczęścia, lituy mię nędznicę,  
Wyznaję, zem u ciebie na zarzutów siła,  
Nienawiść, obrzydzenie, wgardę zażyła.  
Lecz niech idę twym śladem, jak służebna w drodze.  
Niech ci przez me starania w tcy nędzy wygodzę.  
Niech dla mnie twe skinienie rozkazem się stanie  
Znaczącym twoją wolę i twoie żądanie.  
Gdzie zamieszkas i grodzę położysz twej chaty,  
Tam ja na twoją pościel szczykać będę kwiaty.

Codzień zwiedzę dziczyznę okolic i wrocę  
Gromadząc ci na obiad najlepsze owoce.  
A jeżeli mi nadgrodzi postugę nikczemną  
Twój litościwy pogląd, to szczęście nademną.  
Padłam na jego ręce, gdy tak ledwo rzekę,  
A on do piersi tuląc wziął mię pod opiekę.  
Skropił łzami me lice i tak się odzywa:  
Na coż styskasz, małżonko moja nieszczęśliwa!  
Przestań, luba! niech skarga, co jątrzy lub straszy,  
Nie powiększa ciężaru znośney doli naszyy.  
Mało cierpimy, coż są biedy, co tu pieką?  
Zasłużyliśmy spólnie na większe daleko.  
Niemamyż tylu wielkich przyrzeczeń przez sędzie  
W wyroku, że za czasem nasz los lepszy będzie?  
Choć obietnica świętym cieniem jest okryta,  
Nadzieia nieskończoney łaski przez cień świta.  
O gdyby nas był karał w miarę naszej winy!  
Cóżby się z nami stało tey samey godziny?  
Nie, Ewo! niech stysk naszych umysłów nie kłoci,  
Nie staymy się niegodni oycowskiey Dobroci.  
Nie każmy ust, któremi Pan ma być wielbiony  
Przez pokorną modlitwę i dziękczynne tony,  
Ten, co najgłębszą przepaść swem okiem przenika,  
Przed którem się nie skryje żadna myśl grzesznika.

Weyźrzy łaskawie na ślub słabych serc w tym stanie,  
Na nasze niedołężne o dobro staranie.  
Sciśniy mię, Ewo! witay w nędzy mey i twoi.  
Wspólna pomoc jey ulży i bólów przykoi.  
Ja przyłożę sił moich, ty przykładay twoie.  
Walczmy zgrzechem tymwrogiem spólnym nam oboie  
I do naszej pierwótney chwały na pokucie  
Zbliźmy, ile skazione dopuszczą nam chucie,  
Niech nas pokoy i miłość zawsze słodko zgadza.  
Niech jedną czyni dwoyga zobopólna władzą.  
Gdy tak będzie wzajemna pomoc zkojarzona,  
Łacniey i pewniey ciężkie dźwigniemy brzemiona,  
I śmieley w towarzystwie zayźrzym śmierci w oczy,  
Która ku nam leniwo, iak się zdaie, kroczy.  
A teraz na dolinę, spuścmy się powoli,  
Tam gdzie jest zasłonią skała od topoli!  
Już też nadchodzi wieczor. Tam dla nas gospoda  
Pościeli na spoczynek nocny z liścia doda.  
Rzekłeś, jam cię ścisnęła, pewna twej opieki.  
Osuszyłam włosami dwie też moich rzeki,  
Wnet zbiegliśmy z pagórka i doszli na dole  
Aż do skały, przed którą gaiły topole.,,

W tem miejscu Ewa zayrzy w oczy Adamowi  
 Uśmiechnie się, zamilknie i więcej nie mowi,  
 Gdy niemal wszyscy z pilną uwagą słuchali,  
 Więc Adam głos zabrawszy tak rzecz ciągnął dali:  
 „Gdyśmy już, moje dzieci! byli w topolinie,  
 Widzimy w skale pod jej cieniami jaskinię.  
 Patrz, Ewo! (rzekłem) jakiej dostajem gospody!  
 Jakie nam ofiaruje natura wygody!  
 Oto i loch chędogi, ot i wody świeże  
 W przeźrzoczystej krynicy, która w podłe szmerze!  
 Tu zrobmy nocleg pod tą sklepienia odziewą,  
 Ale ja zapowiadam, moja luba Ewo!  
 Ze weyścia do jaskini niechcę mieć w otworze.  
 Wraz je przed nieprzyjaciół napaścią założę.  
 Cożby za nieprzyjaciół mogły mieć te bory,  
 (Spyta troskliwie Ewa) iż trzeba zapory?  
 Czy nie zważasz, (odpowiem) jak potężną siłą  
 Przekłętwo wszystkie stworzeń rodzaie trafio,  
 Ze pętki związki między zwierzęty spółnicze,  
 I że słabsze mocniejszym służą za zdobycze?  
 Widziałem, jak lew młody w tem ustroniu dzikiem  
 Płoszył lękliwą łanię z prześladowczym rykiem.  
 Doyrzałem i w powietrzu, jak dawały ptaki  
 Między sobą przykłady zawziętości takiej,



Nie jesteśmy już stworzeń żyjących panami,  
Co to na roskaż wszędy chodziły za nami,  
Okrom tych, które naszej nie zrówniają sile.  
Te, z którycheśmy łaszeń mieli krotofile,  
Ow lew z jeźystą grzywą i tygrys z prążkami  
Groźnym rozjuchem w ślepiach błysnęły przed nami.  
Wszelako z niektórymi obeyscie łaskawsze  
Potrafi nam ugłaskać ich rodzaj na zawsze.  
Przeciw sroższym, co zębem i pazurem straszą,  
Zdole rozum uzbroić słabszą siłę naszą.  
Więc ja weyscie jaskini wraz chrostem oplotę.  
Ja inną (rzekła Ewa) podeymę robotę.  
Poydę naszczykać kwiatów i łożę uścielę,  
I uzbieram owoców z drzew i krzewin wiele,  
Gdy ja weyscie jaskini jałem grodzić płotem,  
Ewa wyszła, i szybkim nie poźniąc obrotem  
Narwała kwiatów z liściem do miękiej pościeli,  
Owoców z drzew i krzewin, byśmy co jeść mieli.  
Wnet w troskliwey, żeby mnie nie zgubić, obawie  
Zniosłszy wszystko na czystey wysypała trawie.,,

„Poczeliliśmy zażywać skromney ucztę owyy.  
Siedząc na kwiatkach, alie wśród miłej rozmowy,

Czarna chmura w powietrzu szerokim rozwodem  
Nagle przyćmiła słońce nad samym zachodem.  
Strasliwie się zwiesiła nad głowy naszymi  
I smutne zaspiewanie spoczęło na ziemi.  
Zdało się w tęskney ciszy, że natura cała  
Uroczyście na swoje zniszczenie czekała.  
Wnet gwałtownego wichru słyszymy świstnienia  
Dmie z górz drzewa w lasach wyrwa z korzenia,  
Aż płomienie zabłyśną wśród twardej ciemnoty  
I przeraźliwie runą na około grzmoty.  
Ewa się do mych piersi tuli wylękana,  
Umnie pierś ciężko dycha, pod nią drżą kolana.  
On przychodzi! przychodzi! ah! biada nam biada!  
Sędzia! (wizaśnie) strasliwy! przychodzi! śmierć zada  
I nas i wszystkie insze zabije stworzenia  
Mściwie karząc za moje w raju przewinienia.  
O Adamie! Adamie! Tu się Ewa chwieje,  
Zbladła, wesprze się na mnie, w strachu oniemieje,  
Jam rzekł: „Wyddźmy, kochanko! upadź na kolana  
Przed jaskinię, korzmy się przed obliczem Pana.  
Który nam z tey okropney zagraża pomroki  
Znacząc swoy głos piorunem, błyskawicą kroki,  
Ty! niewysłownie dobry! co po bosku mile  
W pełni łaski przedemną stałeś w owe chwile,  
Gdy

Gdy się pierwszy raz w raju na życie budziłem :  
Wychodząc z tworczej ręki ukończonem dziłem  
Jak straszne, gdy masz sądzić, są oblicze twoje!  
Tak krzycząc za jaskinię wyszliśmy oboje.  
Poklekliśmy i blade poschylawszy twarze  
Na złożone a drżące ręce zgięci w parze,  
Z ukorzeniem naygłębszem tylkośmy czekali,  
Rychło Sędzia z wyrokiem piorun na nas zwali,  
Rychło stanie i rzecze: ty umrzesz człowiecze!  
Ciebie, przekłeta ziemio! w mym gniewie zniweczę.  
A w tem z Niebios lunęły nayrzęsistsze deszcze,  
Chmury się przerzedzały, choć szarawe jęszcze,  
Przestały się z obłoków sypać błyskawice,  
A grzmoty poszły huczeć w dalsze okolice.  
Jam podniosł głowę na świat szklisty pod polewą  
I rzekłem: Już Pan przeszedł i minął nas, Ewo!  
Ustępują płomienie, gromy i pociemy,  
Bóg dziś nie zniszczy ziemi, my dziś nie umrzemy,  
Bo w cóżby poszło Jego wielkie przyrzeczenie,  
Gdyby i nas i nasze zatracił nasienie?  
Wieczna Mądrość przeznacza łaskę dla człowieka,  
A nigdy nie żałuje tego, co przyrzeka.,,

„Już nie drzeliśmy więcej, chmury się rozbiły,  
 Słońce zachodząc za nie blask strzelało miły,  
 Niebieski widok! bywał nad Edenem taki!  
 Gdy w rosistych obłokach Aniołów orszaki  
 Pływały świt rzucając w powietrzne przestrzenie,  
 Każdy się obłok iskrzył, jak ognia płomienie.  
 Taką jasnością niebo zachodnie gorzało,  
 Tak pożar na krainę rozchodził się całą!  
 Wtedy zwilżone pola wydychały wonie,  
 Odnowione się zdały i wzgórki i błonie,  
 Żywiew się migotały wszelkich farb różnice,  
 Każde kłosem połyskiem razita żrzenice.  
 Na zachodzące słońce obłaskło promieniem  
 Kłęczących z świętem nad ta ziawa zadumieniem.”

„Tak pierwsza nawałnica przepadła nad nami!  
 Wnet wieczorna czerwoność przyblakła mierzchami,  
 Zagodniejsza weszłego księżycy poświata  
 Słabszy blask na obłoki rozproszone miała.  
 Pierwszy raz nocne szrony tak nam domrątały,  
 Jak nam w południe słońca doniekiły upały.  
 Odziałismy się skórm, które mi łaskawie  
 Dobry Sędzia przy naszej precz za ray wyprawie



Przepasał biodra nasze, na znak, że nas wszędzie  
Litościw i wygnańców opatrywać będzie,  
Na miękiey z zioł i kwiatów uległszy pościeli,  
Czekaliśmy w tęsknocie, ażbyśmy sen mieli,  
Przyszedł, lecz nie tak lekki i nie w zwykłej chwili,  
Jak przedtém, gdyśmy jeszcze niewinnemi byli,  
Te, co nam dawniey szczere na zmyślności czuły  
Jasno i uśmiechliwie obrazy się snuły,  
Teraz straciły powab, a niepokoy srogi  
I budzące sumienia gryzącego trwogi  
Groźne, ciemne, potworne straszdyła mieszały.  
Często sen przerywając przez spoczynek cały.  
Cichość nocy drzymiącym była na pomocy;  
Lecz ta noc, jak do owey niepodobna nocy!  
Gdym cię pierwszy raz, Ewo! wiodł do ślubney chatki  
A tam milszy nad zwyczaj zapach ziały kwiatki,  
Nigdy balsam powietrza nie pachnął tak miło,  
Nigdy światło księżycy jaśnieysze nie było,  
Ni tak słodkich ptaszęta przepierały treli.  
Jak gdyśmy w raju pierwszą noc weselną mieli,  
Ale czemuż ja się tu malowaniem bawię,  
Co budząc ból uśpiony zasmuca na jawie? „

Już znow słońce na wschodzie promieńmi raupemi  
Wypiało kropliste rosy z łanów ziemi,  
Gdyśmy powieki z senney rozwarli uwięzi,  
Już pojedynczo ptaki kwiliły z gałęzi  
I ogłaszały w pieśniach powrot światła nowy,  
Mała śpiewaków liczba była w dobie owyy,  
Bo jeszcze ziemia, odkąd została przeklęta,  
Niemiała młodych plemion, tylko te zwierzęta,  
Które uciekły z raj u do nędzney oyczyzny,  
By Ogród Pański ścierwów nie cierpiał gnilizny,  
Więc wyszedłszy z jaskini i winne pokłony  
Naywyższemu oddawszy tak rzekłem do żony:  
Ewo poydźmy ztąd daley, bo gdy rzucam okiem  
Po tym kraju przed nami niezmiernie szerokiem,  
Uważam, że nam wolno obierać mieszkanie,  
Gdzie się więcej żywności i wdzięków zastanie.  
Szukaymy stron obfitszych dla lepszego bytu,  
Gdzie rozmaitych roślin więcej nizeli tu.  
Patrz, jak pięknym korytem owa rzeka płynie  
Węzując po całej zieloney dolinie!  
Zda mi się też ów wzgórek na krzewistym grzbiecie  
Nosić ogród zamożny i w drzewa i w kwiecie.  
Ide wszędy za tobą, moy kochanku drogi!  
(Odpowie Ewa) gdzie cię zaprowadzą nogi,

I na  
W  
W  
Kto  
Skr  
I m  
Ew  
Ob  
Dł  
I p  
Pta  
I z  
Nie  
Na  
Nie  
Co  
Ty  
Czy  
Ah  
I na  
O j  
Jam  
Tu  
Pyt

I natychmiast się mocno mey ujęła dłoni.  
Wraz idziemy ku owej garbatey ustroni,  
W tem Ewa zobaczyła ptaszynę na drodze,  
Która jękliwie piszcząc i bolejąc srodze  
Skrzydółkami trzepała w kołka, aż się chynie  
I mdła z dryganiem pierza upadnie w krzewinie,  
Ewa zbliża, ptaszyna druga takż prawie  
Obok owej załosney martwa leży w trawie!  
Długo zchylona Ewa patrzyła zdumiała,  
I podniosłszy ją z ziemi obudzić ją chciała,  
Ptaszyna się nie budzi! (rzekła wtórzac jęki  
I z drżącey ją na trawę upuściła ręki)  
Nie obudzisz się nigdy, ah! biedna ptaszyno!  
Na te słowa łzy rzewne z oczu Ewy płyną.  
Niestety! (rzecze potem do ptaszyny drugi,  
Co narzekanie przez skwirk wyrażała długi)  
Ty się żalisz, sierotko! i cierpisz bez miary,  
Czy ty, w tey martwey! lubey nie utracasz pary?  
Ah! ja to i przeklęctwo i nędzę na ziemię  
I na wszelkie żyjące sprowadziłam plemię,  
O jak niewinnie bolisz! krew z ciebie upływa!  
Jam cię tak umęczyła, ja tak nieszczęśliwa!  
Tu zwracając się ku mnie, w głośne szlochy doda  
Pytanie! ah! coż to jest za straszna przygoda?

Co za nieszczęście! całe czucie umorzone  
Nie dozwala mdłym członkom w żadną kinąć stronę!  
Jakże to nazwę? śmiercią? początkiem gnitości?  
Tak, ah! mrowie przechodzi przez wszystkie me kości  
Jeżeli śmierć nam grożąca, śmierć tak się nazywa,  
O jak śmierć jest okropna! gorsza! obrzydliwa!  
Gdyby mię też tym kształtem od ciebie dzieliła!  
O Adamie! wzdrygam się, odbiega mię siła.  
Już tchu nie mam. Tak rzecz z łkaniami sarknemi  
Pełna bolesnych czuciów i zgięta ku ziemi.  
Ja rzekłem tuląc Ewę w płaczu rozrzewnioną.  
Nie pomnażay boleści i trosk, luba żono!  
Wędrujemy z niewzruszoną w tym Panie ufnością,  
Co nieskończoną wszystko kieruje mądrością.  
Myślmy, że choć on gęstym okrywszy się mrokiem  
Sędzia z górney stolicy gniewnem wzgląda okiem  
Straszny przez sprawiedliwość i przez zemstę swoją  
Każe łasce z dobrocią, a te obok stoją.  
Za coż roić okropy przyszłości w umyśle.  
I same upatrywać niełaski zbyt ściśle?  
Czy rozum nie dobrego, lecz złe samo roczy?  
Czy godzi się odwracać zaślepione oczy  
Od jawnych upominkow opatrznego Boga,  
By nas pogrębła w przepaść nasza nędza sroga?

Jakiegokolwiek nad nami wisi przeznaczenie,  
Musi bydź słuszne, mądre, dobre nieskończenie.  
Postąpmy w bezpieczeństwie pod Pana opieką.  
Szanuymy Jego wyrok nie śledząc daleko.,,

Puściliśmy się zatem ku wzgórkowi daliy,  
Gdzieśmy się przez jagodne krzewy przedzierali,  
Które spod wzgórka nakształt wieńca otaczały,  
Na wierzchu wśród gaiku roś Cedr wybujały  
Co wkoło przez spuszczone wszystko rzeźwił chłody  
A pod cieniem przez kwiatki wytryskał zdrę wody  
Nieprzeżyżrana kraina w otwartym widoku,  
Przed nami! w mgle się kryła ztrudzonemu oku.  
Oto, cień raju! (rzekłem) wygodne mieszkanie!  
Choć nie pójdzie zapewne z raiem w porównanie,  
Ciesz nas o cedrze! niech nas twój chłód przyodziewa  
Zasłońcie nas i życie, rozmaite drzewa!  
Nie bez wdzięczności zerwę owoc lub jagodę,  
Wszystko niech idzie w pracy mozolney nadgrode.  
Wszechmocny! z twego nieba spoyrzyj litościwie  
Na dom, gdzie ja osiadam z Ewą lub się żywie.  
I racz słuchać gorących nabożeństw łaskawie  
Dziąkow, pochwał i ślubów wkażdey naszej sprawie,



Które się wznosić będą ku stolicy twoi  
 Co dzień i co godzina przez liście tey choi!  
 Tu przyydzie w pocie czoła zażyć żywnych treści,  
 Tu, Ewo! rodzić musisz twe dzieci w boleści,  
 Ztąd ziemię naszych wnucząt zaludnią rozlewy.  
 I śmierć kiedyś pod temi zaskoczy nas drzewy.  
 O weyźrzyj z wysokości, miłosierny Panie!  
 Weyźrzyj na śmiertelnego grzesznika mieszkanie,  
 Tak rzekłem, Ewa przy mym modliła się boku  
 Łzy mając w podniesionym ku niebiosom oku.,

„Jąłem budować chatę pod cieniem cedrowem,  
 Wnet okoł palów w gruncie zasadziłem owem,  
 W którym z oknem i wstępem pomierzywszy ściany  
 Giętkim utkałem chrostem wał plotąc w przemiany,  
 Ewa przez grządki strumyk w rów zwracała wązki,  
 Lub dzikie do szpalerów wiązała gałązki,  
 Lub na tyczkach wspierała kwiatki, co omdlały,  
 Lub obrywała owoc, gdzie wisiął dojrzały.  
 Pierwszy raz my nasz pokarm jedli w pocie czoła.,

„Gdym już chatę zagrodził i utkał do koła,  
 Szedłem na jej poszycie po trzcinę do rzeki,  
 Aż uyrzę w odległości nie barzo dalekiy

Pięć owieczek tak białych, jak obłoczki owe,  
Co się kręcą na niebie w chwile południowe,  
A między niemi wśrødku młody kozieł biega!  
Sześcioro się ich w kupie paśło blisko brzegu.  
Ja się cicho przymykam coraz po nad rzeką  
Dla doświadczenia, czy też przedemną uciekają,  
Jak pierzchli lew i tygrys zabaczywszy chwili,  
Gdy nam się u nóg naszych z igraszką łasili.  
Te nie uciekły, jałem poganiać je trzcina,  
One biegły przedemną prościuchno doliną  
Na wzgórek, gdzie wysokie porastały trawy,  
Tam Ewa, gospodarskiey pilnując zabawy,  
(Grodziła szałas z łoży dla spoczynków w chłodzie)  
Nie przyyżrzała się z razu mojej drobney trzodzie,  
Wtem owieczki zabekły, ona zwraca oczy  
I z prąciem w dłoni drżącym radośnie wyskoczy,  
Stanie na chwilę w trwodze, lecz w krótcie zawoła:  
Więc łagodne! przyjazne! i jak w raj! zgoła!  
O witajcież mi, więc tu u nas zamieszkacie,  
Luba społeczność! żyyciesz w jedney z nami chacie.  
Tu są pachnące ziołka i potraw wysoki,  
I przeźroczystey wody sączą się potoki.  
O jak to miło będzie w śród naszej krzątaczki,  
Gdy my pielęgnujemy kwiatki, drzewka, krzaczki.

Patrzeć, jak skacze w trawach wasza kupka mał. ,  
Tak rzekła i ich grzbiety wełniste głaskała. „

„ Wreszcie chata stanęła, gdzie się cień rozwiła  
Tam posiedliśmy przed jey wejściem Ewa i ja.  
Siedzieliśmy w zamysłach pospuszcza vszy głowy,  
Aż Ewa zadumanie temi przerwie słowy:  
Do piękney i obfitey zasłiśmy krainy,  
Tak rozliczne ten wzgórek odziały rośliny!  
Można krzewy przebierać w okolicy całyy  
I tu szczepić, boby się wszystkie przyjmowały.  
On się z czasem do rajy tak podobnym stanie,  
Jak nam zwykli powiadać goszczący niebianie,  
Ze też ray ma do nieba podobieństwa wiele,  
Choć się tu skąpo rajy cień następni ściele,  
Ah! jak śliczna osada! ray błogosławiony!  
Tam natura wpływ słodki w wszystkie zlała strony,  
Tam wszystko piękney rośnie w nayubitsze grona.  
Tam liczba kwiatów wkepki różnym strojem pstrzona  
Tam się razem i okwit i owoc wywinie  
Tłumem na każdym drzewie i każdej krzewinie.  
Rodnych drzew niezliczone bujają rodzaje,  
Każde w dziwney umieszcze cień rozległy daje

Wszy  
Tu w  
Bydź  
Lub  
Podzi  
Na r  
Już w  
Czyl  
O ja  
Wid  
Usch  
Opa  
Choć  
I po  
I od  
Now  
Tak  
Gdy  
„  
Lub  
O ja  
Bez

Wszystko się tam rokoszniey niż tu uśmiechało.  
Tu wszystkiego widzimy w koło siebie mało!  
Bydź może, iż ta ziemia pod przekłętym wieǳnie  
Lub nie rodzi piękności, lub rodząc oszczędnie  
Podziela w swem ubostwie rozmaite płody  
Na rozmaite krajów pod niebem obwody,  
Już widziałam, Adamie! ślad gniłości wszędzie.  
Czyli śmierć, bo zapewne gniłość śmiercią będzie!  
O jak zaraża wszystkie natury powiaty!  
Widac krzew martwy, owoc zgniły, zwiędłe kwiaty  
Uschłe jagody, smutne drzewa oczywiście,  
Opadł zepsuty owoc, zpierschło żółte liście.  
Choć się przy zgniłem młoda latorośl zabierze,  
I po strząśtych owocach następują świeże,  
I od rozsianych z kwiecia zwiędłego nasieni  
Nowy płodek się wiąże, krzewi i zieleni.  
Tak też my ustąpiły kwitnącey młodzieży,  
Gdy nas starość bledzącą zgnilizną uderzy.,,

„Tu milkła, a ja z żalem głos zabrałem potem;  
Luba! ja cale innym trapię się kłopotem.  
O jak łatwo, jak chętnie obszedłbym się i tu  
Bez wszystkich bogactw rayskich i miękiego bytu!

Ale to, co mię martwi, co wnętrzości płata,  
 Czego się nayboleśniej w sercu czuje strata,  
 To, że jestem wygnany z tey czystey dziedziny,  
 Gdzie Bóg miał do przechadzek przybytek jedyny.  
 Gdzie widzialnie swe blaski mgłą przysłaniał miłą,  
 I gdzie święte milczenie obecnym go czcilo.  
 Ja się tam często w chwile ośmielałem owe  
 Skłoniwszy się głęboko zayśdź i wszczać rozmowę,  
 A Wszechmocny swojego stworzenia pytanie  
 Wysłuchał i łaskawie odpowiadał na nie.  
 Maż duch nayszystszy chodzić między grzesznikami  
 Po ziemi, co na klątwę zasłużyła z nami?  
 Jednak Pan z niebios siedząc na naywyższym tronie  
 Musi też zwracać oko ku nędznym w tey stronie.  
 Jego litość szykuje dobrego koleje,  
 Jego łaska przewyższa naysmielsze nadzieje.  
 Zdaje się też, że i tu do siedliska zmazy  
 Anieli zchodzą Jego wypełniać rozkazy,  
 Lecz niewidzialni jasność odłożywszy wprzody  
 Szybko zuow od skazioney odskoczą gospody,  
 Bo nie jesteśmy godni obcowania społem  
 Z czystym, co przeciw Bogu nie zgrzeszył, Aniołem.



Gdy się tak częścią duma, częścią mowy toczy,  
Siedząc smutne nad ziemię podnosimy oczy,  
Poglądamy przed siebie, aż nagle z wysoka  
Spuszcza się na dół światło jasnego obłoka,  
Wkrótce się o nasz wzgórek krawędzią opiera,  
Tu prześliczna osoba, postać z nieba szczerą,  
Przeciw nam w promienistym odzieniu wychodzi  
A twarz poważną słodkim uśmiechem złagodzi.  
My wstawszy w lot zaszliśmy, uniżamy głowy,  
Anioł zaś temi do nas odezwie się słowy:

„Ten co zasiada w niebie na najwyższym tronie  
Słyszał wasze rozmowy ku tej patrząc stronie,  
Idź (rzekł do mnie) i powiedz tej parze w żałobie,  
Ze mnie nie zdoła zamknąć żadne niebo w sobie,  
Ze przedemną otworem wszystkie miejsca stoją,  
Ze ja napełniam twory obecnością moją.  
Któż każe słońcu świecić i wschodzić co rano?  
Kto zrzędza, że w swym toku gwiazdy nie ustają?  
Kto, że ziemia wydaje to mnóstwo owocy?  
I że noc następuje po dniu, dzień po nocy?  
Czyjaż dłoń utrzymuje jestestwa? i czyją  
Władzą tchną, ruszają się, wzrastają i żyją?

Któż cię podpira, żebyś nie upadł z zachwiania?  
 Kto od rozplynnienia się w gniliznę ochrania?  
 Jestem (mówi Pan) z tobą, jak w raju nie dawno,  
 Atwa myśl naytaynejsza jest w mych oczach jawną,,

„Długo stałem w zadumie pełen trwogi świętuy  
 Od białych promieni światła zewsząd zjęty.  
 Aż rzekę, wzniosłszy oko zaśnione do gury!  
 Niepojęta jest łaska Zachowcy natury!  
 On patrzy i w tey nędzy na rąk swoich dzieła,  
 I swe anioły do nas grzeszników poseła.  
 Ah! zapłniony stoję przed tobą, Aniele!  
 Ledwo się weyźrzeć na twe oblicze ośmielę.  
 Ale przecię pozwolić raczysz, pośle boski!  
 Abym ci tu przełożył trwożące mię troski:  
 Ah! już widzę z poczuciem świętego wzdrygnięcia,  
 Wszędyobecność Boga przez wszystkie stworzenia  
 Możeż zmazany żądać, by się w oczach ciała  
 Przenayczystsza Istota w obec pokazała?  
 Lecz nie zgorszyź się przez wiek długi stan człowieka  
 Czy sroższa nędza z większą zmazą go nie czeka?  
 Czy w nim, gdy on w potomków rozrodzi się krocie,  
 Myśl o naydoskonalszey nie zgaśnie Istocie?

Czy  
 Stab  
 Bo k  
 I czy  
 Przy  
 Bym  
 I prz  
 Jak  
 Wte  
 I na  
 Ale  
 Nie  
 Gdy  
 Ah!

„  
 Upr  
 Ten  
 W k  
 Cok  
 Ten  
 Cho  
 Wy

Czy ci nie będą mieli, brnąć w zarazy toni,  
Słabszych lub pomieszanych wyobrażeń o Niy?  
Bo kiedy ja upadłem, równie mogą dzieci,  
I czy jeszcze potomstwo głębiey nie przeleci!  
Przyydzie czas, gdy mnie więcej na ziemi nie będzie  
Bym ich nauczał, że Bóg jest przytomny wszędzie.  
I przekonał w osobie moiej i mey żony,  
Jak Pan w jest swej dobroci nieograniczony!  
Wtedyć o jego łaskach świat zaświadczy wszystkim,  
I naylichszy robaczek i naymniejszy listek,  
Ale, czy głos natury, choć zewsząd przemowi,  
Nie zda się nazbyt cichym mdłemu człowiekowi,  
Gdy Bóg przed nim na zawsze twarz utai swoją?  
Ah! te troski, jak ciężar, na umyśle stoją!,,

„Miałem zaszczyt odpowiedź wziąć od niebianina  
Uprzeyma: „Oycze Ludzi! (mówić mi zaczyna)  
Ten, przez którego wszystko z niczego się stało,  
W którym wszystko jest, żyje, i wsporę ma trwałą  
Cokolwiek w całym pasmie wiąże się stworzenia,  
Ten nieopuści także twojego plemienia,  
Choć często twych potomków nieprawość bez miary  
Wywoła jego zemstę i wymusi kary,

Tak iż On piorun zmierzy na grzesznika głowę,  
I w pożarach objawi swe sądy surowe,  
Aż się zkurczony w pyłach potarza zuchwalec  
I rzecze drżąc: Oto Bóg! oto jego palec!  
Jednak się częściciey jeszcze Pan przez dobroć wsławi,  
I przebaczy krewkościom słabych nayłaskawiy,  
Jeżeli z dróg jego zboczą omamieni w błędzie,  
On z litością do siebie nawracać ich będzie,  
Z czasem wzbudzi wśród ludów mądrych uczycieli,  
Którzy będą ich rozum oświecać umieli,  
By wybrnąwszy z manowca szaleństwa i zmazy  
Pamiętali w swych krokach na boskie przykazy.  
Często do nich wysełać będzie swe proroki,  
Którzy im przepowiedzą naywyższe wyroki  
Sądów albo dobrodzieystw na późniejsze wieki  
Jeszcze zamkniętych w łonie przyszłości dalekiy,  
By znali, że mądrości Boga wieczna rada,  
Nie traf ślepy, załamem przeznaczenia włada.  
Nie raz się przez nadzwyczajne zjawy do serc uda,  
Przez aniołów przemówi często i przez cuda,  
Znaydą się bogoboyni czciciele zakonu,  
Do których On sam raczy z swego zstąpić tronu,  
Aż się ziaśni naygłębsza tajemnica w świecie  
Zbawienia: Rod niewiasty głowę węża zgniecie.,,

„Zamilkł, lecz taki uśmiech wydał w licu całym,  
Iż ja jeszcze do niego raz przemówić śmiałem:  
Niebieski przyjacielu! (rzekłem mu) Jeżeli  
Mogą tak od grzesznika zwani bydź anieli,  
Wszak się twa przyjaźń kumnie samym skutkiem iszcz,  
Bo czy mogłby mieć anioł tego w nienawiści,  
Którym się Bóg nie brzydzi, gdy na jego łono  
Tak cudownie wylewa łaskę nieskończoną,  
Iż się i niebo w mocnym wyrazić zadumie  
I dusza w prochu dzięki wyjąkać nie umie?  
Dogódź mey ciekawości, słodki niebianinie!  
Daray, że jeszcze jedno pytanie uczynię,  
Czy ci nie wolno umknąć zasłony przedemną,  
Bym ową obietnicę zrozumiał tajemną?  
Cóż znaczy: Ród niewiasty głowę węza zgniecie?  
I co owe przeklęstwo: Wy śmiercią pomrzecie?”

„Na to odpowie Anioł: Co mi wolno zrobić,  
I wielką tajemnicę wytłumaczę tobie:  
Wiedz Adamie! Ze skoro zgrzeszyłeś w Edenie,  
Głosu boskiego z tronu wszędy gruchło brzmienie:  
„Człowiek upadł i śmiercią umrze!”, słyszeć było,  
Wraz okropne zaćmienie wieczny tron okryło,



Í uroczysta cichość pełna strachu z siebie  
Na całym zatrwożonym panowała niebie,  
Lecz nie długo potrwała cichość w zmroku onem;  
Przerzedziły się cienie przed najwyższym tronem.  
Nigdy Bóg tak nie ziawił aniołom swej chwały,  
Raz się tylko pokazał dawniey tak ziaśniały,  
Gdy wyszedłszy nad gmatwę z promienistą głową  
Rzekł do wartkiego słońca i gwiazd mocne słowo:  
„Stańcie się!”, a głos Jego, co kształcił stworzenie,  
Rozlegał się przez próżni niezmierne przestrzenie.  
Równie wtedy niebiososa boski głos przenika:  
Nie odwróć oblicza mego od grzesznika.  
Ja napełniam twór wszelki łaskami mojami  
Świadećtwo mey dobroci musi bydź na ziemi.  
„Ród niewiasty chytrego węża głowę zgniecie,  
Piekło się nie ucieszy zwycięstwem na świecie.  
I śmierć swoy łup utraci. Świętuycie niebianie!  
Takrzekł z tronu Bógwieczny wpełnym światła stanie  
Byłyby Cherubiny od blasku padały,  
Gdyby był tron nie zcieńczył jasności swej chwały  
Wraz wielką tajemnicę łaski nieprzebranny  
Przez cały swoy dzień wszystkie święciły niebiany,  
Tajemnicą jest zawsze i dla archanioła,  
Przez jaki cud z grzesznikiem Bóg ziednać się zdoła?

To wiemy, co oznaczyć tobie pozwolono;  
Ze śmierć straciła władzę niszczyć zamierzoną,  
I że dusze z przeklęstwa pętow oswobadza,  
I o której się wszechmocna w proch poniża władza;  
Ciało zaś wraca ziemi, by dusza zdążyła,  
Gdzie ją czeka bez końca spólna z nami chwila;  
Teraz słuchaj, w jakim ci Pan mówi znaczeniu,  
Będę litościw tobie i twemu plemieniu.  
Niech między mną a tobą stanie to przymierze,  
Które dopełniać będziesz troskliwie i szczerze.  
Ja to chcę mieć wielkiego przyrzeczenia znakiem,  
I co rok obchodzonem pod warunkiem takim:  
Staw ołtarz na tym wzgórk, a gdy rok upłynie,  
W dzień doroczny, jak ci dziś obietnicę czynię,  
Ty mi zabijesz jagnię na ofiarę młode,  
Ja z niebios słup ognisty na ziemię wywiodę,  
Który w celu ołtarza rozżarzy się stronie  
I niebieskim płomieniem twe jagnię pochłonie,  
Otoż ci tajemnicę tę odkryłem strona,  
Od której byż stworzeniu może odsłonięta.  
Zlecił mi też Naywyższy powiedzieć przed wami,  
Nim ztąd odeyde, że tu nie jesteście sami.  
Ze ciche duchy na tej przemieszkują ziemi,  
Choć ona jest przeklętwy rażona straszniemi,

Ze tu strzegą, by rozkaz Pański był spełniony  
Względem waszej całości, rady i obrony.,,

„Tu anioł zbliżył ku nam dotknął naszych powiek,  
I o jak nowym wżrokiem wiele zoczył człowiek!  
Wszelki wyraz języka byłby nadto słaby,  
Usiłując malować owych seen powaby.  
Tu niebieskich młodzieńców poczet niezliczony  
Widzieliśmy na wszystkie okolice strony,  
Nadobniejszych niż Ewa, gdy z świeżemi wdzięki  
Z tworczy wiecznego Boga wychodziła ręki,  
Budząc mię wdzięcznym głosem i uściskiem miłym  
Do pieszczot ze snu, w którym zebra dla niey zbyłem.  
Tu jedni mgły szczytnie wyciągali z ziemi  
I unosząc je w górę skrzydłami lekkimi.  
Kazali z nich osiakać na ziemię piaszczystą  
Żywnym rosom i chłodnym deszczykom kroplisto.  
Przy mruczających strumykach drudzy siedząc wpodłe  
Zapobiegali czuynie wod oschnięciu w źrzodle,  
Zeby nigdy roślinom, co odziały pole;  
Nie brakło na krzepiącey wilgoci żywiole.  
Wielu ich spoczywało tu, owdzie na niwie  
Ziarn w kłosa powstających pilnując troskliwe,

Albo  
Albo  
Kraś  
Płom  
Zorza  
Lub j  
A sw  
Zeby  
Wiel  
Z ich  
Któr  
Lub  
Lub  
Lub  
Nieki  
I sied  
Graj  
Któr  
Naw  
Częś  
A cz  
Zda  
Lecz  
I w j

Albo strzegli owoców wzrostu i jagodek  
Albo zachodząc w kwiatów wiążących się śrzodek,  
Krasili je farbami w rozmaitym wzorze  
Płomienisto, jak ogień, lub jak o wieczorze  
Zorza bywa, czerwono, biało jak dnia świty,  
Lub je w jasne, jak niebo, stroili błękity,  
A swem chuchem je w każdej napuszczali stronie,  
Zeby z siebie przyjemne rozpuszczały wonie.  
Wielu się różnie chwiała w mrokach puszczy dzikiej,  
Z ich świetnych skrzydeł miłe dmuchały wietrzyki,  
Które szepecząc liścistem potrząsały drzewem.  
Lub na kwiatkach łagodnym igrały powiewem.  
Lub leciały nad strumień w wężykach zawity,  
Lub w kędzierzonych stawu nurtach się pławiły,  
Niektórzy spoczywali po swem zatrudnieniu  
I siedzieli dzieleni na gromady w cieniu,  
Grając na złotych harfach pieśń Panu stworzenia,  
Którey śmiertelne ucho nie poymie brzmienia,  
Nawet po naszym wzgórkę część przechadzała się,  
Część pod ziemiańskim cieniem bawiła w szatasie,  
A często na nas słodkie rzucali weyźrzenia,  
Zdając się nam lepszego życzyć przeznaczenia.  
Lec nagle oczy nasze znowu się przyćmiły,  
I w jednym mgnieniu zniknął ow widok tak miły.,

„To są duchy (rzekł anioł) waszey ziemi stróż,  
 Wasze oko wszystkiego rozróżnić nie może.  
 Wiele wdzięków i dziwów w naturze się liczy,  
 Zbyt przednich, by podpadły podzmysł śmiertelniczy  
 Lecz Tworca chce, by każda piękność Jego tworu  
 Stopniom myślących jestestw przypadła z doboru,  
 I każda ku ich różney służyła potrzebie,  
 Tak myślących na ziemi, jak myślących w niebie.  
 Przeto dziwy, których wam poczet jest ukryty,  
 Rozliczne rzędy duchów wprawują w zachwyty,  
 Duchy, coście widzieli rozproszone wszędy,  
 Są przy was wysadzone na pewne urzędy,  
 Aby naturze w tajnym pomogły warsztacie  
 Dopełniać wiecznych ustaw w rozliczne postacie,  
 I onym straż nad ludźmi zwierzył Pan łaskawy,  
 Zeby pilnie wglądając w ich najmniej sprawy,  
 Usuwali częstokroć nieszczęścia z daleka,  
 Ktore grożą, a których człowiek nie docieka,  
 Oni mu towarzyszą w drodze jego życia,  
 Gdzie kręto, ślisko, albo przepaść do rozbicia.  
 I gdy na niego dziwnie pod pozorną szkodą  
 Dobro rzetelne spływa, oni go tak wiedzą.  
 Oni są ciche świadki pracy i zabawy  
 Wtem całym gospodarstwie ziemiańskiej dzierżawy

Oni t  
 Od z  
 Prze  
 A lu  
 Ille  
 By g

„I  
 Tera  
 Mys  
 Prze

„I  
 A od  
 Naki  
 Miey  
 Gdzi  
 Krza  
 A co  
 Z po  
 Anie  
 Dok  
 Bo  
 Nie



Oni twe nayukrytsze czyny widzą jasno,  
Od złych z pogardą pierzchną a dobrym przyklasną.  
Przez nich Pan dobre ludy łaską zdarzy hoyną,  
A lud zły często skarże morem, głodem, wojną,  
Ilekroć Jego świętey odstąpi ustawy,  
By go znowu głos nędzy zwołał do poprawy.,,

„Dotąd mile rozmawiał posłaniec z wysoka,  
Teraz się do jasnego zawrócił obłoka,  
Myśmy klęcząc, zdumieni, przez modły i jęki  
Przedwiecznemu za łaskę szeplunili dzięki,

„Ja więc na wierzchu wzgórką ołtarz wystawiłem,  
A odtąd było Ewy zatrudnieniem miłem  
Nakształt raju do koła obsadzać granice  
Mieysca, w którem Pan obrał dla siebie świątnicę,  
Gdzie na niwach i wzgórkach znaleźć się jej zdarza  
Krzak kwiecisty, wraz sadzi około ołtarza,  
A co rano i wieczor wodą skrapia czystą  
Z potoku, co go zwiodła przez kwiatki spadzisto,  
Anieli stroże! co mnie otaczacie, (rzecze)  
Dokończcie mego dzieła, mieycie o nim pieczę,  
Bo bez pomocy waszey próżna moja praca.  
Niech się ten raik w kwiaty pięknieysze z bogaca,

Niż samorodne z ziemi wywiły się łona,  
 Bo ta łąka jest Panu ślubnie poświęcona,  
 Tym czasem ja szczepiłem drzewa ręką moją.  
 Co wokoło ołtarza z eichem cieniem stoją.

„Na tych krzętach nam zeszło z użegami lato  
 Na schyłku była jesień z wielobarwą szatą,  
 Ostre z północy wiatry już dąć zaczynały  
 I tatry się w płaszczy z śrzonów otuliły białe.  
 Pizykro nam było widzieć tę natury postać,  
 Wróżącą, że nie miała w swej ozdobie zostać,  
 Nie wiedzieliśmy o tem, że ziemia zchorzała,  
 Która się na dobrodzieystw tyle wyciencała,  
 Iżmy dostatek mieli i zwierzęta i my,  
 Powinna się ukrzepiać przez spoczynek zimy.  
 Bo przed klątwą i naszej nieprawości datą  
 Razem kwiecista wiosna, jagodziste lato,  
 I owocdayna jesień spłotłszy spólne dłonie  
 Zawsze były obecne w płasającym gronie.  
 Przyczyniło się jeszcze załoby w naturze,  
 Gdy kwiatki wszędy pełzły przez wichrzyste burze,  
 Pojedynczo dotrwały i gdzie nigdzie tylko  
 Na grządkach przy ołtarzu błyszcząc listków kilką.

Lecz

Lecz i  
 Zepsu  
 Wście  
 I rozm

Wyły  
 Stoci  
 W tęs  
 Na te  
 Myślą  
 Przekl  
 Wnet  
 Ziemia  
 Jednab  
 By osł  
 Lecz i  
 Jakżeb  
 W tak  
 Wresz  
 Zeby z  
 A mie

„T  
 Szczęć

Lecz i te reszty wdzięków po przewłoce mały  
Zepsucia i zniknienia smutnie wyglądały.  
Wśiekłe zadmy ostrzęsy z gałęzi owoce  
I rozmiatały płowe z drzew listy szeroco.  
Wyły po zblakłych błoniach pędząc dżdżyste chmury  
Słociło, aż śnieg przysuł chachoł każdej gury.  
W tęsknem oczekiwaniu patrzaliśmy zbliśka  
Na te ciągłych spustoszeń trwożące iawiska,  
Myśląc nie raz, czy nie w tych godzinach dopiero  
Przekłętwa się na ziemi zniszczenie zabierą.  
Wnet i ostatnie wdzięki ostać się nie mogą.  
Ziemia równana z rajem zbyt była ubogą;  
Jednak dotąd starczą bogactw dość obficie.  
By osłodzić wygodą i pociechą życie.  
Lecz jeśli klątwa ziemię klęskami zawali,  
Jakżebyśmy dnie smutne i głodne przetrwali?  
W takich myślach o mało nadzieia nie gasła.  
Wreszcieśmy się z zgodnego umówili hasła,  
Zeby z serc niespokojność zrugować w tym stanie,  
A mieć z czcią posłuszeństwa w Bogu zaufanie.

„Tym czasem zsyпалиśmy owoców zapasy,  
Szczędząc ich i na gorsze ochowując czasy,

I teśmy na ognisku niezwłocznie suszyli,  
Coby się mogły zepsuć i zgnić w krótkiej chwili,  
Ja opatrzyłem chatę od okna i sieni,  
Byśmy byli od wichrow i słońc zastłonieni.  
Wtedy około wzgóрка nasza trzodka mała,  
Beczka na niedostatek smutnie się błakała,  
Szukała trawek między zbótwiałemi zioły,  
Którymi się gdzie niegdzie grunt zielenił goły,  
Ja często z gór i dolin w okolicy naszyy  
Zbierałem chwast do koszar przysparzając paszy,  
Wlokły się dnie posępne nudno i leniwo,  
Często mieszane burzą i deszczów uliwą,  
) Aż też ożywiające słońce się zwróciło,  
Zdawało się grzać dłużey, i oświała miłą,  
Brudne chmury precz pierzchły a łagodne wiatry  
Włócząc się mgły szarę z każdej zmiotły tatry  
Aż natura zaczęła odmładzać się cała,  
Łono ziemi rokoszna zieloność odziała,  
Rozwinęło się w polach pstre kwiatow majenie,  
Zewsząd się uśmiechając ku słońcu pieszczenie,  
Drzewa i krzaki w świeże przybrały się liście,  
Panowała w naturze radość uoczyć się.  
Tak szła nowego roku jutrenka radosna!  
Tak na ziemię kwiecista powróciła wiosną!

Rozk  
Wspa  
I dla  
Patrz  
Które  
Jedne  
Próżn  
Na w  
Przych  
Słońce  
Tam  
Skład  
Kwiat  
Dzew  
Drobn  
Ptaki  
Kłęka  
I krop  
Wraz  
Poszł  
Który  
A nig

Rozkwitnął młody wieniec z drzew koło ołtarza  
 Wspaniałeży niż się widzieć w innych stronach zdarza,  
 I dla Ewy był widok do podziwu miły  
 Patrzący, jak na grządkach kwiatki się mnożyły,  
 Które sama sadziła w miejscu boskiej chwały.  
 Jedne kwitły, drugie się w pączkach rozwijały.  
 Próznobym, moje dzieci! natęzał me siły  
 Na wyraz naszych czuciów, o jak cieszne były!  
 Przychodzimy przed ołtarz, tu nas wszystko dziwi,  
 Słońce to święte miejsce zjaśniło nazywamy.  
 Tam się każde stworzenie na wyścig zławiało  
 Składać ofiarę Panu, i cześć Go pochwała,  
 Kwiatki wdzięczną powietrze przekazują wonią.  
 Drzewa z swych gęstych czupryn liść na ołtarz ronią.  
 Drobne owadki w trawach szepczą radość swoją.  
 Ptaki z gałęzi w cudnych nutach pieśń stroją.  
 Kłękamy, łzy radości do oczu się niosą  
 I kropiąc kwiatki z ranną mieszaia się rosą.  
 Wraz nasza najgorętsza modlitwa do gury  
 Poszła nas przypominać przed Panem Natury,  
 Który z pozornych nieszczęść szczęście wyprowadza  
 A nigdy nie ustaje Jego łaski władza.,,



„Wnet się rolnictwa jałem, to na polku małem  
 Zbierane niżey ziarna na żyzny grunt siałem;  
 To na wzgórku owocnych nasadziłem płonek,  
 Jakiem wyszedził chodząc w odległy ustronek,  
 Natura, traf, lub dowcip dały nie raz środki  
 I wynalazek kmiece łatwiający robotki;  
 Lecz mię często na plonie zawiodły sposoby,  
 Gdy uchybił orania lub szczepienia doby,  
 Często też nadrabiałem daremnie przemysłem  
 I zamiast sobie ulżyć w trudnościach uwiśłem.  
 Częściejbyłem się był mylił, gdyby mi był w uszy  
 Nie poszepnął nauki Anioł stróż mey duszy.”

„Gdy raz wczesnie w poranek zorzowey oświaty  
 Z mojej ku ołtarzowi wyglądałem chaty,  
 Uyjrę, iak ognistego słupa jasność żywa  
 Z niebios prosto spuszczone na nim odpoczywa.  
 Zarzy się w cienkim mierzchu, a wschodzące słońce  
 Strzela złotym promykiem na ołtarza końce.  
 Patrz Ewo (zawołałem) dziś jest wielkie święto!  
 Rocznicą znaczy od nas obietnicę wziętą.  
 Patrz, oto płomień pański zstąpił do ołtarza!  
 Wydźmy prędko cześć łaskę, którą Pan obdarza,

Jest  
 Wszy  
 Poyd  
 A ia  
 Wys  
 Jagni  
 Pierv  
 Jak p  
 Mrow  
 Gdy  
 Świę  
 Wzn  
 Wter  
 Gdy  
 Skon  
 Aż l  
 O ja  
 Jak  
 Prze  
 Ewa  
 I po  
 Obo  
 Słąc  
 Iz ob

Jest to dzień poślubiony Panu. W ten dzień święty  
Wszystko powinno spocząć ustać w pracach krzęty.  
Poydź szczykać piękne kwiatki do ofiary z wianka,  
A ia pośpieszę zarznąć młodego baranka.  
Wyszedłem, i zabiłem naypięknieysze młode  
Jagniątko, co naywięcey zdobiło mą trzodę.  
Pierwsze żywe stworzenie, które zabijałem!  
Jak przykra była dla mnie rzeź w postępie całym  
Mrowie mię przeszło, ręka mdła zwisała była,  
Gdyby dzielna zakonu nie wsparła mię siła.  
Świętość sprawy, i rozkaz wyraźny od Pana  
Wzniosły moy umysł, i dań co rok obiecana.  
Wtedy mię zwłaszcza bojaźń zięła nieznajoma,  
Gdy się jagnię pod memi drżącemi rękoma  
Skomlać, życie z krwią tocząc, strasznie szamotało  
Aż legło u nóg moich martwe bez tchu ciało,  
O jak w zmysł raził obraz zaboystwa niezwykły!  
Jak okropne przeczucia me serce przepikły!  
Przecież zniósłem na ołtarz i zrobił obrządek,  
Ewa przysłała z wonnemi kwiatkami od grządek  
I potrząsnęła z wierzchu na krwawey ofiarze.  
Oboje z nabożeństwem uklękliśmi w parze,  
Słąc w niebo dziękczynienia i chwałę do Pana,  
Iż obietnica łaski była przypominana,

W koło nas panowało szanowne milczenie,  
 Jak, gdy ziemia obchodzi Boga objawienie,  
 W tey uroczystey ciszy i w zakonnym duchu  
 Zdawało się skruszonych śmiertelników uchu,  
 Jakobyśmy opodał i himny słyszeli,  
 Które z modlitwą naszą łączyli anieli.  
 Wtem się słup nad ofiarą ognisty rozżarza  
 I trawi swem płomieniem jagniątko z ołtarza,  
 Wnet niebieskim zapachem kadząc żar wygasza,  
 Aż wonieje naywdzięczney okolica nasza.,,

„Nie długo, moje dzieci! po owym dniu błogiem,  
 Jakaśmy się z Naywyższym poiednali Bogiem.  
 Szedłem ku wieczorowi pracę utrudzony  
 Spocząć sobie przy boku mojej łubey żony,  
 Wchodzę na wzgórek, patrzę, Ewy w domu nima,  
 Chatę, szafasz, kąt każdy przeglądam oczyma,  
 Szukam daley, na pole idę, aż tu ona  
 Przy zdroju na murawie siedzi zeschabiona!  
 Tam za jedną osobę dwie znalazłem w gronie,  
 Ciebie, moy pierworodny! trzymała na łonie,  
 Tam wprzód lekko pracując, gdy swe grządki liczy,  
 Przy źródle, ból ją nagle ścisnął porodniczy,

Łzą radości skropiła ciebie, i zdaleka  
Postrzegłszy mię z silonym uśmiechem przerzeka:  
Witay po twoich nużach, witay, oycze ludzi!  
Oto pociechy w pracy, która cię tak trudzi!  
Pan mi dopomógł w moiej rodzenia boleści,  
Urodziłam ci syna, matka się z nim pieści.  
Nadałam mu Kaina imię, gdy na świecie  
Ozwał się płaczem, o ty, pierworodne dziecko!  
Ja i godzinę twych rodzin miał w łaskawym względzie  
Niech mu każdy z dni twoich poświęcony będzie,  
O jak to bez opieki obeyśdź się nie może  
Rodzący się z niewiasty! jak słaby! moy Boże!  
Lecz ty rośnij i kwitnij, jak kwitną i rosną  
Młode drzewka, które się rozwijają z wiosną,  
Twoje życie niech będzie długo zachowaniem,  
I niech się stanie wdzięcznym zapachem przed Panem!  
Ja się sam rozpłakałem w zdarzeniu tak miłym,  
I lekko cię na ręce wzięwszy przemówiłem:  
Witay, matko ludzkiego rodu! chwała Bogu,  
Który cię wspomodzi raczył w bolesnym położu!  
Witay pierwszy w boleściach rodzony Kainie!  
Co teraz żyć zaczynasz, a śmierć cię nie minie.  
Boże! racz weyźryć z nieba na słabe stworzenie  
I błogosław łaskawie pierwsze życia technienie!

O jak mi słodko będzie uczyć, gdzie się ruszę.  
O cudach łaski twojej tę młodziuchną duszę!  
Nagnę rano i wieczor wargi niemowlęce  
I wprawą twej dobroci wielbienia poświęcę,  
Tak, Matko! której żywot ma zaludnić ziemię,  
Powstanie rozmnożone w koło ciebie plemię,  
Tak stał ow mirt samotny! aże lube działki  
Latorostki wyrosły w koło pnia swej matki,  
A ile razy wiosna z nowym przyszła stroiem.  
Tyle razy jey młodsze w pokoleniu swoim  
Do odleglejszych braci śmiały się wesoło,  
Dziś na szerz wonny gaik rozkrzewił się w koło!  
Tak, kochanko! iżaliż dziś boleści twoi  
To słodkie przewidzenie skutecznie nie kol?  
Tak też nasze potomki i syny i córki  
I ten wzgórek zaludnią i dalsze pagórki.  
Ztąd nasze pokolenia rozmnożone w ludy  
Uyźrzymy, i spokojne ich w równinach budy,  
Jeżeli nas z ich pośrodku prędko śmierć nie zmiecie,  
Zobaczymy ie mnogie na szerokim świecie.  
Mnogie w ludnych gromadach rozsypane roje  
Nakształt pszczołek pełniących miodem ule swoje,  
Zbierające przy spółnej pomocy do chat  
Zapracowaną żywność i wygod dostatek.

Częst  
Odwi  
Tam

Poka

Będz

Oni t

Wtę

Tysia

I jak

Okry

Przez

Do m

A gd

Zstą

Na o

Nate

Spor

A on

„T

Twe

Pote

Chc



Często znidzimy na dół z tej jaskini naszyy,  
Odwiedzać wnuków do ich śpiżarnych szafaszy.  
Tam opowiemy cuda Naywyższej Istoty,  
Pokażemy im drogę zakonu i cnoty,  
Będziemy się weselić, gdy będą weseli,  
Oni też w smutku będą z nas pociechę mieli.  
Wtedy się z tego garbu gęsty ray ukaże,  
Tysiączne kurzące się domowe ołtarze,  
I jak w świętych obłokach ofiarnicze dymy  
Okrywać będą cały nasz wzgórek, uyrzemy.  
Przez nie nasze pobożne przecisną się pienia  
Do niebios za pomyślność ludzkiego plemienia,  
A gdy dzień poiednania przyydzie uroczysty,  
Zstąpi na pierwszy ołtarz skup pański ognisty,  
Na ow czas wszystkie nasze wnuki się zgromadzą  
Na ten wzgórek przed ołtarz, my starszeństwa władzą  
Sporządzimy ofiarę w oczach Boga piękną,  
A oni nas szeroce do koła okłęką.

„Tak ja mówiąc, Kainie! z łagodnym zapałem  
Twe niemówłące wargi czule całowałem,  
Potem cię z mych rąk matka odebrała mile  
Chcąc cię sama piastować, choć przy wątłej sile,

Ja zemdloney ponogłem podnieść się na nogi  
 I wiodłem ją do bliskiej chaty wpodłę drogi.  
 Tu się twych drobnych członków hartowała siła,  
 Radość uśmiechem oczy i wargi wdzięczyła,  
 Az twe nożęta skakać po kwiatach umiały,  
 Już twe usteczka każdą myśl wyszczeciniły,  
 Kiedy Ewa poczęła Mechalegę twą żonę.  
 Gdy przyszło na świat dziecię nowo narodzone,  
 Jak ty radosnym płasem bawiłeś to dziecko!  
 Całowales, stroiles w świeżo rwane kwiecie. }  
 Za czasem Ewa ciebie, Ablu! urodziła,  
 Potem Tyrcę twą żonę, która ci jest miła.  
 O jak my się w radość i dziwny rozplywali!  
 Patrząc, jak wy niewianie igraliscie mali,  
 Jak się młode dusz waszych władze rozwijały  
 I jak w was rośł rozsądek zwolna, dziś dojrzały,  
 A czuwaliliśmy bacznie wśród zabiegów wielu,  
 Zeby wasze skłonności nie chybiły celu,  
 Zeby w zgodzie przez wczesne ku dobremu zwroty,  
 Jak wianek z kwiatkow, zapach wydawały cnoty.  
 Gdyście się, dziecka! na mych kolanach chuścili.  
 Już ja wtedy widziałem i na przyszłość daliy,  
 Ze rodzony z niewiasty zkuty w grzechu pęta  
 Tyleż wyciąga znojów, co ziemia przeklęta,

Ze s  
 Tylk  
 Tera  
 Rów  
 Tem  
 Tyle  
 Niec  
 Niec  
 A ta  
 Zasi

T  
 Gdy  
 Z n  
 A o  
 Tan  
 Łez  
 I ch  
 Pat  
 Lec  
 Insz  
 Tak  
 Czu

Ze szlachetną skłonnością i piękne przymioty  
Tylko się pod dozorem czuney krzewią cnoty.  
Teraz jak młodociane szczepy wyrosliście.  
Równacie buynym drzewom przez pień i przez liście  
Temu Panu, którego łaska udziałała  
Tyle cudów nad nami wszystkimi, bądź chwała!  
Niech was wzajemnie spaja czysta miłość wasza  
Niech waśń przychylney chęci w sercach nie wygasza,  
A łaska Naywyższego i błogosławieństwo  
Zaszczyci w waszych chatach zgodne społeczeństwo,,

Tu Adam zamilkł, właśnie, jak w szare zaranki  
Gdy czuły młodzian siedząc obok swej kochanki  
Z nią się razem słowika przysłuchuje pieniu  
A około nich wszystko zostaje w milczeniu,  
Tam piosnka do ich czuciów stosowna i tkliwa  
Łez z oczu na obojga jagody dobywa,  
I choć słowik przestanie, długo para taka  
Patrzy, zkąd kwilącego słyszała śpiewaka,  
Lecz darmo, już nie śpiewa, insze ptaki potem  
Inszą pieśń wystrajają i różnem szczebiotem,  
Tak ci słuchali Męża i Ojca powieści,  
Czuli jego przypadki i garneli w treści.

Często smutni na twarzach łzy i bladość mieli.  
I często też radosne uśmiechy weseli.  
Na ostatek powstali wszyscy z posiedzenia  
Oddając Oycu Ludzi skore dziękczynienia  
Kain dziękował także, lecz na męziwa zakał  
Ani się nie uśmiechnął, ani nie rozpłakał.

## KONIEC WTOREY PIESNI.



# ŚMIERĆ ABLA



## PIEŚN TRZECIA



JASNE WIELMOŻNEY J. PANI

U R S Z U L I

Z MORSZTYNOW

D E M B I N S K I

STAROSCINIE WOLBRAMSKIEY

PZRYKŁADNEY, OBYWATELCE

DLA WIELU FAMILIY

DOBROCZYNNEY MATCE

POSWIĘCONA.

# ŚMIERĆ ABLA

---

## PIEŚN. TRZECIA

**J**uż się cała gromadka z szatańszu wybierze,  
Abel żegna się z bratem i czule i szczerze,  
Wnet ku swej każda para udaje się chacie  
Przy błyszczącej na dręgi księżycu poświacie.

Abel z ucałowaniem tak rzecze do żony:  
„Jak wesoło w mej duszy! jakem pocieszony!  
Moy brat, ah! moy brat Kain uznał brata we mnie,  
Przestał gniewów i przysięk kochać mię wzajemnie,  
Jak mię ujął za serce ten strumyk łez miły,  
Którym jego jagody dziś się umoczyły!  
Ah! nie, nigdy tak rosa wiosny nie ożywi!  
Jak mnie dziś posiliły te łzy nayprawdziwiwy,  
Wściekła burza już w jego duszy jest uspiona,  
Pokoy i radość weszły do naszego grona.

O ty' coś straż mieć raczył nad ludźmi pierwszymi,  
 Gdy samotni mieszkali na przestrony ziemi!  
 Ty! nieskończenie dobry! przykaż, przykaż ściśle,  
 By nie ocknęła burza w Kaina umyśle.,,

Tyrca się porzuciła o szyję Mężowi,  
 Radość jej słowa puszy, więc tak z czuciem mowi:  
 „Ah! nigdy dąda pól suchych nie orzeźwi tyle!  
 Powrót wiosny po pierwszej zimie w piękne chwile  
 Rodzicom, gdy samotni mieszkali na ziemi,  
 Nie sprawił wesołości tyle spływy swemi,  
 Ile jej sprawił we mnie po łzawey załobie  
 Powrót miłości brata naszego ku tobie.  
 O szczęśliwa godzino! na rodziców czoło  
 Zaowu wróciła młodość z pogodą wesołą.  
 Zaowu słodkie pociechy do serc naszych płyną!  
 Radość panuje, o ty szczęśliwa godzino!  
 Piękniejszą mi się zdaie bydź natura cała,  
 I twoja się poświata dziś jaśniejszą stała,  
 Ty! z wolna toczący się po niebie kłęzycu!,,  
 Tak brzmiała z jej ust radość z uśmiechem na licu.

Tym czasem też i Kain obok swej Mechali  
 Szedł swą stęzką do chaty, gdzie z sobą mieszkali.

Ona nymilej w oczy zayrżawszy mężowi  
Do swych warg jego rękę przymknie i przemowi:  
„Kochanku! zładze na twem czole chmurka ona?  
Czy spokojność do twego serca przywrócona  
Pogody twoim oczom udzielić nie zdoła?  
Czemuż nie gładzi marszczków z posępnego czoła?  
Zazwyczaj wszelką słodycz twoy rozum mężniejszy  
Tajaci i tłumiac wewnątrz uciechę z niey zmniejszy.  
Lecz jak na każdej twarzy wesołość się śmiała!  
Jak się rodzina w oczach wywnętrzyła cała!  
Gdy ty serdecznie brata ścisakaś, kochanku!  
Zareczając braterską miłość bez ustanku!  
Wtedy ci błogosławił sam Bóg z wysokości  
I anieli do koła łali łązy radości.  
Pozwol miłości mojej nyczulszey, kochanie!  
Pozwol pełni radości rzewniącey w tym stanie.  
Niech cię do piersi mojej przycisnę. „Tak powie  
I przycisnie go do swej piersi po przemowie.

Kain uścisk za uścisk oddał i przerzeka:  
„Wasza zbyticzna radość w zachwytach daleka  
Uraza mię, wiedz o tem, uraza mię, żono!  
Nie jestże to, jak gdyby głośno mi mowiono:

Kain się dziś poprawił, a przedtem był dzikiem,  
 Niecnotą, złym człowiekiem, brata zawiśnikiem.  
 Czy u mnie, jak u drugich, nie był wżrok człowieczy?  
 Czy byłem ja niecnotą? - śmieszne to są rzeczy!  
 Bratam nie znienawidził, zem mu się przez szlochy  
 Nie naprzykizał ustawie i przez umizg płochy,  
 Ja nie mam w nienawiści brata Abła, nie, nie,  
 Ale jego niewieśkość, nie mgalnie zmięczenie,  
 Przez które mi rodzinę podstępował, całą  
 I skradł mi ich życzliwość, to mi dolegało,  
 A procz tego, Mechalo! ja sobie nie roję,  
 Oytak! tak! nie darmo się marszczy czoło moje!  
 Zawsze też nierostrośnie postąpi nasz ociec,  
 Powiadać młodym, czego lepiej jest nie dociec!  
 Kiedy haniebać dzieje o upadku zaczęte  
 I przeszłych złych skutkach, prawi zbyt niebacznie!  
 Do czegoż nam te próżne wiadomości służą?  
 Na co powtarzać i tak ganić o nich dokoła?  
 Złoty przed, że Rednice rzyś się z nami,  
 A teraz kara wisi nad ich potomkami.  
 Za Adama był zbyt miłym, niepodległym Ewa,  
 Za to nam na wygnaniu dziś nędra dogrzewa!  
 A wy, ludzie, jak waszym los władza zawiko,  
 Zawadę by nam w polach budy ciepłej było.

Nie  
 Pon

M  
 A w

Czy

I do

, N

Ah!

Nie

Nie

Wy

Sar

Gd

Mi

Nie

Ni

O,

Bo

Bo

Ch

A

Bo



Nie mielibyśmy straty żałować przyczyny  
Poniesioney bez naszej i wiedzy i winy. „

Mechala hamowała łzy żałosne w sobie  
A weyrzała na męża chcąc wiedzieć o dobie.  
Czy się mogła odważyć na odpowiedź w ony,  
I dopiero tak rzeczy łagodnemi słowy:  
„ Nie gnieway się kochanku! też wstrzymać niemogę  
Ah! nie gnieway się, że śmiem prozbą koić twogę.  
Niech znowu niepokoju rozpędzone chmury  
Nie kupią się nad tobą! nie bądź tak ponury!  
Wypogodź duszę twoją nie upatruy zawsze  
Same tylko żałoby i nędzy nayławsze,  
Gdy powinienbyś widzieć, w którą spoyrzysz stronę  
Miłosiernego Boga łaski nieskończone.  
Nie przymawiaj rodzicom, Oycu, có cię kocha,  
Ni czuley blacie, że w tem jest słabości trocha  
Opowiadać te cnda, które tak wspaniało  
Bogu się dla upadłych zdołać podobiało.  
Bo za to mocną ufność i nasywusze dzięki  
Chcę szczepić w dusze naszej doświada Jego ręki!  
Ah! nie łay im, bo o nas troskliwi i równo  
Boleją i troskę się im, zay niewyśowną,

Gdy jedną łezkę smutku dojrzą w naszym oku  
 Lub w czynieniu posłyszają slysk na biedę z boku,  
 Walcz, luby! chcey pokonać to podstępne lichy.  
 Tę waśń, co się kryjowłą znowu wślizga cicho,  
 Niech nie wraca do twego serca czarna burza  
 Niech dni twoich i naszych smutek nie zachmurza.,,

Milkła i czule w męża patrząc łzę uroni,  
 Wtedy on, skromiąc zasępił niechem, rzekł do niej:  
 „Będę walczyć, pokonam żal, co się odzywa,  
 Uściskay mię, kochanko! przyjaźna i tkliwa!  
 Waśń dni waszych i moich więcej nie zachmurzy.,,  
 Rzekłszy ścisnął ją czulej niż kiedy i dłużej.

Tym czasem Anamelek (tak go piekło zowie)  
 Dawno Kaina w sprawach szpiegował i w mowie,  
 Choć z niskiey rzeszy czartów, nie był jednak lichy  
 A szatanowi równał z łakomstwa i pychy,  
 Często już w piekle gardząc towarzyszami swemi  
 W osobny kąt odbiegał, ni chciał spółki z niemi,  
 Tam się strumienie siarki przez spiekły grunt lały  
 Między niezmierne dymem parujące skały,  
 Których kopcone wierzchy w obłoku się kryły.  
 Tu się gryzł prożnowaniem swej złoczyney siły.

Tu straszliwe płomieni odbicie o chmury  
Migając bładem skrzeniem z tamtej strony gury  
Rzuciło szare mierzchy na te czarne drogi,  
Na które się w błędzeniu pomknął ten czart srogi,  
W czasie, gdy swego króla wściekłe piekielniki  
Wiwały przez tryumfu i pochwał okrzyki  
Gdy wrócił od nowego stworzenia z wyprawy  
I dumnie uwiadomił z tronu gmin ciekawy,  
Jak zwiódł nowo stworzoną parę ludzi w raj,  
I jak przymusił króla niebieskiego kraju  
Do przeklęcia świeżego tworu własnej dłoni  
I wyroku, by śmiercią umierali oni,  
Wtedy czarna trucizna, co śmiertelnie zjatrza,  
Zazdrość z Anameleka wyburzyła wewnątrz:  
„Jako? czy jemu tylko lędzie cześć i sława,  
I tym, którym się siedzieć przy tronie dostawa?  
A ja z podłym motłochem w ciemnej piekła dziurze  
Mam się płożyć nieznany? oczy na wstyd zmrużę?  
Nie, nie, wypaydę dzieci, co mi zrobią chwałę,  
Nad którymi się piekło dziwić musi całe.  
Wtedy sam pyszny Szatan z ukłonem mię przyymie  
I, jak ostatni diabli, z oczą wspomni me imię.”  
Tak pomyślił osobno, i w złości potędze  
Uknuł siac między ludźmi rozboje i nędze.

Tak mu się też udało w tym układzie krzywym,  
Iz piekło jego imię wspinało z dźwięm,  
Przez niego była z czasem owa rzeź napięta.  
W Betlejem, gdzie Król niecny wybił niewinnięta  
On się cieszył, gdy ludzie w srogości zżarci  
Wili się między dziećmi: istni z piekła czarci,  
Gdy z jednych o mūr tłukąc mózg Zielity wlekli  
Drużę na łonie matek krwawym mieczem siekli.  
Próżno się pasowały matki, próżno wyły,  
Każde niemowlę legło od zbrojeckiey siły.  
On się z chychem unosił nad wieżami miasta,  
Słuchał, jak łkała mnoga w rozpacz niewiasta,  
Jak konające dzieci, wydawały wszaski,  
On zehwalał przez piekielney radości oklaski,  
Gdy małe trupki chłopiąt zrabane na czwerci  
Leżały w rozdziawionych ranach łupem śmierci,  
Jak chrzęściwały ich członki z posoką ciśniętą  
Poł depozącą żołnierzy mordujących piętą,  
Jak matki, oycy, bracia, siostry i ród cały  
Z okropnym skwirkiem wkrwi się niewinney kąpały.

„Wyjdę ztąd (rzekł dopiero) wyjdę aż na ziemię  
Chcę widzieć, co tam żyje? co za nowe plemię?

Wszystko, co tam jest, umrze, wyśdź do góry muszę,  
Wszystko poburzę, zklęczę, wybije, wyduszę.

Rzekł i szedł na wędrowkę za piekielną bramę  
Wnęć natrafił i zabiegł na te ścieżki same,  
Które był dawniej Szatan utarł przez Noc starą  
I przez mroczne królestwo pod Chaosu gwarą.

Jak lekki okręt całkiem opatrzony w sprzęty  
Od korsarzów na morze szerokie zepchnięty  
Z rozpiętymi żaglami pod noc szybko płynie  
I aż do Hesperyyskich przylądków zawinie,  
Ci tam na wieś spokojnych mieszkańców uderzą  
Złupią domy, i z rzeską uciekną młodzieżą,  
Rodzice, krewni, żony załosałe narzeczą  
Patrząc z brzegu za odal unknioną zdobyczą,  
Tak czart szybko, lecz długo bez wodza pomocy,  
Biegł przez ciemne królestwo bezstworzenney Nocy.

Wreszcie stawa nad nową stworzenia granicą  
Nayodlegleysze słońca już ku niemu świecą.  
Jak kto się w szród królewskiej w noc skradła stolicy  
Do gmachów objaśnionych od tysięczney świecy,



W zamyśle, by w pierwospy popełniał rozboie,  
Z trwogą w ciemnych ulicach zwykł macać podwoie,  
I nayostróżniey ku drzewom lub ku oknu kroczy  
A umyka, zkąd jakie światło bije w oczy,  
Tak się tu potępieniec obroty zwinnymi  
Zkradał z bojaźnią w pośród stworzenia na ziemi.

Nie długo nad nią latał przemyślny w obłudzie  
Poszukując siedliska, gdzie mieszkali ludzie.  
Prędko jego wzrok bystry wszystkie odkrył szlaki,  
Wpadł na dół i w cieniste przyczaił się krzaki.

„I toż to jest? (rzekł sobie) toż jest ziemia owa,  
Którą przekleły mściwe Piorunnika słowa?  
Doyrzałem w górze raju: roskoszy siedliska,  
Przy którym miecz na warcie płomienisty błyska,  
Piękny kray! do niebieskiej podobien równiny!  
I ci go utracili? tu żałują winy?  
Tu mają cierpieć męki z potomkami swemi?  
Lecz ja wcale nie widzę piekła na tej ziemi.  
Może już podłem skwirkiem Jego gniew zbłagali,  
Może też ból ich grubsze ciała srożej pali,  
I męka, co się nie tknie szczerych duchów ciała  
Wietrznego, z większą mocą na ich ziemskie działa,

Bo ja miałbym na ziemi dolę dość przyjemną,  
Gdyby tak wszędzie piekło nie chodziło zemną.  
Tu się stronami nawet niebianie ukażą,  
Muszę się ich wystrzegać, spryskać przed ich strażą,  
Zeby mię nie doyrzeli na tej nowey kuli,  
I sztuk mego chytrego zamysłu nie psuli,  
Tam widzę tych upadłych, bawią się przy pracy.  
Nie zdają mi się jednak byź zgoła biedacy.  
Może dopiero z śmiercią początek ich nędzy,  
Nuże, doświadczy w skutkach i zabijemy prędzy,  
Wciągnę ich w takie sprawy! koniecznie upadną,  
Bo, jak widać, ich serce da się mieć snadno,  
Wszak jeśli Szatanowi na ich oycu wtedy,  
Gdy byli doskonali i nie znali biedy,  
Dość pospolita mogła udać się obłuda,  
Toć się mnie moja tęga łatwo teraz uda,  
Gdy utracili z rajem pierwiastkowe dary  
I pod przeklęctwem żyją i czekają kary.  
Wplątam ich w takie sprawy pokusami memi,  
Iż niebianie z wzdrygnięciem pozpierzchają z ziemi,  
A ten, który ich stworzył, piorunem ich zetrze,  
Lub na dno piekła ztrąci sypiąc przez powietrze.  
Wtedy my z brzegów naszej smolistey otchłani  
Głośno się śmiać będziemy na widok zwołani,

Gdy w wałach piekielnego uwięzną płomienia  
 Ci tak piękni mieszkańcy nowego tworzenia.  
 Otoż tu stoi jeden, co wyszedł na pole,  
 Ponuro patrzy, sępa umarszczył na czole!  
 Jeśli mogę zaufać rysom jego twarzy,  
 Przez niego mi się wielką rzecz zrobić wydarzy.  
 Poydę, a każdą jego myśl i każdą żądzę  
 W czynach i słowach śledząc zapewne nie zbłądzę,  
 Rzekł i chytrze ukryty, tam gdzie byli ludzie,  
 Kręcił się o rozboju myśląc i obłudzie,

Już teraz potępieniec wzniosłszy się nad głowy  
 Podśłuchiwał Kaina z Mechałą rozmowy.  
 Ledwo co staną w chacie, on się wśliznął cichy  
 Stał obok, i rzekł tłumiąc urągliwe chychy,  
 „Niech znowu niepokoju rozpedzone chimury  
 Nie kupią się nad tobą, nie bądź tak ponury.  
 Walcz! luby! chciey pokonać to podstępne lichy,  
 Tę waśń, co się kryjówką znowu wślizga cicho.  
 Wnet (mieniąc urąganie na wściekłość w języku)  
 Nie, nie tak będzie (szepcze) nędzny waleczniku!  
 Nie puści się na płonny gruncie dobre, nie, nie,  
 Ja zawsze niszczyć będę i owoc wyplenię,

I r  
 Jes  
 Gę  
 I c  
 Nie  
 Ja  
 Sł  
 Zeb  
 Stra  
 I n  
 Wn  
 Jak  
 N  
 Zew  
 Kain  
 Zabi  
 Już g  
 I na  
 A M  
 Zamy  
 W k  
 Gdy

I rozpędzone chmury! cha! cha! cha! te, które  
Jeszcze gościły i czarniey nad twą głową zbiorę.  
Gęste, czarne, jak chmury, co się w piekle kłocą.  
I czoła naszych tater wieczną kryją nocą.  
Nie wielki mozoł! ty sam skupiasz je na nowo,  
Ja ci tylko pomogę, mam rzecz już gotową.  
Słodką mi ta zabawa! potoczę wesoło,  
Zeby ci jaknaygościły ochmurzyły czoło.  
Straszne się z nich na ludzi kłopoty wyleją  
I nędze dotąd jeszcze nie znane koleją.  
Wnet, wnet twarde ciemności zmroczą wasze czasy,  
Jak noc, co mierzchow w piekła nie puszcza tarasy.,,

Na zajutrz miłe słońce budziło świat wcześniej  
Zewsząd zapachła świeżość, wszędy pełno pieśni,  
Kain się zaczął w pole wybierać, ocknięty  
Zabierając potrzebne do rolnictwa sprzęty.  
Już go Abel pozdrowił z pięknym rankiem słodko  
I na rosistą łąkę chciał odchodzić z trzodką,  
A Mechala i Tyrea dając sobie dłonie  
Zamyślały na ogrod iść w święte ustronie,  
W którego śródtku ołtarz Bogu wystawiono,  
Gdy Ewa przyszła z chaty z twarzą zasmuconą,

E 2

Staęła między dziećmi, i gorzko się kwili,  
 Oni płaczącą w tęskney tróscie obkoczyli.  
 „Ah! Matko! ty dziś płaczesz, czemuż tak zmartwiona  
 To pytanie wychodzi od całego grona.  
 Ewa rzuca na łube łzawem okiem głowy  
 I uciętymi w szlochach odpowiada słowy:  
 „Ah! moje dziatki! czyście aż do zarania  
 Nie słyszeli od chaty smutnego stękania?  
 Ojca waszego boleść napadła tey nocy  
 Straszna i z nią się teraz z całej sili mocy,  
 Widać, jak wszystkie jego kości cierpią srogo,  
 Dusi jęki, które mu folgę czynić mogą.  
 I skargę, co z dyszącej piersi się wyrывa,  
 A radby mnie pocieszać, jak ja nieszczęśliwa!  
 Dzieci! trwoga o męża wskroś przeraża żonę.  
 Nie może przyjąć pociech me serce ściśnione.  
 Często, gdy ciszey leżąc stękać zaprzestanie,  
 Duma, zastanawia go ważne rozmyślanie,  
 I znowu na postaniu zwiaa się znudzony,  
 Zażośnie jęczy w różne skręcając się strony,  
 Aż mu pot całe czoło obleje, i oczy  
 Łza rześista, którąby chciał wstrzymać, umoczy.  
 Ah przecucie! przecucie grożące surowie!  
 Ciężysz, jak łańcuch tater, na mey drżącey głowie,



Dziatki! daycie podporę waszey biedney matce,  
Ku chorego Adama zawleczy się chatce.,,  
Tu z płaczem oparła się o ramię Mechali,  
Tak się ci niosąc Matkę do chaty udali.

Smutni posłanie Cyca w koło obścili,  
On zciszony spokojnie leżał w owej chwili,  
Znacząc twarzą i ruchem, jak wyższa jest dusza  
Nad tłok dręczących bólów, co ciało rozkrusza,  
Patrząc na smutne grono, które w koło stoi,  
Z czułem uśmiechem rzecze: „O kochani moi:  
Ręka Pańska chorobę na moy proch wylała,  
Rozdziera się lepianki mojej wnętrzność cała,  
Niech będzie cześć i chwała Wszechmocney Istocie,  
Która mądrze urządza tylu stworzeń krocie,  
Czy Pan tym bolom srogim udzielając siły  
Rozkazał, żeby wszystkie więzy rozspoiły,  
Przez które moja dusza zpętała się z ciałem?  
Moy proch do ziemi wróci, i ja żyć przestałem?  
Z pokorą czekam straszney godziny, i chwałę  
Pana życia i śmierci, aż się w proch rozwałę.  
O wtedy dusza moja będzie łatwiej w stanie  
Wyrządzać Mu i wdzięczność i uszarowanie.

E?

Gdy się uwolni z pętów znikomego ciała,  
Którem klątwa za winę dotąd przyciskała  
Tak, o Wszechmocny! Ty sam człowieka duchowi  
Pozwalasz, iż tak górnio i myśli i słowi.  
Słusznie, iż pierwszy jestem w tej ciała powłoce,  
Który ten proch śmiertelny znowu ziemi wrócę,  
Lecz, o Wszechmocny! Ty racz wesprzeć, gdy omdleję,  
Niech mię błogosławionych otrzeźwią nadzieje!  
Niech świeci duszy mojej ich widok daleki!  
Ty, Oycze! nie opuszczaj, ni uchyl opieki,  
Gdy wydzwoni godzina śmierci przy mej głowie,  
I gdy przejdzie ostatnie przez me kości mrowie,  
Nie trapięz mię, ty Ewo! i wy dzieci łube!  
Tą rozpaczą o moją zbyt troszcząc się zgubę,  
O jak stoicie wryci z głęboką żałobą  
Nie mogąc w wylęknieniu mówić między sobą.  
Nie trapięz mię, wy! których kochałem naczuli,  
Niech w was słodka nadzieia żal serdeczny tuli.  
Może tylko te bole pierwsze śmierci posty  
Wieść o godzinie jeszcze odległej przyniosły.  
Może też Pan uzdrowi chorego z litości,  
I każe jeszcze bolom ustąpić z mych kości,  
I ecz wy gotujcie serca i zmacniajcie siły,  
Zeby was srogie żale w rozpacz nie grążyły.

Jeżeli Pan moją duszę z tej gliny wywoła  
Precz od was, precz od ziemi, z tego świata zgoła,,

Tu się rozplakał ociec i zamilkł głęboko  
Po każdym z nich prowadząc łzą zalane oko,  
Nayżałośniej się przyzywał i naydłużey Ewie,  
Potem się tak odzywa w nowym też zalewie:  
„Pewnie okropny będzie widok pierwszy śmierci!  
Wszystkie wnętrzości wasze wstrząśnie i przewierci,  
Naysrożey ztrwożyć musi pierwszego konanie.  
Niechże Naywyższy w takim pokrzepia was stanie!  
Ten, co nas nie opuścił nigdy w innej chwili,  
Ten mię i w straszney śmierci godzinie posili,  
Idźcie modlić się, dziatki! ja teraz uśpię się.  
Może też sen młłym członkom spoczynek przyniesie.

Umilkł, a dzieci rzekną z płaczliwemi jęki  
Chyląc się do młdey oycy całowania ręki:  
„Oycze! ty śpiy, my poydźmy modlić, się tak lepiy,  
Niech słodki sen twe członki spoczynkiem pokrzepi,  
I oby nasza modła była wysłuchana!  
By cię ból, nim się ockniesz, odbiegł z łaski Pana!

Poszła gromadka dzieci w cichych żalach cała,  
Tylko się sama Ewa przy chorym została,  
„Zdrzymę się (rzekł jej Adam) o nie płacz, kochana!  
Albo wszystkie sny spłoszy troska przebudzana. „

Rzekł, i pościelną skórą przysłonił swej twarzy,  
Mając umysł na pilney wśród cierpienia straży,  
By o jego kłopotach nie wiedziała żona,  
Któremi dusza jego była roztargniona,

„ Czy tyś to (myślał cicho) okropna godzino!  
Tak jest, tyś ci to, wkrótce dnie moje przemina.  
O Boże! nie opuszczay grzesznika, o Boże!  
Nadchodzisz już, godzino! już twe strachy wrozę.  
Lecz, jakkolwiek ty straszna, to by jeszcze było  
Pociechą ból kojącą i mnie nader miłą,  
Gdybyś była straszniejszą, a ja mogł poyść wzięcie  
Za wszystkich, ja sam jeden umrzeć za me plemię,  
Lecz oni poydą za mną, ten los się nie zmieni,  
Ze wszyscy umrzeć muszą z niewiasty rodzeni,  
Każdego twoie strachy, o śmierci! ogarną,  
Każdego ty pamroką oczy zaćmisz czarną.  
Bo cóż może z mych lędźwi w skazioney łożnicy  
Na świat wychodzić? tylko śmiertelni grzesznicy.

Umrzeć musi, cokolwiek przezemnie ma życie,  
Odeyśdź tych, co nad nami łyżę leją obficie,  
Te najmiłsze osoby żegnać krew dzielące,  
Co w życiu czystych pociech sprawiały tysiące,  
O droga Ewo moja! jak ty na me prochy  
Porzucona w żałosne rozbeczysz się szlochy!  
Tak jest. Przerazające i straszne weyźwienie!  
Będziez moy prch mieć wtedy stałe wypocznienie?  
Nie wstrząśniesz się? ilekroć skarżącym mię tonem  
Kohani płakać będą nad kochanych zgonem?  
Dzieci rodziców zmarłych bezsilne sieroty,  
Rodzice jedynaka starości pieszczoty,  
Bracia siostr, mężow żony, żon czułych mężowie,  
Obżałują przy grobie własne niszcząc zdrowie,  
Albo oblubienica do ślubu przybrana  
Wrozpacz zaydzie przy zwłokach lubego młodziana?  
O dzieci! nie budźciez mię ztorzeczeniem w lochu,  
O nie klniycie moiego spokojnego prochu,  
Słusznie zbliżenie śmierci, słusznie jey zamachy  
Uzbrajają się w smutek, w dolegliwość, w strachy.  
Słusznie waga przeklęctwa należąca winie  
Daje się nam tak uczuć w ostatniey godzinie,  
W tey każącej wyysdź z życia docześniey chwili,  
Któreśmy na obrazie Twórcy przepędzili,



Czy taki strach w człowieku, którego śmierć zkruszy  
I ten proch zkołatany z piękney ztrząśnię duszy,  
Zeby przeklęctwo grzechu już z niey było zdjęte  
A ona na szczęśliwość w miejsce poszła święte?  
Jeżeli szła drogą prostą przez cnotę do chwały,  
Jeżeli jey, choć zmazaney, chucie nie złamały?  
Ah! nie klniecie mym prochom, moje lube dzieci!  
To życie nie jest życiem, jak przyszłość wyświeci,  
To jest kłótniwa mara i pączek jedynie,  
W którym się życie potem prawdziwe rozwinie.  
Usuńcie się, wy góry! co na moiej duszy  
Ciężycie, moje serce o wieczności tuszy,  
Umrzeć? tak, więc mi nowe życie tam zaświeci,  
Tam ja, jak czuły ojciec, czekam moich dzieci,  
Ten ojciec, co się niegdyś podczas rajskey wiosny  
Pierwszy odczuł ze snu w poranek radosny,  
Tén czeka wschodu słońca, aż się jego mili  
Oczucą i z uściskiem będą się kwapili.,,  
Tak sobie dumał Adam, wtem go zjął sen miły,  
Pod którego balsamem bóle się śmierzyły.

Tym czasem Ewa siedząc przy chorego boku  
Załamywała ręce nie bez łez potoku,

Lec  
By  
„ O  
Pod  
Na  
Pod  
Co  
Ze  
Ka  
Ka  
Ja  
Wz  
Mo  
Któ  
Gdy  
I gd  
Nie  
Nie  
Dot  
Lec  
Ka  
Wsk  
O W  
Nie

Lecz po cichu szeptała smutne rozhowory,  
By się głosem drzymiący nie przebudził chory:  
„O co ja czuję! Tak jest. Mnie samą w przyspiechu  
Podwoyną przytłocz nędzą i zgubą, ty grzechu!  
Na mnie się niech wyleie dwakroć srogość kary!  
Podwoynemi, ty klątwo! przywał mię ciężary!  
Co za ból! co za biedy wy wszyscy cierpicie!  
Ze mnie pochodzi wszystko złe, co truje życie.  
Każda nędza, i wasze pojedyncze bole  
Każdy mię dwa kroć szarpnie i dwa kroć ukołe.  
Ja pierwsza grzeszna. Jeżeli ty! skonasz -- co mówię?  
Wzdrygam się, jakież zimne przechodzi inię mrowie?  
Mogą być okropniejsze te ciosy ostatnie,  
Któremi śmierć mrożąca na dobiecie zatnie?  
Gdy ty, Adamie! konać będziesz moją winą,  
I gdy cię już ostatnie nudy śmierci zwiną,  
Nie patrz na mnie zgniewliwą wzgardą tracąc życie.  
Nie klnijcie, naynędzniejszy! o dzieci! nie klnijcie,  
Dotąd ci z warg zarzutów nie wyzioneliście,  
Lecz ah! czy to zarzuty nie są rzeczywiście?  
Każda wasza łza przykra, każdy jęk uczuty  
Wskroś mię rażą, nie sąż to dręczące zarzuty?  
O Wszechmocny! wysłuchay, wysłuchay ztroskana,  
Niech na skwirczącą modłę te bole ustana!

Albo jeżeli te bole są śmierci posłani,  
Czy jego ciało w proch się rozsypie przed nami?  
Straszne troski, Ty! mię z nim nie rozłącz w tej chwili,  
Umrzeć przy jego boku będzie mi nymiliy,  
Wprzód zabierz moją duszę, niech jego skonanie  
Nie poprzędza, ja pierwsza zgrzeszyłam, o Panie! „  
Tu zamilkła, lecz płacze, wzdycha, ręce łamie,  
Ani się przy drżymiącym nie tuli Adamie.

Kain wyszedł był w pole do orania roli,  
Łzy z twarzy osuszywszy opłonał powoli,  
Idąc mówił do siebie: „Jak wszyscy beczeli!  
I ja musiałem płakać przy oycu pościeli.  
Jego stęki i słowa przerażały uszy  
I przeszły mi prawdziwie aż do gruntu duszy.  
Jednakże on nie umrze, tak mniemam i wrozę,  
Nie dopuszczay umierać kochanemu, Boże!  
Tak jest musiałem płakać, nie na wzór niewieści,  
Tak nie umiem, jak Abel, co się łzami pieści,  
Czy i teraz powiedzą rodzeńskie obmowy:  
Ze ja ponury? że mam umysł zbyt surowy?  
Czy powiedzą, że Abel barziej oycą kocha?  
Ze się Kain ze łkaniem, jak on, nie rozsłocha?

Kocham oycę, jak Abel, kocham z duszy całej,  
Lecz nie mogę łzom kazać, by się cewką lały. „

Abel błędny w strapieniu wzdychał na swej łacie,  
Łzy z oczu jego ciągle płynęły gorące,  
Porzucił się na ziemię głęboko zchylony  
Wybiła czołem w kwiatkach pokorne ukłony,  
A trawa łzami jego była ukrapiana,  
Tak zaś za zdrowie Oycę modli się do Pana:

„Oddaję ci, o Tworco! naygłębsze pokłony,  
W dobroci i mądrości twojej nieskończony!  
Który raczysz szykować śmiertelników losy!  
Niech cię chwala o Panie! wszelkich stworzeń głosy,  
Odważam się tu zebrać wśród naszych kłopotów,  
Bo przyymujesz grzesznika łaską darzyć gotów,  
I płakać nam pozwalasz i wzdychać ku Tobie,  
Ani tey słodkiej ulgi potępiasz w żałobie,  
Mogłżebyś opatrzności twej łamać ustawy?  
I wysłuchać biednego robaczka skwirik żawy?  
Twoje drogi są mądre i dobre, o Panie!  
Tylko pociesz, i w nędzy daj nam zasilanie,  
Lecz, jeśli o co proszę, twej wieczney ustawie  
Nie sprzeciwia się, to nam daruj go łaskawie,

O daruy męża Matce, co nieuculona  
Płacze przy jego łożu, nie dziel od jey łona  
Tego, który z nią dzielił szczęście i nieszczęście,  
I z jey życiem swe związał w jedno przez zamęście.  
Daruy jęczącym dzieciom drogiego rodzica,  
Niech śmierć dalsze dnie jego najpoźniej zachwycą  
Twoy łkin, Panie! niech każe i zawi twą wolę,  
Wraz ustąpią nieznośne od chorego bole,  
A z radością i dziwem czułych dziek podatek  
Wznosić się będzie w niebo z śmiertelniczych chatek.  
Day, by dłużej na ziemi ten przebywał z nami,  
Od którego wzięliśmy udział życia sami.  
Niech dłużej twoją dobroć nieskończoną sławi  
Wśród nas, a my słuchaymy skłonni i ciekawi.  
Niech jeszcze naszych synów, córy i wiek wnuczy:  
Szczebiotne pokolenia twych pochwał wyuczy.  
Lecz jeśli twoja mądrość koniecznie stanowi  
By on umarł - - o wybacź moiemu żalowi,  
Jeśli przejął proźbę język mój zdrętwiały,  
Jeśli we mnie wzruszone wnętrzości zadrżały.  
Więc moy ociec przez wyrok nieodwrotny skona,  
O niech mu twoja łaska będzie przychyłona!  
Ułżyj w szasznęj godzinie przez pełność dobroci,  
Kiedy się jego ciało znowu w proch obroci.



O wtedy przebacz skwirkom serca i łzom oka,  
A wsparcie i pociechę zesłey nam z wysoka,  
Zebyśmy nie upadli w srogiey smutku chwili  
A twoją mądrość równie w sieroctwie wielbili..

Tak się pomodlił Abel w naygłębszey pokorze,  
Leżąc z płaczem na łąki kwiecistej przestworze.  
Wtem słyszy chrzęst i razem wdzięczne wiosnywonie  
Rozchodzą się na całe, gdzie leżał, ustronie,  
Podniosł głowę od ziemi, aż tu przed nim gości  
Jeden z aniołów stróżów w niebieskiej piękności,  
Miał skronie uwieńczone równiankami z róży,  
Uśmiech dziwnie przyjemny, jak wiosiennej zorzy.  
I słodkopłynnym głosem wyrzekł: „Prz yjacielu!  
Pan wysłuchał módlitwę, smakował w jej celu,  
Kazał mi gęstsze ciało przywdziać jak nayprędzay  
I pociechę z pomocą nieść wam w waszey nędzy  
Wieczna mądrość, co zawsze upatruje czule  
Dobra każdziutenkiego stworzenia w szczegule,  
I o chropawym czołgu w dobrodzieystw podziela  
Tak, jak o płomienistym pamięta aniele,  
Kazała dobrotliwie łonu płodney ziemi  
Roślami dla mieszkańców kwitnąć leczącemi,

Żeby ich ciałą na ból wydane dotkliwy  
 I na wszelkie szkodliwe natury wypływy,  
 Które wkoło wyziewa przeklęctwem rażona,  
 Pokrzepiały, póki ich gniłość nie dokona.  
 Bierz oto, przyjacielu! te kwiaty i zioła,  
 Których lekarska własność chorych zdrowić zdoła.  
 Idźże i w czystey wodzie uwarz je zdrojowyy,  
 Day wypić cierpiącemu oycu, będzie zdrowy.,,

Tu Anioł do rąk zioła oddawszy i kwiaty  
 Zniknął, a Abel stanął cudem tey oświaty  
 Niewysłownie zdumiony, i woła: „O Boże!  
 Cóż ja to jestem proszek naymnieyszy w twym tworze  
 Grzesznik w śmieciu! iż do mnie zniżasz twoje blaski  
 I mojej proźby z tyła wysłuchujesz łaski!  
 Jakże ci podziękują śmiertelni jękwawi?  
 Któreż stworzenie godnie twą dobroć wystawi?  
 Nie potrafi śmiertelny ślepek pisać twej chwały.  
 Ah! ni w niebieskich himnach zbior aniołów cały!.,,

Tak rzekł, i do swej chaty żartko biegł co siły,  
 Niecierpliwość i radość stopy mu skrzydliły,  
 Tu wraz gotuje napoy z żądzą utęskliwą,  
 By jak nayrychley poniosł lekarskie warzywo.

Wnet sporządziwszy wszystko skrzętnie, jak należy,  
Wyskokami do chaty rodzicielskiej bieży,  
Gdzie Ewa przy postaniu płacząca straż czyni.  
A Tyrca i Mechala smutne stoją przy niy,  
Tym zdziwionym postrzedz się jego wyśpiech zdarzy  
I wielką radość w oczach i uśmiechy w twarzy,  
Wszedł i rzekł: „O kochani! wychwalajcie Pana,  
Niech oschnie łza żałoby w tym domu wylana!  
Pan raczył naszej modły wysłuchać łaskawie  
I dał lekarstwo oto zgotowane prawie.  
Gdym się modlił na błoniu zoczyłem Anioła,  
On mi dał z lekarskimi własnościami zioła,  
Idź, (rzekł) i w czystey wodzie uwarz to zdrojowyj.  
Day wypić cierpiącemu Oycu, będzie zdrowy. „

Wszystkie trzy w zachwyceniu powieści słuchały  
A z ich warg ozwały się dzięki i pochwały.  
Wraz lekarstwo choremu dają Adamowi,  
A to z wiarą przyjęte w mgnieniu oka zdrowi,  
Adam odetchnął napoy pachnący wypiwszy  
Dźwignął się na postanie wraz lekkszy i żywszy  
Z naygorętszą wdzięcznością wielbi łaskę Pana,  
Iż mu cudownie pomoc w chorobie jest dana,

Bierze rękę, do liców przyciska, Ablową  
 I czule łzami skrapia z rzewniącą przemową:  
 „O Synu! Synu! tobie Ociec błogosławię,  
 Przez którego mi pomoc Pan zesłał łaskawie,  
 Którego czysta cnota Panu się podoba,  
 Którego wysłuchana jest szczerza żałoba  
 I przyjęte pokorne za rodzicem śluby.  
 Jeszcze ci błogosławię raz, Synu inoy luby!

Gdy tak błogosławieństwa na Ablę wylewa  
 Ociec Adam, bieży go ściskać matka Ewa,  
 A za matką całują brata obie cory,  
 Przez którego od Pana zdrowie zyskał chory.

Kain też właśnie z pola powracał tą porą,  
 Gdy się mile rzewnili rodzeństwa pięcioro:  
 Niespokoyne (rzekł w sobie) dręczą mię kłopoty,  
 Poydę nawiedzić oycę przestawszy roboty.  
 Może tam pomoc nasza będzie upragniona,  
 Może też bydź, ah! że już umiera, już kona.  
 A ja nędznik! z ust jego i błogosławieństwa  
 Ostatniego niemogłbym słyszeć wśród rodzeństwa.,,

Rzekł i spieszył krok z pola, a gdy już był bliiski  
Zdumał się na wesołość i czułe uściski.  
Dostłyszal też, jak Ociec błogosławił Syna.  
Tu Mechala z radością skoczy do Kaina,  
Sciska go, i powiada łaski boskiey dzieła,  
Jak Pan pomoc dla Oyca przez Abła poseła.

Wtedy Kain przystąpił, gdzie Oyca wezglowie,  
Pocałował go w rękę i rzekł w tey osnowie:  
„Pozdrawiam cię, moy oycze! chwała Panu, który  
Znowu cię nam darował, już nie jesteś chory.  
Lecz, oycze! czy już dla mnie błogosławieństw niema?  
Czy nieuczynisz działu między synmi dwiema?  
Błogosławiłeś temu tak znanemu w niebie,  
Przez którego Pan zesłał ratunek dla ciebie,  
Błogosław i mnie, oycze! choć jestem niegodny,  
Przecież ja starszy wickiem, twoy syn pierworodny.,,

Adam natychmiast wdzięcznie spoyrzy na Kaina  
Sciśnie mu rękę czule i mówić zaczyna:  
„O Kainie! Kainie! błogosławię tobie  
Pierszey z mych lędźwi wyszłey na ten świat osobie,  
Niech nad tobą spoczywa zawsze łaska Pana,  
I spokojność wtwey duszy niech trwanie przzerwana.,,



Kain poszedł do brata, ścisnął go na oko,  
 Bo jakże mógł inaczej? czy spóźnić odwłoką?  
 Gdy go wszyscy miłości godłem wyprzedzili?  
 Potem się z chaty w pole wkrótkiej wymknie chwili.

Zawlekl się do ciemnego gailu z daleka.  
 Tam kryjomo stał smutny i cicho przerzeka:  
 Spokojność nieprzerwana! spokojność w mey duszy?  
 Jak można? bydź spokojnym? ja? gdy troska suszy?  
 Nie trzebaż błogosławieństw wyzebrywać było?  
 Które bez proźby z chęcią młodszemu dał miłą?  
 To prawda, że ja jestem pierworodnym synem.  
 Mamże się przywilejem chlubić tym jedynem?  
 Piękny przywilej! cierpieć, tak mi się źle dzieje!  
 Mam do nędzy i wzgardy pierwsze przywileje.  
 Przez niegoż to ratunek oycu Pan poseła?  
 On już przez nadzwyczajne wyprzedza mię dzieła,  
 Już mu teraz na żadnym nieschodzi sposobie  
 W brew mnie miłości wszystkich uzyskania sobie,  
 I mnieżby teraz kochać lub szacować chcieli,  
 Którym się sam Pan mierzi, a gardzą anieli?  
 Ci się nigdy na moje oczy nie pokażą  
 Spryśnię, gdy ja się zbliżam, bo mię za nic ważą,

Niech  
 I leja  
 Ci mi  
 A za

Co w

Albo

Albo

Ze ta

Obko

Lub

Biad

Bo, j

Lub

Tylk

Dla

Jemu

Ja t

Ja t

T

W

T

Sie

Niech ja przy roli członki do upadłej trudzę  
I lejącym się potem śniadą twarz ubrudzę.  
Ci mię szybko ominą i z pogardą stronią  
A za ówym kochankiem skwapliwie pogonią,  
Co w białych rączkach lekko kwiateczkami wiewa,  
Albo siedząc przy trzodzie w próżnowaniu ziewa,  
Albo przez zbytek miękicy czułości łzę roni,  
Ze tam gdzie widać słońce zachodzące z błoni  
Obłoczek się na niebie czerwony umiecie,  
Lub że się rosa błyszczy na pstrokatym kwiecie.  
Biada mi! że ja synem pierworodnym jestem.  
Bo, jak się zda, przeklęstwo z swej wagi szelestem  
Lub całkiem lub przynajmniej większej części siłą  
Tylko się o mnie syna pierwszego rozbiło.  
Dla mnie tylko jest smutek, dla Abła uciecha,  
Jemu się tylko cała natura uśmiecha.  
Ja tylko jem mey pracy owoc w czoła pocie,  
Ja tylko nieszczęśliwy cierpię zgryzot krocie.,,

Tak on dumał w gaiku różne depcząc strony  
W grubo żółciste myśli głęboko zgrążony,

Tym czasem słońce zbiegło za brunatne gury.  
Siejąc wieczorne zorze na zarzyste chmury,

I na całą krainę. Wtedy Adam rzecze:  
 „Słońce zachodzi teraz, chory się też zwlecze,  
 Z łózka między zielone szpalery przed chatą  
 Wydę, poki dzień jeszcze bieli swą oświatą.  
 I cześć oddając Panu hymn dziękczynny zrobię  
 Za ratunek łaskawie dany mi w chorobie.”

Tak rzekł i wstał z pościeli. Tak młodzieńska siła  
 Z rzeskością znowu w jego członki powróciła,  
 Poszła za nim i Ewa i iey Córy obie  
 Aż przed chatę. Tu Adam nieco spoczął sobie.

Gudnie wieczorne słońce błyskało w tę stronę, —  
 Adam klęknął i wzniosłszy oczy zweselone,  
 Przypatrzył się z radością okolicy owy,  
 I z świętem nabożeństwem piał hymn temi słowy:

„Tu padam, o Wszechmocny! przed twoim obliczem  
 Tu ja znowu językiem moim śmiertelniczem  
 Uwielbiam, Panie! twoją dobroć nieskończoną.  
 Gdzież jesteście? wy bole? jak was uśmierzone?  
 Stoczyłyście me kości, zwątliliście siły,  
 I całe moje wnętrze, jak ogień, spłoniły.

Lecz o  
 Przez  
 Wysk  
 I łask  
 Przest  
 Wróci  
 Jeszcz  
 Jeszcz  
 Jeszcz  
 Jaką  
 Wiel  
 Odk  
 Moja  
 Poty  
 Nie  
 O do  
 Wte  
 Po z  
 Spo  
 Na  
 Ta  
 Dla  
 Gdy  
 Gdy

Lecz dusza moja w waszym wyniosła się tłumie  
Przez ufność w Panu, który chce cieszyć i umie,  
Wysłuchał nasze modły, wejrzał na nas z nieba,  
I łaskaw spuścił pomoc, jakiej było trzeba,  
Przestały warcząć bole, cisza się zrobiła  
Wróciły do mych członków i rzeźwość i siła,  
Jeszcze śmierć mego prochu rozsypać nie miała,  
Jeszcze Panu brmieć będzie w ciele moim chwała,  
Jeszcze się Adam więcej cudów łaski dowi,  
Jaką dobry Pan świadczy ludzkiemu rodowi,  
Wielbię cię, Nieskończony! póki mi się godzi,  
Odkąd poranek rosi, aż gdy księżyc wchodzi.  
Moja dusza z tej wątłej glinianey powłoki  
Poty ci cześć i dzięki śpiewać będzie, poki  
Nie zburzy się do szczytu jey zlepią chata.  
O dobroci bez końca! wielki Tworco świata!  
Wtedy się dusza wzniesie nad swoy proch wspaniało  
Po zwycięztwie i ujrzy żywot z pańską chwałą.  
Spozrzyżycie, wy anieli światła! wy niebianie!  
Na wygnanie grzesznika, na śmierci mieszkanie,  
Ta ziemia, na której się wszystkie góry chwiały.  
Dla której przepadł obrot jedney wiosny cały,  
Gdy ja grzesznik upadłem zawierzywszy marze,  
Gdyście wy od nas wasze odwracali twarze,

Ta dziś jest widowiskiem w swym okresie całym  
 Nieskończoney dobroci cudów okazałem,  
 Wy dziś spożyźzycie na nią, i w świętym zachwycie  
 Godniey, niż my ziemianie, Pana wychwalicie,  
 Człowiek? ah! on wysłować nie potrafi zgoła,  
 Ledwo wypłakać podziw i wyjąkać zdoła.  
 Witay mi! piękne słońce! widzę cię na nowo,  
 Witay jeszcze, nim zaydziesz za choinę ową!  
 Z po za cedrów twe ranne promienie świtały,  
 Gdy ja leżałem w bolach stękając ztupiały,  
 A gdy mą chatkę światłem objaśniały miłem,  
 Ja je tylko westchnieniem smutnem pozdrowiłem.  
 Twe wieczorne promienie za górami świecą;  
 A ja klęcząc korzę się pod Pana prawicą  
 Naylepszego, który mię obdarzył napojem  
 I uzdrowił mię jeszcze przed zachodem twojem.  
 Witaycie mi, wysokie tatry! i ty błonie!  
 Co rozsiane pagórki dźwigasz na twem łonie!  
 Jeszcze was i w wieczornej i ranney czerwieni  
 Zobaczy oko moje i fałd waszych cieni.  
 Witaycie, ptaszki! pochwał śpiewaczkowie mili!  
 Jeszcze nie raz pieśń wasza me ucho posili,  
 I do chwalenia Boga świtem mię obudzi,  
 Bym zapiał himn ofiarny, jako ociec ludzi.

Witay-

Wita  
 Jeszc  
 Gdzi  
 A wa  
 I wy  
 Jeszc  
 Jeszc  
 Gdy j  
 O ty  
 Niech  
 Który  
 Abyg

Tak  
 A nat  
 Zdawa  
 I stwo  
 Jeszcz  
 Strzeli  
 Kwiat  
 Do roz  
 A ptas  
 Cieszy



Witaycie mi, mrużące strumyki i zdroje!  
Jeszcze na waszych brzegach spoczną członki moje,  
Gdzie kwiecista murawa miękie stręczy łoże  
A wasz słodki szmer zwabić sen krzepiący może.  
I wy, szafasze! krzaki! ogrody i gaje!  
Jeszcze ja w waszych cieniach chadzać nie przestaję.  
Jeszcze nie odmówicie chłodu mojej głowie,  
Gdy ja tam w ważnych myślach sam z sobą pomowię.  
O ty cała rokoszna naturo! witay mi.  
Niech Pan będzie wszelkiemi czczony obyczajmi,  
Który odwołał bole, i moy proch ocalił,  
Abygo moy duch wciele jeszcze wdzięcznie chwalił!

Tak chwali Ociec ludzi Naywyższego Pana,  
A natura w kołatach warsztatu zciszana  
Zdawała się szanować obchodem himn cały,  
I stworzenia go z wrotem do życia witały.  
Jeszcze słońce na szpaler raz promieniami mile  
Strzeliło i skryło się za górami w tyle,  
Kwiatki młodym wietrzykom rozdały zapachy  
Do rozwiania pomiędzy rzadkie ludzi gmachy,  
A ptaszki słodkim w koło ich oycza śpiewaniem  
Cieszyły się skaczące po gałązkach za niem.

Wkrótce Kain i Abel wchodzili w szpalery  
 I z wesełem dojrżeli czerstwey oycy cery.  
 Adam wstał od modlitwy i uściskał żonę  
 I wkoley ucałował dzieci zgromadzone.  
 Wszystkim wylać radości łzy byłoby najmiliy.  
 Tak wszyscy do oycowskiej chaty powrócili.

Tu Abel do Kaina rzekł z uściskiem ręki:  
 „Braciszku! jakież Panu dziś złożymy dzięki,  
 Iż wysłuchał prośb naszych, oddalił żałoby  
 I drogiego nam oycy podźwignął z choroby?  
 Już też wschołzący księżyc rozjaśnia obłoki!  
 Ja poydę do ołtarza mego bez odwłoki,  
 Najmłodsze z moich owiec jagniatko wybiorę  
 I na ofiarę Panu zaniosę w tę porę.  
 Chceszże i ty do twego ołtarza poyść? luby!  
 I ofiarować Panu z twojej roli śluby?„

Kain krzywo na Abła spojrzzał i odpowie:  
 „I ja także na moim ołtarzu ślub wznowię.  
 Poydę sprawić z tych płodów ofiarę dla Boga,  
 Których mi moja rola skąpi zbyt uboga!„

Ab  
 „O  
 Ani  
 Na c  
 Ile m  
 Któr

Na  
 Ogie  
 Bo P  
 Mnie  
 Ja ni  
 Ale w  
 Szcze  
 Mnie  
 Jak s  
 Nędz

Ab  
 O sz  
 „Ah!  
 Twe s  
 Jeśli  
 Gdy d

Abel mu na ten niesmak odpowiedział mile :  
„O kochany braciszku ! Pan nie patrzy tyle  
Ani na jagnię przed nim skwarzące się, ani  
Na owoc roli, co ią płomień trawi w dani,  
Ile na ofiarników. Z tego Panu chwata,  
Którego serce czystą pobożnością pała.,,

Na to Kain ! „Zapewne wnet z nieba na błonie  
Ogień spadnie i twoją ofiarę pochłonie.  
Bo Pan przez ciebie zesłał ratunek nie długo ;  
Mnie zaś nie raczył taką zaszczycić postugą.  
Ja nie jestem tak godny, nieszczęśliwy może !  
Ale wszelako poydę i ofiarę złożę.  
Szczерze się w sercu mojem dzięki rozżarzyły,  
Mnie uzdrowiony ociec tak, jak tobie, miły.  
Jak się Panu podoba, niech uczyni zemną !  
Nędzny ja, gdy ofiarę znajdzie nieprzyjemną.,,

Abel po takich słowach bratu się rzuciwszy  
O szyję tak mu rzecze w sposób nayszewliwszy :  
„Ah ! bracie ! czy miałabyś żal jątrzyć daremnie  
Twe serce przeto, że Pan pomógł dziś przezemnie ?  
Jeżeli przezemnie pomógł, to w spolney potrzebie,  
Gdy dla wszystkich nas dobrze, czyli źle dla ciebie ?

O kochany braciszku! zwyciężay te zale.  
 Pan, który w naszym wnętrzu widzi doskonale,  
 Widzi i w twojem sercu gniew niesprawiedliwy,  
 Słyszysz naysciśsze twego szemrania wyziwy.  
 Kochayże mię, braciszku! jak ja kocham ciebie,  
 Idź, i ofiaruy, żeby pochwalono w niebie.  
 Ale nie przypuszczay, żadney niecney chuci,  
 Która kazi pobożność i aniołów smuci.  
 A Pan twoją ofiarę przyymie nayłaskawiy,  
 I ciebie z swego tronu wnet pobłogosławi..

Kain odszedł na pole precz bez odpowiedzi.  
 Jego brat umartwiony okiem za nim śledzi.  
 Wreszcie idzie na swoją łakę i mniey zważa,  
 Aż każdy do swojego przystąpił ołtarza.

Abel zarznął jagniątko z całej trzodney młodzi  
 Naypiękniejszy, z nim skromnie przed ołtarz zachodzi  
 Składa, potrząśnie zielem i kwieciem pachnącem  
 I podpala ofiarę ślubem tchnąc gorącym.  
 Potem pobożnie klęknie święcąc siebie cało  
 I czystem sercem Panu śpiewa dzięki z chwałą.  
 Tym czasem się ofiarny płomień wznosił do góry  
 Wysoko i roziaśnił cienie nocney pory,

Pan k  
 Na z

Kai  
 I pod  
 Nagle  
 Wich  
 Zadm  
 Nędz

On  
 Z okr  
 „Dla  
 W bla  
 Jeżeli  
 To ci  
 Jeżeli  
 I kara  
 Dla c  
 Dla c  
 Który  
 I szan

Pan kazał wiatrom zcichnąć, ziemi uczcić święto  
Na znak, że była Abła ofiara przyjętą.

Kain ziemskich na ołtarz swój nakładł owoce  
I podpaliwszy klęczał wśród najsłabszej nocy  
Nagle dało się słyszeć żałobne świstanie,  
Wicher między krzakami wyjący powstanie,  
Zadmuchnie na ofiarę i w szalonej burzy  
Nędznika brzydkim kopciem i dymem okurzy.

On skoczył od ołtarza, w tem mowa straszliwa  
Z okropnych mroków tak się drżącemu odzywa:  
„Dla czegoż tak zadzierał? dla czego zlekany  
W bladej twarzy masz trwogi i zdumienia zmiany?  
Jeżeli się ty poprawisz, a i czas masz jeszcze,  
To ci i grzech odpuszczę, i łaskę cię domieszczę,  
Jeżeli się nie poprawisz, to skarżące psoty  
I kara za nie staną przed twojemi wrotami.  
Dla czegoż nienawidzisz Abła? cóż cię mata?  
Dla czego prześladujesz niewinnego brata?  
Który cię kocha wszelkim zyskując zachodem,  
I szanuje jak brata i starszego rodem?..



Tu głos zacichł, a Kain uciekł przestraszony,  
 Biegł ślepo przez zczernione od nocy zagony,  
 Wiatr dał nań dym z ofiary smrodny wściekłą siłą  
 Z niego lał się pot zimny i serce w nim biło.  
 Wtem zobaczył daleko przez pole na boku  
 Ofiarny płomień brata świecący w obłoku,  
 Jak się wzniosł powolnemi wałami wysoko,  
 I gorzał prosto nocną nieśmioną panoką.  
 Zazdrości, wżrok odwraca i szemrząc na stronie  
 Tak przez kłapiące wargi czarną żołą wyzionie:

„Tam, tam kochanek pali swą ofiarę drogą,  
 Ha! znieść tego widoku me oczy nie mogą.  
 Ah! gdybym się mógł jeszcze raz obejrzyć śmiało,  
 Piekłoby we mnie całe hulem zagorzało,  
 I wtedyby -- wtedyby przyszło między nami --  
 Wtedybym kłapiącemi przeklął go wargami,  
 Gniłość! śmierć! gdzież iściecie? gdzie się was spotyka  
 Zwalcie się na mnie, na mnie zwalcie się nędznika  
 Oycze! oycze! coś zgrzeszył! poydę stanąć w oczy  
 Z rozpaczą w bladej twarzy? z zemstą, co mię tłoczy?  
 Byś dostrzegł mych ostatnich utrapień z weyrżenia,  
 Byś przeczuł przyszłą iędę twojego plemienia.

Stóy!  
 Lecz  
 Onby  
 Ah!  
 Tak  
 Na  
 Ja na  
 Co id  
 Szcz  
 Waz  
 O Bo  
 Jezli  
 Jezli  
 Staá  
 Nie  
 Nie  
 Lecz  
 Popr  
 Obie  
 Lecz  
 Tak  
 Wyg  
 I wz  
 Jak s

Stój! bądź sam nędzny, raczey zgub się siebieboiem!  
Lecz nie mściy się na oycu, na rodzicu twojem.  
Onby w trętwym przestrachu upadł, zgastby pędzyy,  
Ah! taki widok mojej przymnożyłby nędzy!  
Tak jest, ja to, nad którym wywarł się gniew Pana.  
Na mnie kłatwa, zazaza i wzgarda rozlana!  
Ja najnędzniejszy między stworzeńmi wszystkiemi,  
Co ich tylko gdzie mieszka na rozległej ziemi!  
Szczęśliwsze są bydłeta, robaki, gadziny!  
Wszystkie do zazdroszczenia dają mi przyczyny!  
O Boże miłosierny! Boże sprawiedliwy!  
Jeżeli te dwa przymioty nie idą w przeciwy,  
Jeżeli ci sprawiedliwość dla mnie nie zabrania,  
Stań mi się bogiem łaski i politowania.  
Nie zleway twego gniewu więcej na mą winę.  
Nie sróż się dłużey, albo niech już raczey ginę.  
Lecz, nędzniku zawzięty! cóż bluźnisz w rozpaczey?  
Popraw się tylko, a Bóg twe grzechy wybaczy.  
Obieray odpuszczenie lub nęczę, masz równo.  
Lecz nęczę wiecznie trwałą! nęczę niewystawną!  
Tak zaiste, zgrzeszyłem, moje zbrodnie stoją  
Wygórowane w pełni aż nad głowę moją!  
I wzywają twej zemsty, Boże sprawiedliwy!  
Jak słuszną twoja zemsta! jak ja zły i krzywy!

Im dalszy od dobrego i doskonałości,  
Tym odrzućszy jestem, niegodzien litości,  
Przetom tak nieszczęśliwy! przeto los moy srogi!  
Oh! ja znowu nawrócę z mey obłądney drogi.  
Ah! niech znikną przed twoim obliczem me złości,  
Które mię oskarżają. O Boże litości!  
Zmiłuy się, Boże! zmiłuy w twojem wnętrzu świętem,  
Ośrość mi moją dolę, lub mię zniszcz ze szczętem.

## KONIEC TRZECIEY PIESNI.



ŚMIERĆ ABLA



PIEŚN CZWARTA

JASNIĘ WIELMOŻNEMUJ. XIĘDZU

M I C H A Ł O W I

S O Ł T Y K O W I

DZIEKANOWI KRAKOWSKIEMU

B. REFERENDARZOWI KOR.

Z ROZLICZNYCH SWIATEŁ I ZBIOROW

W HISTORYI NATURALNEY

W PIĘKNYCH KUNSZTACH

I W STAROŻYTNOŚCIACH OYCZYSTYCH

NASZEMU PLINIUSZOWI.

POSWIĘCONA.



# ŚMIERĆ ABLA

---

## PIEŚN CZWARTA

Jeszcze kroplista rosa padała na ziemię,  
Jeszcze drzymiące ptaków nie kwiliło plenię,  
Jeszcze noc na równinach czerniła pokłady,  
I wkoło na gór szczytach mierzch spoczywał blady,  
Gdy Kain wybiegł z chaty snu z oczu pozbywszy  
I przechadzał się w smutnych myślach nymrukliwszy.

Mechała się porwała z łoża w nocną chwilę,  
Niewiedząc, że mąż nie śpi i podsłucha w tyle.  
Zapłakała na niego i zgiąwszy kolana  
Wzniosła ręce ze łzami modląc się do Pana.

Kain wyskoczył za próg i bąkał pod nosem  
A drżąc za łających markotów odgłosem

Tak gruchła w pustogłuchym umroku kraina,  
Jak gdy piorun zdaleka łoskotać zaczyna :  
„ Ha ! nienawisna nocy ! jakeś mię obsiadła !  
W około mnie tak czarne snuży się widziała !  
Strach po strachu bez końca ! przecieźby się było  
Mrowisko wyobrażeń trwożnych przykoło !  
Byłyby znikły mary rojone nieszczęście,  
Byłbym sobie spokojnie mógł podrymać weśnie,  
A tu, wy narzekania ! wy płacze ! wy szlochy !  
Przebudziłyście, ulgi pozbawiając trochy,  
Ha ! ja tylko na stycki przebudzać się muszę.  
Tylkoż kłopoty będą dręczyć moją duszę ?  
I jedney mi godziny wrzawa nie dozwoli,  
Bym spoczął i zapomniat o mey nędzney doli ?  
Czegoż ona płakała na mnie ? w łez zalewie ?  
Wszakże o mey ofierze odrzuconey niewie ?  
Oy ! tych to beków, skwirków i wzdychań w żałobie,  
( A wszystko na mnie ) przenieść niemogę na siebie !  
Prawdziwie ich nie cierpię, już mi na dzień cały  
Następny i swobodę i pokóy zabrały.  
Za co wesoły uśmiech sprzyja zawsze prawie  
Każdey nawet naybliższej brata mego sprawie ?  
Mnie tylko ściga wszędy płacz i w każdej dobie !  
Mechalo ! ja cię kocham, życzę ci, jak sobie,

(zemuż mi przez te styski, co za uchem kwiczą,  
Te kilka godzin sennyh zaprawiasz goryczą? „

Tym czasem się zabłąkał popędliwym chodem  
Pod krzak, co rośł nad skały zawiesistej spodem,  
„O ty śnie słodki! (rzecze) tu w okropney nocy,  
Nie odmów mi twych m: ów krzepiących pomocy.  
O jak ja nieszczęśliwy! po dniu pracy całem  
Znużony, ciebie w kątku mey chaty szukałem,  
I ledwo, coś mi oczy twem pomusnął skrzydłem,  
Musiałem się przebudzić przy stysku obrzydłem.  
Tu przecież, tu się zdżymę, tu niema nikogo.-  
Tu narzekania ludzi snu przerwać nie mogą.  
Chybaby mnie natura sama obmartwiała  
Aż do godzin spoczynku prześladować chciała.  
Pozwol mi, ziemi! która czczem leżąc odłogiem  
Ciężkiey pracy wyciągasz pod przeklęctwem srogiem  
Nim jaką żywność na twej powierzchni upędzę,  
Abym żył dłużej, albo dłużej cierpieć nędzę.  
Pozwol mi po zwątloney przez tę pracę sile  
Niektóre tylko, ale najszcześniejsze chwile  
Na twem przekipieć łonie, i wypocząć z nuży.  
Pozwolisz przecież ulgi, wszak to koszt nie duży. „

Tak rzekłszy na zroszony trawnik się potoczy,  
I wnet brudne snu skrzydła przysłonią mu oczy,

Anamelek, co w każdym wytropiał go kroku,  
Zszedł z nim aż tu po ścieżce i czyhał przy boku:  
„Sen mu (rzecze) powieki zasklepił głęboki!  
Więc się położę przy nim, zaczęę bez odwłoki  
Takie na jego mózgu wyobrazać mary,  
Które niechybnie muszą ziścić me zamiary.  
Dowcipie! i przemyśle! jest się kusić o co.  
Nużę przybądźcie teraz z waszą pełną mocą!  
Wyszukajcie widziadeł w zgodnych łudach, które  
Mogą go znękać, zjatrzyć, i wziąć nad nim górę.  
Niech wściekły gniew i zgryźna zazdrość w jego duszy  
I zgiełk żądz niespokojnych zemstę w nim obruszy!  
Niech wybuchnie, jak piorun w smolistym obłoku.,  
Rzekł potępieniec i wraz sunął mu do boku.

Ledwo, co sapał Kain, powstał szelest dziki  
Przez wszystkie kręteypuszczy chrobocząc przesmyki,  
Wiatr gwałtowny chwiał skałę z szumiącemi świsty  
I drzew czupryny targał i rozmiatał listy,  
Sztrzępi się drgając każda pod dmuchem krzewina  
Tłuką kędziory o twarz i szło Kaina.

Ale p  
Próżn  
Jego  
Iz ch

Wt  
Zdał  
Rzad  
Gdzie  
Jego  
Rozp  
Nie d  
Co in  
W po  
To s  
To o  
Przek  
To ch  
Albo  
Co b  
I kł  
A ne  
Biedz

Ale próżno wyjące wichry szarpia wkoło,  
Próżno kędziory tłuką Kaina w twarz, w czoło,  
Jego przyniotł sen tęgi, tak mu zasnął oczy,  
Lż chrapi, nie nie czując, co gwizda, co tłoczy.

Wtedy się marzącemu złe śniło na szkodę.  
Zdało mu się, że widział obszerną zagrodę  
Rzadkimi pojedynczo okrytą strzechami,  
Gdzie mieszkali ubodzy i prostacy sami:  
Jego syny i wnuki na niewdzięczney niwie  
Rozproszeni chwiali się w robotach skwapliwie,  
Nie dbając na słoneczne w południe przyskwarki  
Co im śniade obnażnym przypalały karki.  
W pocie czoła zbierali chudobę zbyt lichą,  
To słomę wiążąc w snopy z stękiem i łą cichą,  
To orząc, to jałowej dobywając niwy,  
Przekopywali grunta na nowe zasiwy.  
To chwast rwali dla bydła gnać szyje ku ziemi,  
Albo kolące osty dłońmi zkrwawionemi,  
Co bujając obszarne głuszyły zawłoki  
I kłosom swoy głód sycąc tuczne kradły soki,  
A nędznem gospodarstwem w domu blade żony  
Biedziły się gotując stół źle zastawiony.

Wnet mu się pierwszy jego syn Eliel marzy,  
 Wyróżnił go, choć we śnie, i z ruchu i z twarzy.  
 Tu Eliel dźwignąwszy z pola ciężkie brzemie  
 Szedł dysząc i zgarbiony wając się na ziemię  
 Znojąc czoło podpierał co siły ramieniem  
 Ponury, aż się skarży z mrukiem i westchnieniem:  
 „Ah jak nędzne to życie! co my za biedacy!  
 Co to kosztuje zdrowia, kłopotów i pracy!  
 Jak ciężka klątwa gniecie potomków Kaina!  
 Ich tylko nieszczęśliwych liczy ta kraina.  
 Czy ten, co stworzył ziemię, i przeklął ją potem,  
 Zaraz ich zrobił smutnym swych niełask pomioteł?  
 I wypchnął od oblicza swego w te płoniny?  
 Czy klątwa trafia w same pierworodne syny?  
 Tam na błoniach, gdzie wnuki mieszkają Ablowe!  
 (Bo oni nam wydarli przez gwałt błonie owe!  
 Zrugowali nas ztamtąd, jak swe niewolniki,  
 I kazali koczować na tej puszczy dzikiy.)  
 Tam jak oni w rokosznych leżą sobie cieniu!  
 Tam syci wszelkich wygod żyją w rozpieszczeniu.  
 Zdaje się, że natura cała wszystkie wdzięki  
 Trwoni dla ich lenistwa i ich doli miękkiej,  
 Wszystko, co w życiu może dać od klęsk zastępnę,  
 Co sładzi troskę, przeszło na zbytników stonę!

Przy  
 I bez  
 Wter  
 Zato  
 Sni s  
 Tey  
 Tam  
 Igraj  
 To z  
 To s  
 Pod  
 Daj  
 A ki  
 Prąd  
 Tu w  
 Na c  
 Owd  
 Uści  
 Piękn  
 Gdzi  
 Gdzi  
 Z dw  
 Tam  
 Skub



Przy nas nędznych ubostwo i ten piasek goły  
I bezzyskowney pracy zostają mazoły.,,  
Wtem Eliel syknąwszy na docisk brzemienia  
Zatoczył się pod strzechę. Widok się odmienia.  
Sni się daley śpiącemu, że na drugicy stronie  
Tey zagrody kwieciste maiko się błonie,  
Tam przez cień gęstych krzewin przeźrzczystezdroje  
Igrającym wężykiem sączą strugi swoje,  
To zielonych szafaszów uwilżając brzegi,  
To się ze szmerem cisnąć między drzew szeregi.  
Pod mnogim wróżnych barwach owocem i kwiatkiem  
Dają się przeżyryć roślom w ich zwierciadle gładkiem  
A kilka smug kwiecione rzucając pobrzeże  
Prądem się w stawy cicho cieniowane zbierze,  
Tu w cytrynowym lasku kołysze się liście  
Na chłodzących wietrzyków zartobliwe przyyscie,  
Owdzie figowe drzewo cień kwiatkom szeroki  
Uściela, zewsząd cudne znęcają widoki!  
Piękniejszych wzorów Tempe ni Knidos nieczyni,  
Gdzie stał na słupach kościół Wenery Bogini,  
Gdzie to bajeczne bóstwo z swą świetnością całą  
Z dworem pieszczonych bożąt i nimf panowało.  
Tam śnieżne trzody w buyoeey błękały się trawie  
Skubiące kwiatki na tey i owey morawie.

A płochy pasterz wieńczył dziewczynę z zalotką,  
 Która przez poś w cień skryta pieśń nuciła słodką.  
 Do sklepistych szafaszków w tamtą okolicę  
 Zwabiały się nadobne chłopcy i dziewice:  
 Obie płcie gładkie: chłopcy, jak miłości bożki,  
 Dziewice, jak trzy córki Wenerzy: Roskoszki.  
 Tam sobie pełno w czasie napóy lali słodki.  
 Na kwietnych stołach złote błyskały łagodki.  
 A wraz miłosne śpiewki brzmiały głosów nutą  
 Z graniem na wdzięcznych strunach i na śetach suto.  
 Wśródtku stanął młodzieniec, biesiada go słucha.  
 Rzekł: witaycie kochani! a przychylcie ucha:  
 Prawda, że nam natura udziela rokoszy,  
 I że na domy nasze wszystkie wdzięki proszy,  
 Lecz troski i nudów trzeba użyć przy tem wszystkim  
 Aby się ciągle cieszyć hojnych częstug zbytkiem.  
 Ręce, co szczypać struny na harfie przywyka,  
 Oraczka zda się praca bolesna i dzika.  
 Głowa trefiona skwarów słońca znieść nie może,  
 Gdy często w chłodnym cieniu przypiekrza się wróć.  
 Moi drodzy! ja wam się wielkiey myśli zwierzę.  
 Stróż Anioł mi ją szepnął, zdaje mi się szczerze,  
 Oto skoro noc wszystko zatopi w ciemnicy,  
 Pójdźmy rozbić zagrody, gdzie siedzą rolnicy.

Gdy  
 Nayo  
 Zwie  
 Niec  
 A ich  
 Niec  
 Lecz  
 Lepi  
 Tak  
 Chw  
 Wne  
 Słys  
 Od  
 Łuny  
 Od  
 I zd  
 Uży  
 Ich  
 Kto  
 Poga  
 T  
 Gdy

Gdy w pierwospy zdrętwieją ich strudzone członki,  
Naydźmy ich nagle w chatach i zwiążmy w postronki,  
Zwiedzmy do naszych domów, jak jeńców w niewoli.  
Niech dla nas, jak dla panów, robią koło roli,  
A ich żony i córny dorodne dziewoie  
Niech wam służą na dworach i zdobią podwoie.  
Lecz w noc! bo choć licznieysi jesteśmy niż oni,  
Lepiey uniknąć razów otwudziały dłońi.,  
Tak doradził młodzieniec, a wraz gości koło  
Chwając go dawało mu przykładki wesoło.  
Wnet śpiącemu wzrok zaćmi nocnych cieniów gęstwa.  
Słyszysz zgiełk strachu, boju, jęków i zwycięstwa  
Od zagrody ubogich najechaney stodze,  
Żuny w koło goreją od ich strzech w pożodze,  
Od których się oświecił pas nocy szeroki,  
I zdala błysły z brzegów rumiane potoki.  
Uyźrzał przy blasku ogniów skrępowane syny  
Ich żony i ich dzieci, lud zbity i siny,  
Których synowie Abła po zdrayczy wyłowce  
Poganiiali przed sobą, jak beczące owce.

Tak marzył Kain, a drgał i stękał w śnie takim,  
Gdy Abel postrzegłszy go pod wiszącym krzakiem,

Stał nad nim, wpatrzył się w jego twarz miłośnic  
 I cicho szepce pragnąc uściskać go po śnie:  
 „Obyś się rychło ocknął, braciszku Kainie!  
 Niech cię ze snu smacznego witam w tej godzinie,  
 By ci me serce szczerość uczucia wyraziło,  
 By cię ma dłoń ścisnęła z uprzejmością miłą,  
 Lecz cicho, me żądania! cicho, wiatry w krzaku!  
 Nie wolno ci tu blisko kwilić, głośny ptaku!  
 Zeby go nie opuszczał spoczynek życzliwy,  
 Jeżeli mdłym członkom jego potrzebne snu wpływy.  
 Ale jak niespokojnie dycha! jak twarz blada!  
 Wzdryga się! gniew na jego śpiącym czole siada!  
 Czemuż go straszne mary tak napastuiecie!  
 Zostawcież duszę jego w spokojności przecie.  
 Przyjdźcie, rokoszne klecte! abyście mu snuły  
 Wątek domowych swobód i przyjaźni czuły,  
 I wszystkiego, co umysł pięknościami bawi,  
 I co w całej naturze śmiech weselny sprawi.  
 Moc jego wyobrażeń przez spoczynek stany  
 Niech będzie pogodniuchna, jak dzionek wiosienny!  
 Radość! bądź jego czoła okrasą jedyną,  
 A gdy się ocknie, pieśni niech z warg jego płyną.,,  
 Tak rzekł, i wlepił oczy z miłością pieszczenie  
 Utyksliwie czekając na brata ocknięcia.

Jak  
 Gdzie  
 Cicho  
 I sier  
 Jak l  
 Od g  
 Z prz  
 Rozju  
 Niew  
 Kwia  
 Tak  
 Zjadł  
 Jego  
 Naks  
 „Zie  
 Połkn  
 Ja n  
 Ja n  
 Ale t  
 Pró  
 Jester  
 I że  
 W p  
 Prze

Jak lew kosmaty w cieniu na skale uspiiony,  
Gdzie go łowiec omija dla życia ochrony,  
Cicho krocząc, bo grozi najeżona grzywa  
I sierdzystość, co czoło śpiącego okrywa,  
Jak lew, gdy nagle z krwawą poczuje się raną  
Od szybkołotney strzały w udo mu zadaną,  
Z przerażającym rykiem i wyszczernym kielcem  
Rozjuszony wyskoczy i goniąc za strzelcem  
Niewinne pacholątko na trawie przy drodze  
Kwiatkami się bawiące rozszarpuje srodze;  
Tak Kaln nagle wtedy ze snu się porwawszy  
Zjadliwą pianę tocząc wyskoczył naykrwawszy!  
Jego czoło wścieklizną pałało zajętą  
Nakształt czarnego wichru, tupnął w ziemię piętą.  
„Ziemio! rozstąp się, ziemio! (ryknie w złości)  
Połknij mię wprzepaść, pożrey i ukryj wwnętrznosci  
Ja nędznik! o jak straszny widok w oczach stoi!  
Ja nędzny! nędzni jeszcze potomkowie moi!  
Ale ty! nieocworzysz, ziemio! twych czeluści.  
Próżno proszę. Wszechmocny mściciel niedopusci.  
Jestem nędzny. On tak chce, i nędznym bydź muszę.  
I żeby mię przez wszystkie udęczył katusze,  
W piekle mi, usunąwszy z przyszłości zastonę,  
Przekazuje naysrozsze męki sporządzone!

O niech będzie przeklęta stokroć ta godzina!  
 W której matka pierwszego poczęła mnie syna.  
 Stokroć godzina! w której na świat urodziła,  
 Stokroć przeklęte miejsce! w którym młda jej siła  
 W połogowych boleściach znalazła podporę.  
 Co tam stoi! niech zniknie, uschnie, zgnie, zgore!  
 Ten, co tam chce budować, szczepić lub siać ziarno,  
 Niech straci pracę z kosztem i nasieniem marno!  
 A kto tamtędy przejdzie, niech przez wszystkie kości  
 Szyją go strachy, drzenie i śmiertelne młóści!,,

Tak klął nędznik, gdy Abel blady, jak w konanie.  
 Zachwianym krokiem zbliżył ku niemu i stanie:  
 „Braciszku! (wyjąkiwa) kochany! - ale, - nie.  
 Ah! drzę. buntownik wściekły przez swe odrzucenie  
 Jeden z tych, którzy z niebios do piekielney kuźni  
 Piorun Boga postrącał, wziął postać, i bluźni!  
 Gdzież mój brat? - ah! uciekę. To jest czart na jawie!  
 Gdzieżeś, mój bracie! przybądź, niech ci błogostawię,,

„Oto on tu (rzekł Kain piorunowym gromem)  
 To jestem! mój nad całym panujący domem?  
 Uśmiechliwy żolewco! pieszczochu mściciela!  
 Któremu wdzięków cała natura udziela!

Ty, l  
 Sam  
 Samo  
 Matk  
 Zeby  
 Dla t  
 Bydł  
 Tamt  
 Ah!  
 Wszy

„K  
 Łącz  
 Ah! j  
 Koch  
 Wysz  
 I bło  
 Kiedy  
 Rosk  
 Poko  
 A w  
 Kiedy  
 A rac



Ty, kochanku! którego gdzieś jaszczurcze plemię  
Samo szczęśliwe będzie, całą wyżre ziemię.  
Samo! czemuż nie? słuszną wyroków uchwalał.  
Matka pierwszego syna urodzić musiała,  
Zeby z czasem rozmnóżył niewolnicze sługi  
Dla tych błogostawionych, co spłodzi syn drugi:  
Bydłęta w jarzmie, żeby wątłej w zbytkach siły  
Tamtych świętoszków twarde prace nie niszczyły?  
Ah! piekło, piekło całe w mojem wnętrzu gore!  
Wszystkich męczarni wyszczypy na me czucie biorę.

„Kainie! bracie! (przerzec Abel się odważy  
Łącząc z czułą miłością tęskny zadum w twarzy)  
Ah! jakież cię szkaradna onamiała mara?  
Kochany! skoro zorza dnia obrzaskła szara,  
Wyszedłem chcąc cię spotkać, i ścisnąć cię mile,  
I błogostawić tobie w nowe ranku chwile.  
Kiedyż, ah! kiedyż owe szczęsne dnie zaświcią,  
Roskoszne, gdy prawica złączona z prawicą  
Pokoy stwierdzą dozgonnie między bracią stały,  
A w miłości nie będą żale mieysca miały?  
Kiedyż w nas serca słodka spokoyność ożywi,  
A radość skaże, żeśmy obadwa szczęśliwi?

Owe dnię, za któremi smutny Ociec wzdycha.  
 I czuła Matka tęskni, świadkiem jey łza cicha!  
 O Kainie! Kainie! jak trujesz złośliwie  
 W tey jawney nienawiści i uraz odkrywie!  
 Pocięchy, któremiś nas złudził w zgody dobie  
 Gdym wisząc u twey szyi łzy poświęcił tobie,  
 Jeżlim cię czem obraził, braciszku kochany!  
 Niewiadomie obraził, na święte niebiany  
 Zaklinam cię, daruy mi, wynidź z wściekłej burzy.  
 Daruy, niech cię przebłaga twoy brat, niech ci służy,,

To mówiąc Abel zbliży i z prośbą się chyli  
 Do stop brata; lecz Kain podskoczy w tey chwili;  
 „Ha, wężu! (wrzasknie) chcesz mi poderwać kolana!  
 Wzniósł w górę ramię z pałką, a po wargach piana  
 Kipiła mu, zawionie w wściekłości powodzi  
 Przez świszczące powietrze, w skroń Abli ugodzi.

Niewinny upadł przed nim z czaszką zdruzgotaną.  
 Raz jeszcze przed ostatnią jasnych źrzenic zmianą  
 Weyrzał na brata w martwym odpuszczając oku,  
 I kona, wzrok z pamięcią w śmiertnym gasną mroku,  
 A krew rzesista struży w szkarłatnym roztopie  
 Przez złociste kędziory przy mordercy stopie.

Kain

Ka  
 Zimu  
 Widz  
 I krw

„P  
 Ah!  
 Jak t  
 Jak k  
 Ah!  
 Ah!

Ta  
 Tłuc  
 Znow  
 Usiłu  
 „Ab  
 O jak  
 O jak  
 On u  
 Uciel  
 Tak

Kain stanął w durzącym strachu, jak trup zbladły,  
Zimne poty na drżących członkach jego siadły,  
Widział w śmiertelnym kurczu swej złości ofiarę  
I krwi zsiadającej się kurzącą nań parę.

„Przeklęty cios! (zaryczy) bracie! wstańże, bracie!  
Ah! obudź się! obudź się! Kain woła na cie!  
Jak twarz jego spłotniała! drętwe jego oko!  
Jak krew bucha z tej skroni! i struży szeroko!  
Ah! ja nędzny! na wieki nędzny! nędzny srogo!  
Ah! cóż przeczuwam! ah! ah! o piekielna trwogo!..

Tak zawył, i zkrwawioną pałkę miotł zdaleka,  
Tłucze się silną pięścią w czoło, i ucieka.  
Znowu do zabitego wraca się załogi,  
Usiłuje go podnieść i stawic na nogi:  
„Ablu! wstań, ah! piekielna garnie mię tęsknota!  
O jak to głowę zwiesił! jeszcze skroń krew miota!  
O jak mi mdło! o śmierci! cały piekłem trzęcę.  
On umarł! ha! stało się, piekło we mnie wrzące!  
Uciekę, spieszcie drżące kolana! boy taki!..  
Tak ryczał i uchodził między bliskie krzaki.

Czart zwodziciel z tryumfem nad zabitym stoi,  
 Cieszy się, wysoko się wspina w dumie swoi,  
 Wysoko i straszliwie! straszliwie! tak właśnie,  
 Jak się czarny słup dymu, gdy już pożar gaśnie,  
 Jeszcze bałchanem wznosi z swądliwym osmołem  
 Nad pojedynczych chałup usutym popiołem,  
 Których mieszkańcy w polu spokojnie robili,  
 A tam nagle wybuchły pożar w teyże chwili  
 Wszystkie pod ich niebytność ochłonały komory  
 I całkiem strawił sprzęty i ich bogactw zbiory,

Tak stanął Anamelek, i z piekielnym śmiechem  
 Poglądał za Kaina w ucieczce pośpiechem,  
 Potym weyjrzał na trupa i dopiero wrzaśnie:  
 „Ha! luby widok! witay! tego chciałem właśnie.  
 Witay, witay, oto jest pierwsza krew grzesznika!  
 Którą przeklęta ziemia żłopie i połyka.  
 Nigdy z tyłu rokoszy dawniey nie słuchałem,  
 Nim się Królowi niebios piorunów wystrząłem  
 Pospychać nas aż na dno piekielne udało,  
 Kiedy niebieskie zdroje szemrały wspaniało;  
 Ani 'la mnie tak mile złote harfy grały  
 Archaniołów z urzędu piejących pochwały,

Jak t  
 I de  
 O z  
 Ty p  
 Coś w  
 Jak t  
 Wsta  
 Wsta  
 Tak  
 Gdzie  
 Ale,  
 Jego  
 Tak  
 Przez  
 Musi  
 Słysz  
 Poyd  
 O jak  
 Dopic  
 Obije  
 Międz  
 Zadn

Jak ten śmiertelny chrapot brzmi w mych uszach mile  
I dech konającego w ostatnim wysile.

O ziemianinie! górną chlubiący się cnotą!

Ty przednia, kunsztmistrzowska, nayświeższa roboto!

Coś wyszła z nowym światem z Tworcyela ręki!

Jak ty ucieszenie leżysz! jak cię kraszają wdzięki!

Wstańże piękny młodzieńcze! sąsiedzie aniołów!

Wstań, nie żartuj, i nie bądź tak ciężki, iak ołów,

Tak w twojej niewolniczej służbie opieszają!

Gdzie trzeba giąć kolano śpiewając pochwały,

Ale, on się nie rusza! Tak szykowną ręką

Jego własny braciszek położył go mięko!

Tak się też ja przez czyny wypławię z ciemności!

Przez czyny! aż sam Szatan pewnie pozazdrości.

Musi mię czcić zdumiona cała rzesza diabła

Słyszac, że z mego naprawy Kain zabił Abła.

Poydę się teraz pysznić przed piekielne trony.

O jak mi będzie okrzyk zalety głoszony!

Dopiero to, gdy moich głównych sztuk wielbienie

Obije się powszechnie o piekła sklepienie,

Miedzy ciepnimi nędzników, których przedsięwzięcie

Zadne nie uszlachciło, nadmę się przeklecie!..

Tak brykał i raz jeszcze z tą butą zuchwałą  
 Zamyślał okiem rzucić w zabitego ciało,  
 Lecz sprośny kurez rozpaczy prędko zgasił chychy,  
 I szyderstwo na wargach i w czole rys pychy.  
 Pan kazał, by go strachem ogarnęło piekło,  
 Wraz na niego mąk srogich całe morze ciekło.  
 Wnet złorzecząc swojego nastania godzinie  
 I dręczącey wieczności na łeb się pochynie.

Wtedy konającego ostatnie chrapanie  
 Z westchnieniem podniosło się w niebiosy, aż stanie  
 Przed Wszędyobecnego wiekuistym tronem  
 Zemsty w sędzie wołając głosem ugwałconem.

Zagrzmiało w Przenayświętszym, ustały arfkrocie  
 I wdzięczne halleluja ucichło przy grzmocie.  
 Trzykroć piorun o górne niebieskie sklepienie  
 Odbił pogrom, a potem stało się milczenie.

Wtem Naywyższy z srebrnego obłoka zawoła  
 Przed tron jednego (głośno mieniąc) archanioła,  
 Ten przystąpił, lecz blaskiem skrzydeł twarz zakrywając  
 Wtedy się Bóg tak z świętym rozkazem odzywa:



„Oto śmierć pierwszą zdobycz na śmiertelnym wzięła  
Więc cię wzywam na urząd do świętego dzieła.  
Tu mi zgromadzaj wszystkie sprawiedliwych dusze  
Tu ja nadgradzać cnotę po zwycięztwie muszę.  
Ja sam, gdy ciało padło mieszając się z pyłem.  
Do niewinnego Abła duszy przemówiłem,  
Odtąd zaś ty przy każdym stahiesz sprawiedliwem,  
Co pod śmiertelnych potów oziębnie napływem,  
A gdy konającego mowa się urywa,  
I nudność go ostatnia na śmierć bierze ckliwa,  
Przemówisz o wieczności do walczącej duszy,  
Niech on, nim umrze, okiem na szczęśliwość ruszy.  
Idź już do osad ludzkich wśród nowego świata,  
Ku duszy tego, co legł zabity od brata,  
A ty Michale! spieszysz z nim równym połotem  
I zapowiesz przeklęctwo bratobójcy potem.„

Pan nie rzekł więcej, znow się przerwało milczenie  
Trzykroć się obił płorun o górne sklepienie.  
Wtem do wartko otwartych bram dwaj archanieli  
Przez cicho świętujące zastępy szumieli,  
A za niebem mijali loty zniżanemi  
Gwiazd i światów bez liku, aż dopadli ziemi.

Archanioł zmarłych zmierza ku Ablowi kroki,  
 Wywołał duszę z ciała krwią zlanej powłoki.  
 Tu się dusza z uśmiechem rayskim pokazała,  
 Unosiły się za nią cieńsze cząstki ciała  
 Zmieszane z balsamowych zapachów wydechem  
 Oderwanych od kwiecica lekkich wiatrow miechem,  
 Które świt niebianina rozwinął wspaniały,  
 I wiatrokształtem ciałem duszę przyodział,  
 Wtedy czekającego uyrzała Anioła  
 Z rozkoszą, jakiej nigdy nie mogła czuć zgoła.

Anioł uprzejmie zbliżył do duszy kochanki;  
 I rzecze: „Witay z prochu: twej ziemskiej lepianki,  
 Ściśnij mię, zaszczyt dla mnie, że ja pierwszy ciebie  
 Wiodę do wiekuistej szczęśliwości w niebie.  
 Tam cię już wyglądają duchow miliony.  
 Winszując, sprawiedliwy! ubłogostawiony!  
 Niewysłowne rokosze! widok Boskiej Twarzy  
 W nieprzerwanem weselu twą enotę udarzy.  
 O witay, uściskay mię, pierwszy! co z zaślony  
 Śmiertelney na niebieskie postępujesz trony! „  
 „Sciskam cię, niebianinie! święty przyjacielu!  
 Sciskam, „(odpowie dusza) w tych słowach niewiele

Znow milknie przenikniona mocnem czuciem cała  
Niezmierney szczęśliwości, której doznawała.

„Jak ja szczęśliwy Abel! (zawołała potem)  
Gdy dusza moja w prochu pod błotnym namiotem  
W noc przy świetle księżyca samotnie zebrana  
Wszędy czuła obecność Wszechmocnego Pana,  
Gdy zawsze w wdziękach cnoty smakowała sobie  
Z łzami radości myśląc o szczęśliwych dobie,  
To w ow czas była jeszcze mgła tylko mierzchliwa  
Roskoszy, w której teraz Abel się rozplywa!  
O już żywiey poymuję to wesële cnoty!  
Już bliżey czuję bytność Naywyższej Istoty!  
Co za myśli mię wznoszą roszkowne bez końca!  
Tak przyjemne, jak wiosny, tak jare, jak słońca!  
Przyjacielu! ściskam cię, lecz mnie przyjacielem.  
Cała wieczność jest moja i z wiecznem weselem.  
Na czei Koga szczęśliwość moja nieprzerwana.  
Niestrudzonemi usty wielbić będę Pana,  
Który tego nadgradza szczęściem niewysłownem,  
Cò za pięknem i dobrem z czuciem dążył rownem.,,

Tak rozmawiali święci i błogostawieni  
Radośnie w przyjacielskich uściskach rzewnieni.

„Poydź za mną przyjacielu! (rzecze anioł potem)  
 I pośpieszaj za moim przewodniczym lotem.  
 Opuść ziemię i cō ci najmiłszego na nią.  
 Ludzie cnotliwi będą za tobą wezwani.  
 Mała lat liczba przedko nad niemi upłynie.  
 Przyyda za tobą mieszkać w niebieskiej dziedzinie  
 Wzbijaj się w górę uczuć radości zapały  
 I śpiewać Przedwiecznemu nyczystsze pochwały.,,

„Spieszę, o wieczny drużbo! niemal twoy lot ploszę,  
 Spieszę (odpowie dusza) o jakie roskosze!  
 O już was pożegnaniem błogosławię miłem,  
 Kochani! których w ziemskim prochu zostawiłem.  
 Gdy za czasem waszego życia lata miną,  
 Gdy się śmierć do was zbliży z ostatnią godziną,  
 A ty, mój przyjacielu! w ich konania chwili,  
 Wychodzić będziesz, aby wieczność zobaczyli.  
 O wtedy ja się stawię przed najświętszym tronem  
 Prosząc o pozwolenie z naygłębszym ukłonem,  
 Bym leciał z tobą razem i widział z roskoszą,  
 Jak się do szczęśliwości ich dusze przenoszą.  
 Ciebie, o luba Tyrco! ciebie też zobaczę,  
 Gdy nad memi kośćcami już oschną twe płacze,

Gdy nasze szczebioczące niemowlę dostoi  
Cnotliwe, jak ty sama, przy opiece twoi,  
Wtedy cię konającą zobaczę szczęśliwą.  
Wywdziesz z martwego ciała na moy uścisk żywo.

Tak mówił Abel, gdy się z ziemi podnosili,  
Jeszcze raz błogosławił chatom jak najmiliy.  
Dostrzegł też brata bystrze rozwodząc źrenice.

Temu szkaradney zbrodni rozpacz ćmiła lice.  
Łamał ręce nad głową, wściekle targał włosy.  
Dzikiem okiem poglądał w górę pod niebiosy.  
Silną pięścią się w piersi ciężkochnące bił,  
Aż w nudnem pomieszaniu za krzak się ukrył.  
Tam się tarza i błóci twarz, zapamiętały!  
Tu łzy miłości z oczu świętego kapały,  
Lecz wkrótce wzrok uchylił nad widokiem takim  
I z gromadnych aniołów spoczywał orszakiem.

Aż nad okrąg powietrza wesołe anieli  
Stróże krain z niebieskim postem wylecieli,  
Tu jeszcze z podróżnemi raz się niebianami  
Uściskali nyczuley i zostali sami.

Na różobarwey chmurze przyśpiewując z chwałą  
 Póki się nad powietrzem ich grono wzbijało,  
 Dźwięk harf srebrnych i fletów mieszał się wich tony,  
 Tak zaś hymn stróżów krain wprzemieszan był wtorzony:

„Oto się w niebo wznosi obywatelnowy!  
 Wznosi się, śliczny! z jasnem światłem wkoło głowy!  
 Wesół, jak wiosna, kiedy na ziemię przybywa,  
 A otacza ją uśmiech i swoboda żywa.  
 Winszujcie już, wy gwiazdy w niezmierzoności siane!  
 Dziwiąc błogosławioną człowieka przemianę.  
 Winszujcie okrzykami nieprzeliczonemi  
 Szczęśliwey teraz waszey towarzysze ziemi!  
 Czyliż ona odświeżenie nie jest przystrojona?  
 Przeklęctwo składa wprawdzie naniey swebrzemiona  
 Lecz ona przecież w prochu świętego zchowwała.  
 Jak teraz między wami blaskiem okazała!  
 Na jey niwach śmiechliwa świeżość się zieleni.  
 Jey wzgórki jarszy mają skład światła i cieni.”

„Wznosi się nasz niebianin nowy coraz wyżej!  
 Co raz szybcy, aż do bram nieba już się bliży!  
 Już wielbiące zastępy przywitać go spieszą!  
 Na przeciw przychodniowi gestą idą rzeszą!



Wnet uściskną pierwszego, co się wyniosł z ziemi,  
I różami go zwieńczyą zawsze kwitnącemi.

O jak będzie szczęśliwy, gdy z niemi zostanie,  
By chodził po równinach, gdzie chodzą niebianie!  
By w korzennym niezwiędłych szataśzów przymroku  
Łączył swój głos do chorów śpiewających w tłoku,  
I chwalił Naywyższego, z którego, jak z źródła,  
Niewystowna szczęśliwość początek wywiodła.»

„Ciebie, dniu uroczysty! ciebieśmy święcili,  
Ciebieśmy wystawiali pieśniami naymiliy,  
Gdy ta młodzieńcza dusza z nieba zstępowała,  
By rządziła na ziemi prochem młodego ciała.  
Patrzaliśmy, gdy cnoty z czystością radosną  
Rosły w niey, jak lilie podczas wiosny rosną.  
W każdym my ci, duszyczko! mieyscu, w każdej chwili  
Niewidzialnem spólnictwem potowarzyszyli.  
My, o co za pociecha! każdej twojej sprawie  
Chlubny dawali oklask śledzący ciekawie,  
Każdeśmy twe życzenie znali i łez krocie,  
Które, rzewniona! twojej poświęcałaś cności,  
O terazże się spieszcie, niewinni niebianie!  
Duszy niewinney z ziemi dajcie uściskanie.

Teraz jey stroycie skronie w nieśmiertelne roże,  
 Już się rozstała z prochem, mazać się niemoże.  
 Tam leży jey zewłoka na dole, gdzie chatka!  
 Tam ona leży nakształt uwiędłego kwiatka!  
 Ty, ziemio matko! zabierz twe prochy żałośnie,  
 Niech na nich każdej wiosny kwiat pachnący rośnie!  
 Dniu walny! uroczystym będziesz między nami.  
 Będziemy cię chwalmi ogłaszać pieśniami,  
 Każdej wiosny nawrotem, ciebie dniu szczęśliwy!  
 W którym się ziemi wyniosł pierwszy sprawiedliwy.,,

Tak śpiewali anieli stróże w owej chwili,  
 Aż się na ziemię w lśnistym obłoku spuścili.

Kain w bliskim gaju tułał się zbłądzony.  
 Sroga rozpacz na różne wahała go strony.  
 Wszędy sumienia wrzaski za zł rodnikiem zrzęda  
 Chce uciec, gdzież się schronić przed niezbędną nędzą?  
 Jak gdy podróżny kryjąc twarz przed ksykiem węża  
 Zmyka, próżno się różnie w ucieczkę wypręza,  
 Próżno się z tchnącą jadem pasuje gadziną.  
 Gdy mu już bok i gardło smocze kłęby winą,  
 Gdzież sprysnie nędzny! już się wśr zadek piersi ślizną  
 I serce niezleczoną nasiąkły trucizną.

„Oby mi nie szedł dłużej ten obraz na oczy!  
(Zawołał) jak się z brata krew strumieniem toczy!  
Dokądże gonię? dokąd? ja nędznik! przeklęty!  
Uciekam, a krew za mną, kropi mi na pięty!  
Jego ostatni pogląd! com zbroił! o zbrodniu!  
Ty mnie dręczysz, ty palisz piekielną pochodnią.  
Ha! zniszczyłem przed życiem ciemiejące mych dzieci  
Legł ich przodek! już dla nich słońce nie zaświeci.  
Coż tam szeleści? czy mię nie ima zabity!  
On charczy! precz ztąd, drżące kolana i łyty!  
Precz od krwi ścigającej, co szumi i pryska,  
Precz, precz od okropnego śmierci stanowiska!  
Wleczcie mię precz, mdłe nogi! pokąd się chwieiecie  
Unoście mię w przepaście, ukrycie gdzie przecię.  
Ubroczone krwią brata! nuże, precz! tam w piekło!

Tak krzyczał i uciekać chciał z rozpaczą wściekłą,  
Wtem nagle czarna chmura przed nim się rozwinie,  
Z której się głos straszliwy odzywa: „Kainie!  
Gdzież twój brat? „Kain drżący bąknąć się odważy:  
„Ja nie wiem, (o ja nędzny!) czy ja go miał w straży?,  
Takie wyjął słowa w głośniejszym pomieszcze,  
I lłady, jak trup, z drganiem uskoczy na ścieżce.

Wtedy zagrzmiąło w chmurze, trząsało przeraźliwie  
 Wraz piorunowy płomień i trawy na niwie  
 I krzaki w koło smażył, swąd się rozszedł potem,  
 Aż Michał wyszedł z chmury z światłem i z łoskotem  
 Ow Naczelnik Aniołów, wierny Bostwu Michał,  
 Co rokoshan z niebieskiej oyczyzny wypychał,  
 A teraz zemstę głosić zbrodnikowi spieszy,  
 Co na ziemi szatańskiej jest podobien rzeszy!  
 Na jego czole groził surowy sąd Boga.  
 Wręce prawej błyskała piorunu zażoga,  
 Lewą wysoko trzymał nad drżącego głową,  
 Ozwał się, a na każde strasznie grzmiało słowo:

„Stoy, stoy, drżyy, przysłuchay się kłatwy wyrkowi  
 Cożś zbroił? oto Pan tak do Ciebie mówi:  
 Aż do mnie krew niewinna brata woła z ziemi!  
 Bądź na ziemi przeklęty między żyjącemi.  
 Na ziemi, co żartocznie rozdziawiła sztuki  
 I krew Abła przelaną z twej złopała ręki!  
 Gdy uprawisz i ziarnem zasięjesz twą rolę,  
 Niech tylko osty rodzi, głogi i kłóle,  
 Bądź odtąd bez ustanku na ziemi tułaczem,  
 Będziesz błędzić chcąc spocząć anie naidziesz naczem

Tak  
 Nie

St  
 Zga  
 Sta  
 Bóg  
 Gdy  
 Gdy  
 Tyll  
 A ro  
 Pło  
 Tak  
 Tak  
 Usi  
 Nie

N  
 Lec  
 „Z  
 By  
 Tyś  
 Nie

Tak rzekł Archanioł Michał, a okropne grzmienia  
Nie przestały słów wtórzyc wśród jego milczenia:

Strach i piekielna ckliwość przejęły grzesznika,  
Zgarbił się, w ziemię patrzy jego postać dzika.  
Stał, jak stoi bezbożnik, gdy w gniewu pożarze  
Bóg sądząc zbродnie ludu ziemi trząść się każe,  
Gdy znieważonych świątnic kruszy się sklepienie;  
Gdy pałace zbytników nikną w pieczar cienie,  
Gdy z rozwalisk natury w okropnym bałuchu  
Tylko umierających krzyki piszczą w uchu,  
A rozpadliny gruntu rzygają wysoko  
Płomieniami i dym czarny w koło niego wloką,  
Tak stał i drygał Kain bratoboyca srogi,  
Tak czuł blady i niemy konających twogi.  
Usiłuje przemówić, lecz kłapiące wargi  
Nie zdoła słów wyderzyć ni proźby ni skargi.

Na ostatek szeptuni z kurczem w płotney twarzy,  
Lecz swych oczu ku górze podnieść się nie waży:  
„Zbyt sroga, o zbyt sroga moja zbrodnia śmiała!  
By na wieki dostąpić odpuszczenia miała;  
Tyś mię dziś w obec ziemi przeklął, i ja w niczem  
Niemam twspory, gdzież przedtym skryję się obliczem

Zbieg i błędnik? o kto mię pierwszy napotyka,  
Oby ten pierwszy boiem zagładził zbrodnika! „

„ Niech siedmioraka pomsta dotknie tego głowy,  
Co cię boiem zagładzi! (rzekł głos piorunowy)  
Nieustanna tęsknota i jedza sumienia  
Nacechują twarz twoją i twoje ruszenia.  
Tak, iż każdy z przechodniów, kto cię zoczy, powi:  
To Kain Bratoboyca! życie wziął Ablowi!  
I natychmiast wylekły precz uskoczy z drogi,  
Którą cię nosić będą twe błędliwe nogi. „

Wyrzekł przekłętwo Michał i zniknął mu z oka,  
Rozhuczał się grom straszny z pierzchłego obłoka,  
A wiatr kręty, tak wyje, gdzie krzak bliski skruszy;  
Jak złoczyńca, co w srogiej rozpacz katuszy.

Zwrytym wzrokiem stał Kain bez ruchu ztrętwiały,  
Skrzypne wichry zjeżony włos jego czochrały.  
Tak w odurzeniu głuchem stał Kain, aż w trwodze  
Zpod brwi na dół spuszczonech błysnie okiem srodze  
I głosem z warg kłapiących zaryczy utętem:  
„ O gdyby mię był zniszczył! a zniszczył ze szczętem!

Oby  
Izby  
Albo  
Nayg  
Lecz  
I nie  
Ja w  
Zmie  
Oh,  
Wy  
Co n  
Od  
Prze  
Wy  
O c  
Patł  
Usc  
Jak  
O n  
W  
Nie  
Nat  
Czo  
Prz



Oby mię był tak przygniotł, tak zatarł ogromnie,  
Iżby w stworzeniu ani ślad nie został po mnie!  
Albo naygłębszy piorun zatrzasł mię i potem  
Naygłębiey w ziemię wkopał z jestestwa gruchotem!  
Lecz On! na nieskończone zachował mię męki,  
I nie nacisnął mściwey w porażaniu ręki!  
Ja w obec wszystkich stworzeń przekłęty! i skutkiem  
Zmierżłym naturze, zmierzłym samsobie wyrzutkiem!  
O! czuję was! ah! czuję, w wnętrzu moim słyszę  
Wy obrzydli przekłęstwa mego towarzysze!  
Co mię opuszczonego na tym zmierzłym świecie  
Od Boga, od wszystkiego odgradzać będziecie,  
Prześladując piekielną męką nieskończenie!  
Wy! tęsknoto! rozpaczy! gryzące sumnienie!  
O co czuję! zgiń ramię: coś w zapędzie twojem  
Pałkę do góry wzniosło i szmignęło bojem!  
Uschniy przy mým kadłubie, o ty! części licha!  
Jak owilczona gałąź przy drzewie usycha,  
O niech będzie przekięta ta godzina wściekła!  
W której mię oszukiwał zbojecki sen z piekła,  
Niech ziemia za jey każdym nawrotem zawyje!  
Natura! czemuż jeszcze dycham? czemu żyję?  
Czemu niedasz szkaradnych znaków wtwoimwstręciu  
Przekłętaś, gdzie przypadnie tknąć cię mojej pięcie.

Gdzieżeś, abym cię przeklął, czyś wrócił do kary,  
 W piekło! diable! coś łudne wystawił mi mary!  
 Czuy bez przestanku, co ja teraz czuję srogo!  
 Srożey cię przekląć jędze nędznika nie mogą,  
 O ja nędznik! ha! tyś to? widzę złego ducha,  
 O! tam, jak wysoko płomień z piekła bucha!  
 Jak się chychota tłuszcza potępieniów dzika!  
 Ha! klaszczcie i śmieycie się, czarci! do nędznika.  
 Lub jeźli litość może w waszey miękczyc hucie;  
 Lituycie! miałże kiedy Szatan sroższe czucie? „

Tak rzekłszy ku złupaney pokiął się kłódzie.  
 Mdły, pokurczouy, niemy oparł się na spodzie,  
 Zadumany głęboko, za głowę się bierze,  
 Aż drgnie i wrzaśnie „Ktotu, kto wkołomnie szmerze?  
 Zabły? słyhać straszne z płuc jego chrapnienie!  
 Oh! słyhać krwi mlaszczącey rozłoki w stramienie!  
 O bracie! przez tę mękę, która mnie dotyka,  
 Przestań mię prześladować wiecznego błędnika: „

Wtem przebąknieniu usiadł dumając na nowo  
 I zamilkł ciężko dysząc, mdły z zwieszoną głową.

Ty  
 Wys  
 „Ja  
 (Rze  
 Tak  
 Rza  
 Na  
 Uży  
 Poki  
 Mnie  
 O k  
 Cho  
 Rajo  
 O ja  
 W o  
 Gdy  
 Patr  
 Zew  
 Wsz  
 Wes

„  
 Ziem

Tym czasem Ociec ludzi obok swojej żony  
Wyszedł z chaty w odniałe okolicy strony,  
„Jak ślicznym nowé słońce porankiem nas wita!  
(Rzecz Ewa) ta doba, jak w roskosz obfita!  
Tak się wdzięczy zdaleka ułożona niwa!  
Rzadką ją pajęczyną lekka mgła okrywa!  
Na tej piękney krańki przejdziemysię trawy.  
Użyjemy w przechadzce po rosach zabawy,  
Poki nas czekająca do robot nie zwraca  
Mnie do chaty a ciebie gdzie na pole praca.  
O kochanku! jak ziemia świetna i wesoła!  
Choć zakłeta. To prawda, że zrównać nie zdoła  
Rajowi, ah! przez moją straconemu winę!  
O jak ty śliczny byłeś! roskosze jedyne!  
W owe zwłaszcza pierwiastki naszej niewinności,  
Gdyśmy często aniołów mieli u nas gości.  
Patrz kochanku! jak każde cieszy się stworzenie!  
Zewsząd z krzaków, zgałązek słychać słodkie pienie!  
Wszelki zwierz w koło chatek ku słońcu ochoczy  
Wesoło zahałasi lub z igraszką skoczy! „

„Tak jest, (odpowiadam) Ewo ukochana!  
Ziemia piękna i pełna wdzięków tego rana!

I pod klątwą jest wszędy, gdzie się oko zwroci,  
 Ślad obecnego Boga niezmienney dobroci!  
 Choćmy po nayszkaradszey niewdzięczności zbrodni  
 I okrutnym upadku litości niegodni,  
 Dobrotliwszy jest Twórca, co nam sładzi dołę,  
 Niż nasz język wyrazić, dusza pojąć zdole.  
 Udaymy się, kochanko! na kwieciste błonie,  
 Gdzie Abel trzedy pasa, koszary w tey stronie!  
 Może bogoboyuego naydziemy tam syna,  
 Jak on dziś nowym himnem Twórcę czcic zaczyna.,,

„Pozwol sobie powiedzieć, mężu! (rzekła Ewa)  
 Com dziś myślała, widząc wschod słońca z za drzewa.  
 Układając w ten koszyk naytreściwsze figi  
 Mego zbieru i suche winogrona w ściigi  
 Myślałam sobie: poydę w pole do Kaina  
 Mego pierworodnego nieść te wety syna,  
 Zeby miał, gdy usiądzie w bliskim spocząć cienia,  
 Powróciwszy od pracy coś ku posileniu.  
 Bo przyznam się, kochanku! że moje starania  
 Myśli i kroki dążą do jego zyskania,  
 I wybicia mu z głowy wspacznych mniemań, że my  
 Nie kochamy go lub mu dobrze nie życzymy.„

„Jak baczna jest matczyna troska! (rzecze Adam)  
Dzięki ci, Ewo! za twą mędrszą radę składam.  
Poydźmy wraz do Kaina, niech więcej nie mowi,  
Ześmy tylko samemu życzliwi Ablowi,  
Może też przy poranku wdziękach jego dusza  
Skłonniey się na wrażenia czułości porusza.,,

Tak mówiąc pospieszają łącząc dłoń do dłoni  
Ku roli, a u łokcia Ewy koszyk dzwoni.  
„Co za szczęście! (mówili spiesząc bez ustanku)  
Gdybyśmy w nim znaleźli przy wdziękach poranku,  
Kiedy się budzą czucia szlachetne w naturze,  
Serce skłonne do zgody i wyższe nad burze!,,

Już wymijają krzaki, Ewą przodem bieży,  
Wtem coś postrzegłszy krzyknie: Ah! a tam ktoś leży!  
I odskoczy zlekana, „broń, luby Adamie!  
Czemuż ja się tak wzdrygam? podaj mi twe ramię.  
Któs leży! nie jak śpiący z wczasami zwykłemi,  
Lecz na skręt obalony i twarzą do ziemi.  
Te złotawe kędziory są istnie Ablowe!  
Ah! Adamie! czemuż drzę? twogi czuję nowe?  
Ablu! Ablu! śpisz tego, przebudź się, kochanie!  
Niech mi twe wdzięczne oczy widzieć się dostanie.

I w nich synowską czułość o tak piękney dobie!  
Wstań, niewygodnie leżysz, aby popraw sobie.,

Tak mówi matka odal, aż gdy zaydą w oczy.  
Ah! strach! strach! krzyknął Adam i drżący odskoczy  
Krew! krew około głowy! krew się sączy z czoła!.,  
„Ah! Ablu moy kochany! (tu Ewa zawoła)  
Podniosła martwą rękę Abła i wraz sama  
Błada padnie na serce bijące Adama.

Oboje oniemieli z niezwyčajney trwogi,  
Wtem Kain uciekając, gdzie go niosły nogi,  
Rozpaczający w myślach o przeklętw pogromie,  
Z gaja ku zabitemu zbłądził niewiadomie,  
A tu zoczywszy oycę, jak onieniał w trwodze,  
I wpółumartłą matkę piastował na drodze,  
„Jam zabił (wrzaśnie) ja, ja, tego, co oto tu!  
Zadrżycie! lekaycie się okropnego grzmotu.  
I ja przeklęty jestem, i owa godzina,  
W której pieściłeś żonę, by poczęła syna,  
I godziny, w której mię, ty niewiasto! synem  
Urodziłaś i mlekiem karmiłaś matczynem.  
Jam zabił, ja.,, tak Kain wrzeszczy i ucieka  
I, jam zabił! jam zabił! powtarza zdaleka.

Jak  
Pozna  
Gdy  
Ci z  
A w  
I dus  
Jedno  
Siedz  
Tak  
Adam

Ada  
Ah! a  
Ah! l  
A ja  
O jak  
Brat  
Ow s  
O trw  
Synem  
I w z  
Biedn  
Spro



Jak siedzi para, co się kochali aż poty  
Poznawszy jedno w drugim szacowne przymioty,  
Gdy straszna nawalnica z czarney pęknie chmury,  
Ci złożą ręce w modłach przed Panem natury,  
A w tem wkoło nich błysnie płomień piorunowy  
I duszącym wyziewem owionie ich głowy,  
Jedno o drugie wsparci, nie żywi w tey chwili  
Siedzą i pozor tylko mają, jakby żyli,  
Tak bladzi, niemi, martwi, (wyjąwszy że drżeli.).  
Adam i Ewa długo w struchleniu siedzieli.

Adam ocknął się pierwey: „Gdzież jestem? czy żyję?  
Ah! ah! (przeiąknie) o jak serce we mnie bije!  
Ah! Boże! Boże! tak jest, on to, on tu leży!  
A ja biedny! ja jestem oycem tey młodzieży!  
O jak się moje trwogi i troski gromadzą!  
Brat zabił brata! Tego! ow! zbojeską władzą!  
Ow sam tak krzyczał, co nas przeklina i spryska!  
O trwogo! twą mi zima, twoy lód serce sciska.  
Synem moim jest tamten, który mię przeklina,  
I w zabitym, co brodzi w swej krwi, widzę syna.  
Biedny ja! jakież klęski, nieszczęścia i boje  
Sprowadziłem na siebie i na dzieci moje?

O Ablu! Ablu! - - i ty do łez, Ewo luba!  
 Nie budziś się, gdy taka spotkała nas zguba!  
 Czyś mi umarła w rękę? o nieszczęśliwy ja!  
 Sam w nędzy! ani pomoc wsparłaby mnie czyja!  
 Atoli, chwala Bogu! zimne śmierci młodości  
 Krew mi mrozą przy drżącym sercu, twardą kości,  
 Gaszą oczy, o śmierci! śmierci! spóźniasz chwilę,  
 Przybądź z całym okropem, a przyymę cię mile.  
 Spóźniasz, o Boże! Abel syn mój ukochany  
 Mój dobry syn nie żyje! krwawę odniósł rany!  
 Mój syn! niewinny Abel! „ Tak nad ciałem woła  
 Lejąc gorzkie łzy z oczu i pot słony z czoła.

„I ty Ewo! (rzekł daley) obudzasz się przecie  
 Do żalów nad największym nieszczęściem naświeciel  
 Znowu otwierasz oczy. Cóż za wzrok się wiedzie  
 Z pod twych łez? o ty droga towarzysko w biedzie! „

„Adamie! (rzekła głosem konającym Ewa)  
 Już nie - już złorzeczenie straszne nie wygrzmiewa!  
 Ow głos mordercy, co nas przeklinał oboje!  
 Mnie tylko, bratoboyco! kluiy za winy moje.  
 Mnie samą niech przygniecie złorzeczenia siła,  
 Ja pierwsza jestem nędzna, ja pierwsza zgrzeszyła.  
 O Ablu!

O Ablu! luby synu! „Dopiero się sama  
Na ciało zabitego rzuci z rąk Adama.

„O moy synu! moy synu drogi! ( narzekała  
Łkając z szlochem w uściskach ostygłego ciała )  
Boże! on oka ku mnie w martwości nie zwraca.  
Synu! budź się -- ah! próżny krzyk! i próżna praca!  
Umarł! - toż to jest śmiercią? ah! śmierć! onać! ona  
Śmierć przez klątwę po grzechu dla nas przysądzona  
A ja -- o jaka męka niewypowiedziana!  
Wnętrze drży we mnie! pierwsza obraziłam Pana!  
Drogi mężu! znam w każdej twojej łzie zroniony  
Straszny zarzut, żeś zgrzeszył przezemniezwiedziony,  
Więc odemnie krwi Abła niewinnego syna  
Niech się twa łza, płaczący oycze! upomina.  
Odemnie, biedne dzieci! krwi słodkiego brata.  
Na mnie niech bratoboyca wszystkie klątwy zmiata.  
Jam wprzód zgrzeszyła, niech mnie o każdą kropelkę  
Twa krew skarży, o synu! synu rodzicielkę.  
O jak ja nieszcześliwa! „Tak w żalu biadała  
A jey łzy nie przestały moczyć Abła ciała.

Z oczyma niewysłowney boleści pełnemi  
Adam widział swą żonę, podniósł ją od ziemi,  
H

I rzekł: „ah! jak mię martwisz twą zarzutów zlewą!  
 Na wszystkie bole nasze zaklinam cię, Ewo!  
 Na naszą wspólną miłość i pomoc w żałobie,  
 Zaniechay tych zarzutów srogich przeciw sobie.  
 One mię dręczą z ust tey, którą kocham czule.  
 Smutne wypadki! jednak nadzieją się tulę.  
 Zgrzeszyliśmy oboje, nie ty sama, ale  
 I ja, jednak Bóg dobry widzi nasze żale.  
 Tak jest, o Boże! ty nam pozwalasz na świecie  
 Wstać ku tobie z nieszczęścia, którem kłątwa gniecie.  
 Nie ze wszystkiem grzesznika straszne sądy twoje  
 Zniszczyły, żyjem, Ewo! lud i my oboje.  
 Choć powłoka umiera, duszą, gdy cnotliwa,  
 Żyje pewnie, i wieczney nadgrody zażywa,  
 Wszelako! ah! - tak to jest! uśać nie przestaną.  
 Toby było pociechą! zgoiłoby ranę!  
 Lecz, ah! on jest zabity! jak rzewniąc strata!  
 Boże! jak boli! - Abel zabity od brata!,,

„Tak jest, kochany synu! (znowu szlochnie Ewa  
 I rzęsiłemi łzami źrzenice zalewa: )

„Smierć ci krwawa z kłopotów otworzyła drogę.  
 Jak cię nie płakać? ja się utulić nie mogę.

Nas tu wszystkich żałoba rozrania głęboka!  
Nas w troskach! - o jak leży ta jego zewłoka!  
Ah! zniknął słodki uśmiech wśród liców odmiany  
Gdzież czucie syna? blady! własną krwią zpluskany!  
Już mi te usta z ową niebieską słodyczą  
Powieści o aniołów społce nie użyczą!  
Już w tych słupistych oczach, co na wieki kosną,  
Ah! niepodobna użyżyć powodź łez radosną!  
W których tonęły patrząc na nasze pieczyoty  
I niewysłowną miłość na widok twej cnoty!  
W jak nieznośny grążniemy kłopot po tej stracie!  
Grzechu! masz szpetne, coraz szpetniejsze postacie  
Ja jestem twoja matka, Ablu! matka biedna!  
Matka twego zaboycy, matka obu jedna!  
O Ablu, Ablu drogi!., Tak jękniesz z łez strugą  
Niema na martwym ciele smutnie leży długo.

Długo w morach bez mowy Adam wrzeście styskiem  
Przerwał okropną cichość: „Ja nędzy igrzyskiem?  
O jak ja nieszczęśliwy! jak osierocony!  
Jak smutne wszystkie, puste około mnie strony!  
Niewysłowne posępy na naturze całej  
I na mnie w tak strasliwym kształcie się rozlały!

H 2

Ah! umarł ten, co! zdobił życia mego dziele!  
 Co cieszył przez wesołość i szczęścia nadzieie!  
 Upadły te podpory! ta budowla cała  
 Znikła, na której moja ufność się wspierała,  
 Tyś umarł, drogi Ablu! skarb mi w tobie ginie.  
 A ty! kości się we mnie chwieją! ty, Kainie!  
 Pierchająca poczwaro! z którą jędze idą,  
 Ty straszidło ludzkości! natury ochydo!  
 O Boże! co nas widzisz w tym utrapień zbiorze,  
 Daruy nieutulonym żalom, daruy Boże!  
 Gdy się tarzamy w prochu przed twoim obliczem  
 Skwirzający, jak robaczki, bośmy więcej niczem.  
 W grzesznym prochu już starci o kamień w połowie.,

Tyle żałosny Adam w rzewnych styskach powie,  
 I stanie blady w ciszy, jak słup smutku stawa  
 Nad grobowcem, gdzie wkoło siwa mchu murawa ]  
 Ozdoby kunsztu z każdej oszpeciła strony,  
 W pastocznym cyprysów gaju postawiony,  
 Jego głowa zwiesza się ku żałobney scenie  
 A tęskliwe do koła panuje milczenie.

Aż omdlewaniem Ewy uderzony w oczy  
 Zachwianemi krokami ku niej się potoczy,



Eierze jey obumarłą rękę jak nyczuli  
Od ciała, i serdecznie do swych piersi tuli.

„Droga Ewo! (rzekł do niey z głową pochyloną)  
Ah! oczuć się, kochanko! oczuć, luba żono!  
Oderwy twarz od zwłoków, tak zapamiętała!  
W próżnych uciskach łzami skropionego ciała?  
Spozrzy na mnie Adama, i żal śmierzyć umiy.  
Czy twa zbyt uczuć boleść wszelką czułość tłumi?  
Gdzież spólny wzgląd i pomoc dla mnie twego męża?  
Niech wzajemney miłości rozpacz nie zwycięża.  
Słusznie czujemy gorycz, zaprzeczyć nie mogę,  
Słusznie okropney śmierci niewysłowną trwogę,  
Trudy w potrzebach przykrych, nędze w niedostatku,  
Każdą smutną następność naszego upadku.  
Lecz się tarzać w rozpacz i niechcieć pociechy,  
To obraza, grzech, zarzut winniejszy niż grzechy.  
Jakby nas sprawiedliwość wieczna zbyt dręczyła  
Srożej karząc, niż nasza słaba zniesie siła.  
O Ewo! wybrniy rychło z tey rozpacz toni  
Nimnamniegodnym łaska wszelkich pociechwzbron.

Tak rzekł Adam, a Ewa od martwego ciała  
Podniosłszy się to w niebo to w męża patrzała

Gorzko płacząc: „O daruy biedney, dobry Boże!  
Daruy, mężu kochany! grążącey w trosk morze.  
Moy żal jest niewysłowny, od łez się rozplynę,  
I ty mnie jeszcze kochasz? mnie? pierwszą przyczynę  
Wszelkiey nędzy i szczęścia w żałobę zamiany?  
I tego bratoboystwa i tey krwi przelaney?  
Adamie! pozwol, niech ja twą dłoń łzami skropię  
I to ciało i tę krew drogą przy twej stopie.,,

Tak rzekłszy w jego rękę twarz skryła zplakaną,  
Gdy tak oboje cierpiąc i jęcząc postaną  
Wsparci jedno o drugie; w tem się po krainie  
Idąca świetna postać przed oczy nawinie,  
Gdzie wolne kroki snuła, na tę drogę cały,  
Nagle piękne i wonne kwiatki wyrastały.  
Znać było niebianińa, pociecha i rada  
I pokoy na promiennem czole mu osiada;  
A uprzejma się przyjaźń w jasnych oczach żarzy  
I w niebieskim uwdzięku ust i reszty twarzy.  
Biała szata światlejsza nad owłokę srebrną,  
W którą czasem księżycy żywe świty webrną,  
Poważnie tę wysmukłą piękność przyodziwa  
I rozpuszczonym fałdem chrzęsząc oblaskiwa.

Tak szła niebieska postać, aż zieloność świeża  
Wkoło ożyła, tak ją mocny blask uderza!

„Ewo! (rzekł Adam) podnieś zapłakane oczy,  
Wstrzymaj jęki, patrz, oto anioł z nieba kroczy!  
Zbliża ku nam, przyjrzyj się, jak idzie z pokojem,  
I cieszyć obiecuje w każdym ruchu swoim.  
Już i w cieniu mych żalów pociecha rozświta.  
Wstań, postąpmy, niech gościa nasza para wita,  
Wtem się Ewa podniosła od męża wspierana,  
A przed nimi też stanął anioł poseł Pana.  
Spoyrzał wprzód na pierwszego zmarłego zdumiony,  
Do Adama i jego wsparć na nim żony  
Po niebiesku uprzemy wózek obrócił potem  
I łagodnym jasności olśnił ich migotem,  
Aż najwdzięczniejszym głosem tak donich przerzeką:

„Pokoy błogosławionych! pokoy dla człowieka!  
Pozdrawiam was na ziemskim mieszkających świecie,  
Którzy nad krwawą syna zewłoką płaczecie.  
Wszechmochy pozwala was z łaską nieskończoną  
Odwiedzić i pociechę złać na wasze łono.  
Któż z aniołów, co strzegą ludzi na tej kuli  
Waszego syna Abła za mnie kochał czuliy?

Zawszem latał przy jego boku, ile razy  
 Indziey mię Najsświętszego nie zaszyły rozkazy.  
 Często, gdy czucie cnoty w nim wygórowało  
 I w pieśni lub radosnych łzach kwiliło chwałę,  
 Aż anieli wtorzyli nieraz w chorze całym,  
 Ja mu wtedy anielskie myśli szeptywałem,  
 Które zawsze nad sercem bogobojnem władną  
 I które dusza w ciele pojąć może snadno.  
 Nie płaczcież jego straty tak nie utulenie,  
 Jak gdyby on wam przepadł na wieczne zginienie.  
 Żal, który nie przypuszcza miary w pełni swoi  
 Prawdziwie nieśmiertelney duszy nie przystoi.  
 Śmierć tylko rozwikłała te cielesne pęta,  
 Któremi Abła dusza była przyciśnięta,  
 A jego cnota, rozum, chęć rzeczy poznania,  
 Są wolne, i ich władza całkiem się ochrania.  
 On jest świętym, szczęśliwym, szczęśliwszym daleko  
 Niżli kiedy domysły w tym prochu docieką,  
 Niewysłownie jest teraz dola jego błoga,  
 W towarzystwie aniołów, bliżej tronu Boga.  
 Płaczcie kochani! płaczcie nad jego zewłoką,  
 Lecz nie zabrońcie w rozpacz chłonną głęboko,  
 Krotko bez niego przyydzie wytrwać z żałowaniem  
 I was po małym czasie śmierć przywoła za niem,

Śmie  
 Lecz  
 Ada  
 Rozk  
 Wró  
 Wyk

Ta  
 Jeszc  
 Jego  
 i wy

Ta  
 Pokr  
 Gdy  
 I dav  
 Szedł  
 Zdro  
 Tam  
 Gdzi  
 Tam  
 I chę

Smierć różne smutnych kształtów biorąca przemiany,  
Lecz gość dla sprawiedliwych dawno pożądany.  
Adamie! Pan przedwieczny rządzący łaskawie  
Rozkazuje ci zrobić, co ci tu objawię:  
Wróć prochy prochom, jak się przez śmierć oznaczało  
Wykop dół, zasyp ziemią prochniejące ciało!,,

Tak rzekł anioł i kroki wstecz wracając swoje  
Jeszcze raz po niebiańsku weyrzał na oboje.  
Jego wzrok przyjacielski udział łaski znaczy,  
I wyrywa ich dusze z odnětu rozpaczey,

Tak znurzonego drogą przykrą wędrownika  
Pokrzepia chłodny napoy z czystego strumyka,  
Gdy w miałkich piaskach puszczy długie zbiegał mile  
I dawno od pragnienia ustał już na sile,  
Szedł piekły i mdły aże nagle doyżrzy okiem  
Zdroy wody sączący się srebrzystym potokiem.  
Tam spocznie, wtem odkryje ścieżkę ku osadzie,  
Gdzie natura piękności hoynie przed nim kładzie,  
Tam go ludzki gospodarz w chłodne przyymie sienie  
I chętnie mu obfite poda zasilenie.

Wtedy Adam szlachetnem czuciem napełniony  
Dziwiąc jak blask wspaniały bił na wszystkie strony.  
„Niebieski przyjacielu! (wołał za aniołem  
Znikającym) czcimy cię poniżonem czołem.  
O Boże! wielki Boże! jak jesteś łaskawy!  
Widzisz nas w nędzy patrząc na ziemskie dzierżawy.  
Rozkazujesz aniołom w naszej smutney chwili,  
Zeby nas odwiedzali, cieszyli, uczyli,  
A my, gdy wszędybytność twoja w koło strzeże,  
Gdy nas litujesz z niebios w wszelkim trosk wymierze  
Gdy baczność dają na nasz jęk stroże anieli,  
W prochu, jak odrzuceni, tarzać my się mieli?  
Powinnaż dusza nasza, będąc wieczną wcale,  
Na tak nieutulone wywierać się żale?  
Dążąc do nieskończoney szczęśliwości w drodze  
Tak krótkiej! na zawady sarkać jeszcze srodze?  
I niechcieć przyjąć pociech danych miłosiernie.  
Gdy nas czasem ubodnie w pospieszaniu ciernie!  
Zaiste wart łez naszych nieboszczyk kochany.  
Bo wtem życiu pieszczotom naszym jest wyrwany,  
Ale więcey winniśmy i łez i westchnienia  
Za zbrodniarza, by grzechow doznał odpuszczenia,



Boże! jakby mię mogła pocieszyć nowina.  
Ześ nie całkiem odrzucił od siebie Kaina!  
Boże! wszak on jest pierwsza z moich lędźwi siła,  
Jego pierwszym w boleściach Ewa porodziła,  
Ah! czy, Ewo! modląc się nieustannie za niem  
Wątpisz, by go Bóg nie miał przyjąć z litowaniem?  
Bylibyśmy niegodni łaski nieskończoney,  
Którey nam dowod raczył dać w godzinie oney,  
Gdy kary godna była sprawa buntownicza,  
A on nas nie odrzucił od swego oblicza,  
Igdy my drżąc czekali wiecznego zniszczenia,  
Raczył dać niewysłowne na dół przyrzeczenia.  
Nie bądźmyż nieposłuszni, Ewo! dziś dwa razy,  
Spieszmy się Naywyższego wykonać przykazy.  
Zniosę ciało przed ehaty barkami mojemu,  
I tam proch nieboszczyka oddam matce ziemi.,,

„Kochanku! (rzekła Ewa) już i moja dusza  
Wydobyta z rozpaczy pociechą się wzrusza.  
Na twój mocniejszy enocie wesprze słabość Ewa,  
Jak się trzyma bluszcz wietki roślejszego drzewa.

Dopiero Adam dźwignął na swe barki ciało.  
Popłakując, iż na nich żałośnie ciążyło,  
Ewa obok oparta szlocha Abła straty  
I tak oboje zwolna postąpią przed chaty.

KONIEC CZWARTEY PIESNI.



# ŚMIERĆ ABLA



PIEŚN PIĄTA

JASNIE WIELMOZNEMU J. PANU

A D A M O W I

Z KUROZWĘK

M Ę C I N S K I E M U

B. KASZTELANOWI SPICIMIRSKIEMU

STAROSCIE BODACZEWSKIEMU

ORDEROW POLSKICH KAWALEROWI

LICZNEY A CNOTLIWEY FAMILII

P A T R Y A R S Z E

POSWIĘCONA.

# ŚMIERĆ ABLA

---

## PIEŚN PIĄTA

**T**yrca ze snu strasznego tą ocknięta porą  
W trwodze skoczyła z łoża uślanego skorą.  
Jak przelekły wędrownik porywa się wrzaco,  
Co w znużeniu pod skałę schronił się wiszącą,  
I jey wiesz w śnie okropnym spadający marzy.  
Ostrzeżony przez dobroć anioła na straży,  
Ledwo co umknie w strachu, skała już się wali.  
Ten szuka towarzysza swej podróży dali,  
Niewiedząc, że zaspawszy z drogi pracowity;  
Ow leży pod tą skałą od wiesz ubity.  
Tak też zadrżała Tyrca, aż tak sobie powie:

„Coż za straszdyła przez sen wiły mi się w głowie!  
Nazwać nie umiem, O ty jutrzeńko wesoła!  
Witay, coś mi te mary rozpędziła z czoła.

Witajcie kwiatki! luba trosko! wy o świecie  
Unękaną rokosznym zapachem ztrzeźwicie.  
O i wy napowietrzni mieszkańcy weseli!  
Jak słodkich dobywacie w waszych jutrzniach treli!  
Moy głos miesza się z waszym, a dziękczynna chwała  
Z odświeżonej natury wciąż będzie dychała.  
Dzięki z pochwałą moja dusza ci szczebioce  
O Tworco! i Zachowco! wspaniały wysoce!  
Twa wszędybytność czuwa łaskawie nad nami,  
Gdy nas noc opasuje sennemi strachami.  
O wy dzięki! ty chwało! wznosić się do gury  
I wyprzedzić wydechy odżyłej natury!,,

Tak i himn odśpiewawszy wyszła z swojej chaty  
I udała się między świeżobarwe kwiaty,  
Z których ranne wietrzyki pierwsze zstrząsły wonie  
I całe okadziły zapachem ustronie.

„Ale (mówiła dalej) jeszcze w piersi moi  
Serce drży, tkwi tęsknota, bojaźń się nie koł.  
Coż znaczą te niezwykle wzdrygi? te morzyska?  
Te czucia, którym nadać niemożna nazwiska?  
Okropne! jak te chmury żające pogromem,  
Co naksztakt tater z gruntem równają przyziomem,



Wtedy się głos radości zrywa pieszczotliwy,  
A szturmów oczekują umiærzeñnione niwy.  
Gdzieżes! Ablu? moy bracie! mey duszy połowo!  
Przywalona troskami, co ciężą nad głowę,  
I od trwog nieznajomych ogarniona rzeszy,  
Spieszę na twoje łono, mężu! jak ow spieszmy,  
Co się pod noc samotny w czarnym zbłąka lesie.  
Tam go pędem strach nudny stopy skrzydłac niesie.,,

Tak rzecze i pospiesza, w tem Mechale zoczy,  
Która z swey chaty idac ku niey prosto kroczy  
I zastąpiwszy drogę „, dzień dobry, Ablowa!  
Luba siostró! (pozdrowi) niech cię nam Bóg chowa!  
Dokąd, tak spieszno bieżysz? zwłosem rozpuszczonem  
Bez stroju z rannych kwiatków? czemuz takim gonem?

„, Spieszę (odpowie Tyrca) ah! spieszę na łono  
Mego kochanka. Jestem barzo wyleknioną.  
Strachy mię nadzwyczajne we śnie utrapiły,  
I dotąd w sercu moiem nud czuję niemiły,  
Nie rozproszył straszydeł ani wdzięk poranku,  
Spieszę się znaleśdź ulgę w mym czułym kochanku!  
Oh! koniecznie ustąpić muszą te kłopoty  
Na słodkie mego męża drogiego pieszczoty,

Choć ani dzień wiosienny, ani kwietne pole,  
Ani natury uśmiech spłoszyć ich nie zdole.,,

Na to się Kainowa z jękiem tak odzywa:  
„O Tyrco! luba siostró! jakieś ty szczęśliwa!  
A ja gdzieżbym mieć mogła moje pocieszenia?  
Chyba z kochającego rodzica ramienia.  
Lub z tuleń czułej matki, lub Tyrco! przy tobie,  
Lub w pięknym twego męża myślenia sposobie.  
Owszem, tylko też u was przykre troski koję,  
Które Kain przez zrzędnosć zwała na dnie moje.  
Piękna natura, kiedy wszystkich mile nęci,  
Dla niego źródła czarney otwiera niechęci.  
Nieznosnym mu się zdaie byź ciężarem praca  
Okolo roli, która płonem nas zbogaca.  
Nadewszystko mię martwi ta nienawiść trwała,  
Którą on przeciw bratu niewinnemu pała.,,

Tu Mechala zapłacze, a Tyrca rzewniona  
Z łzą kręcącą się w oku tuli ją do łona,  
„Luba siostrzyczko! (rzecze) ah! jak często owa  
Zawziętość, którą Kain zawsze w sercu knowa,  
Wydiera w cichey nocy bezsenne godziny  
Mnie i m żowi memu też żalosnych płyny!

Lub załamiemy ręce z myślą dumającą  
Lub się do Boga wtedy modlimy gorąco  
Zebrząc, ażeby promień łaski i litości  
Zwolnił od czarnych cieniów Kaina wnętrzości,  
Pod któremi tak szpetny kąkol w jego duszy  
Krzewi się i w niej cnoty wszystkie razem głuszy:  
O gdybyć! dopierożby, jak wiśnienny kwiatek,  
Słodki rozkwitnął pokoy w koło naszych chattek!  
Z czoła dobrego oycy, z twarzy matki czuły  
Znikłyby smutki, a sny miłoby się snuły!,,

Mechala rzekła płacząc: „Też są moje modły,  
Ah! jak często o północ z łoża mię wywiodły!  
Lecz gdy ja ręce złożę, gdy westchnę choć z cicha,  
Modłę się, albo mi żal łą z oczu wypycha,  
Czasem też sroga boleść głośny szloch wyrzuci,  
A on obok mnie nie śpi, albo się oczuci,  
Wraz mię fukliwym głosem przestrasza i łaje,  
Iż mu zażyć sennego spoczynku nie daje,  
Jedyney szczęśliwości w tej nęday, (jak mawia,)  
Którą miściciel na ziemi przekłętay zostawia.  
Ah, Tyrcu! te są moje modły i wzdychania!  
Wóród krętnego po domu gospodarowania.

W ten czas koło mnie płaczą me niewinne dzieci,  
Widząc mój żal, lub jak mi łza z oka wyleci,  
Jedno i drugie głaszcząc w pytaniach szepluni,  
Czemuż te łzy i ta twarz smutna u mamuni?  
Ah! Tyrcó! ja nieszczęsna siostra, żona, matka!  
Schnę od zgryzot, i codziennie wędnę nakształt kwiatka,  
Co mu zwierzchu krzak czarny przez chłodzące cienie  
Zkrada wilżące rosy i ciepłe promienie.  
On przed wschodem jutrzeńki wyszedł dzisia z chaty;  
Ah! iak straszny! mrukliwy, mściwy, sępowaty!  
Nigdy mu takie kozły na czole nie siadły,  
Z oczu pod brwią wiszącą gniew się skrzył zajadły,  
Klął okropnie, domowe porzucając progi,  
Jam słyszała grom dziki i truchlałam z trwogi.  
Złorzeczył narodzenia swojego godzinie,  
Tak witał uśmiechliwą jutrzeńkę w wychynie!  
Czasem ci się i przez te pochmurność przedziera  
I czarny wypogadza umysł cnota szczerą,  
(Samaś to w nim postrzegła) łzę roniąc przeprasza,  
Jeżeli jest obrażona czem rodzina nasza,  
Lecz prędko znowu gaśnie rzadkie światło owe,  
Tak jak dnie sępne, słotne, niestałe zimowe,  
W których dopiero słońce zajarzy miłuchno.  
Już ci się ciłmury skupią i wichry zadmuchną.

Jednak, Tyrco! nakoniec Boga błagać trzeba  
Pokornie, by pogodę stałą zesłał z nieba.  
Ja się karmię nadzieją, że Tworca natury  
Każe swobodney wiosnie rozpędzić te chmury.,,

Gdy Mechala tak mówi, Tyrca, co jej słucha  
Zbladła na krzyk od gaja i nadstawia ucha.  
„Coż za żałosny utysk słysząc za krzewiną!  
(Przemówiła i zadrży twarz zmieniawszy w siną)  
Nikt się jeszcze na boleść tym nie skarżył tonem,  
Ah! siostrzyczko! posłuchay, tam za drzewem onem!  
Mechalo! głos się zbliża świadczący o męce,  
Boże!., -- Tu Tyrca padnie na Mechali ręce,

Adam wychodził z krzaków słabe chwiejąc kroki  
I dźwigał smutne brzemie: syna swego zwłoki.  
Obok niego oparta Ewa się powłoczy,  
A niewysłownym bolem napełnione oczy  
To na skrwawione ciało z nieśmiałością wznosi,  
To kryje w włosach, które łza rześista rosi.

Tyrca, jakby w konania godzinie zkośniała  
Na latających rękach swej siostry leżała,

Tu już Mechala wspartym ciężarem strudzona  
Zadrży, siostrę upuści, upadnie i ona.

Jak gdy trzy towarzyszki, które przyjaźń zgania,  
Gdy nie masz czulszych, ani godniejszych kochania  
Pobrawszy się za ręce w przechadźce wieczorem  
W piękne lato na wzorze kłosów bawią ktośrem,  
A nagły piorun przed ich stopami uderzy,  
Z tych każda ogłuszona padłszy w polu leży,  
Aż się potem z ogłuchu dwie drżące oczuą.  
Gdy widzą zdruchny trzeciej popioł, jak się smucał  
Tak na smutek dwie siostry ocknęły się w trwodze  
Uyżrzawszy zabitego przed sobą na drodze.

Adam złożył na trawę brzemię żłą skropione,  
I wstrzymał od upadku chwielejącą się żonę.  
A Tyrca krzyknie: „Gdzieżem? gdzież jestem? o Boże!  
Jeszczeż on poległ? Abel? przetoż ja się trwożę!  
Ah! jak zmierzłe to światło, które mię opływa!  
Na cożem się ocknęła? jak ja nieszczęśliwa!  
Mechalo! wszystkie bole duszę moją zwarły.  
Ah! ja nędzna! on jeszcze tam leży umarły?  
O trwogo! upadłaś mi, jak piorun, na głowę,  
Na cożem się ocknęła? zmierzłe światło nowe! „



„Tyrco! (drżącym się głosem Mechala odzywa)  
Niech cię strach w tak okropne myśli nie porywa.  
Wszakże i mnie przeraża, jak piorun, ta trwoga.  
Tyrco! ah! mdlejesz znowu, Tyrco! ah! dla Boga!  
Obudź się, stąpmy dalej, dojdźmy rzeczy całyy,  
Jeszcześmy naszej nędzy jasno niewidziały.  
Nie umarł, Tyrco! poydźmy, ja to czuję, co ty,  
Twój głos go wskrzesi, twoje obudzą pieszczoty.,,

Tak się trzeźwiły siostry mową i postugą  
Podniosły się, i jedna oparta o drugą  
Dygoczące, wybladłe bez tchu i bez siły  
Ku zwłokom nieboszczyka ledwo co kroczyły,

„O i Adam i Ewa! o jak to tam stoją!  
Jak płaczą! drzę, strach duszę wskroś przenika moją!  
Tak pojękuje Tyrca wryte mając oczy  
Wtrwożącywidok, coraz zwiększem drżeniem kroczy,  
Aż krzyknie, gdy przy ciele zabitego stanie:  
„O Ablu! słodki Ablu! o moje kochanie!  
Moje szczęście i życie! o ty! wszystko moje!  
Obudź się -- o ja nędzna! ah! próżno tu stoję!  
Ty się nie budzisz Ablu! ah! bądź mi zmiekczony!  
Usłysz żałosne skwirki, usłysz głos twej żony.,,

Tu chcąc obić rzuci się do martwego ciała,  
 Wnet przeraźliwym wrzaskiem odskoczy struchlała.  
 Gdy w zdruzgotanej dłoni zobaczyła ranę,  
 I czoło krwią okrzepłą do koła zbrukane.  
 Wtedy martwa, jak marmur, i jak trup, wybladła,  
 Z słupiatkami oczyma w rozpaczę usiadła.  
 Mechala przy niej płacze ręce załamawszy  
 Już wnieboż wzmartego wzrok wlepią namiętnie.

Adam zbyt czuł ich boleść przez tłamione dechy,  
 Rozpłakał się i słowo wyjąkał pociechy:  
 „Córy! (woła na Tyrce, woła na Mechale)  
 Lube! obym mógł biedny zkoić wasze żale!  
 Ah! kochane! nie płaczcie tak nieutulenie.  
 Bóg dobrotliwy zseła w smutku pocieszenie,  
 A stysków nad umarłym zbyt nie chwali.  
 Gdyśmy też przy tem ciele tak srogo płakali,  
 Ewa i ja, wnet anioł w niebieskiy piękności  
 U nas od Naywyższego z pociechami gości.  
 Nie płaczcie (wyrzekł do nas) tak nieutulenie,  
 Jak gdyby on wam przepadł na wieczne zginienie,  
 Wróć prochy prochom, jak się przez śmierć oznaczało  
 Wykop dół, zasyp ziemią prochniejące ciało.

Smierć

Śmierć tylko rozwikłała te cielesne pęta,  
Którymi dusza Abła była przyciśnięta.  
On jest świętym, szczęśliwym, szczęśliwszym daleko  
Niżli kiedy domysły w tym prochu docieką.  
Krótko wytrwać bez Abła przyydzie z żałowaniem  
W y szczęśliwi będziecie idąc w wieczność za niem.  
Ah! kochane! niech boleść, która was dotyka,  
Nie ubliża niewinney cnocie nieboszczyka. „

Jeszcze siedziała Tyrca wrycie odurzona,  
Gdy załamawszy ręce Kainowa żona  
Tak zaczyna styskiwać na przypadek srogi:  
„O oycze! pozwólże nam płakać, oycze drogi!  
O jak żałobnie leży jego zwłoka oto!  
O ty nasza pociecho! ty nasza pieszczoto!!  
Opuścisz nas, Ablu! nam płakać cię żawo  
Do zgonu życia będzie nayskodszą zabawą.  
Ty już jesteś w niebieskiej szczęśliwości stanie,  
Którey tęskliwe w życiu tem oczekiwanie  
Tak obficie łzy święte wyciskały tobie,  
Do której przez tę mnogą i ja się sposobię.  
Ah! pod tym cieniem śmierci płaczemy za tobą.  
Twe ubycie z rodzeństwa czuiemy z żałobą.  
Tyś nas opuścił, a nam nayskodszą zabawą  
Będzie płakać po tobie aż do śmierci żawo.

O gdzieś byłeś na ow czas, Kainie! Kainie!  
 Gdy Abel umarł? nie wiesz, że nam z oczu ginie!  
 Byłbyś go był, jak czuły brat, ścisnął w tym stanie,  
 Gdy jeszcze o przysmiertne prosił pożegnanie.  
 O jakby się był mdłemi przytulił ramiony!  
 I drżącą błogosławił ręką rozrzewniony!  
 Jakbyś słodką pociechę, zbawienne zapasy  
 Był uzyskać na przyszłe życia twego czasy!  
 Ale, o Boże! cóż to? bole jakieś nowe  
 Mdlą mię i skołatana zawracają głowę!  
 Ewo! lecis do ziemi! Adamie! dla Boga!  
 Jakaż się w twarzy matki wynurzyła trwoga?  
 Straszne przecucie! - Kain? ah! ja nieszczęśliwa!  
 Ewo! Adamie! gdzież on? gdzie mój mąż przebywa?,,

„Dokądże go? (zawoła mdła Ewa) po ziemi?  
 Dokądże wieczna zemsta ściga z jedzeni sweni?  
 O Boże! on zgubiony już przez wszystkie stopnie!  
 Ah! precz odę nnie, myśli! co razisz okropnie.  
 Mnie samey, niech, jak męka piekielna, dogrywa  
 Memu wnątrzu myśl czarna! okrutna! hydliwa!  
 O ja nieszczęsna matka! ah cożem musiała --

Mechała w krzyk, gdy matka nie domówi z cała,

„Rzuć go ten piorun, matko! uderz w moją głowę.  
O mnie niech się rozbiją czarne burze owe!  
Ha! już łaję, łoskota, trzaska w mojej duszy  
Ta myśl piorunująca, czucie we mnie głuszy.  
Oycze! Matko! nieszczęście! żal prawdę wyjęka.  
Kain! Kain! o Kain! niewysłowna męka!„

„On, Mechalo i Tyrco! zabił„, rzecze Ewa  
I znowu w srogich bólach bez mowy omdlewa.

W niemym zadumie drżała Kainowa żona,  
Ni łza z słupnego oka nie była sączona.  
Na koniec się pot zimny wydobył z jey czoła,  
Sine latały wargi, po chwili zawoła:  
„Mąż? Kain? zabił brata? otoż trwoga do dnia!  
Dokądże, bratoboyco! ściga cię twa zbrodnia?  
O gdyby piorun boski zemścił się za brata,  
Jużbyś nie żył, nędzniku! zgładzony ze świata.  
Gdzieżeś? dokąd cię niesie rozpacz i krwi skarga?„  
Tak zawoła i włosy na swej głowie targa.

„Bratoboystwo! (jęczała Tyrca) ah! jak? czemu?  
Jak on mógł cnotliwemu i sprawiedliwemu?

Jak mógł wydrzeć mu życie? Abel w swej czułości  
 Musiał nań spojrzeć okiem braterskiej miłości.  
 Kain? przeklęty i ten - - „Stoy, niech się nie zwała  
 Przeklęstwo na Kaina (przerwie jej Mechala)  
 Nie klniy go, Tyrco! nie klniy, zostaw go z pokojem.  
 Wszak Kain jest twym bratem, Kain mężem moiem.  
 Niech go jeszcze przeklęstwo z ust siostry nie tyka,  
 Ah! raczey się do Boga modlmy za grzesznika.  
 Cnotliwy Abel, nawet w krwi (tak sobie wieszczę)  
 Z litością patrząc jemu błogosławił jeszcze,  
 I teraz za nim błaga z głębokim ukłonem  
 Teraz pewnie przed wiecznym Najświętszego tronem.  
 Do jego modły nasza niech z prochu ulata.  
 O nie klniy, luba Tyrco! nie klniy twego brata. „

„Dokądże mię porwały troski, co mię żalą?  
 (Rzekła Tyrca) jam jego nie kłęa, Mechalo!  
 Nie kłęam. „ - Tu się rzuci do martwego ciała  
 I sine z lodu usta długo całowała  
 I kwią zlane policzki długo, żałośliwa!  
 Na koniec temi słowy niemy ból przerywa:

„O czemuż ja, gdyś ty padł, mężu mój wspaniały i  
 Nie mogłam tych warg słodkich jeszcze, gdy siniaty,



Całować? i jeszcze raz usłyszeć niedano  
Z tych cnych ust słów miłości, żem była kochaną?  
O wtedy twój wzrok słupny byłby wyczerzał wemnie!  
Jeszcze raz, w twym uścisku zgasłabym przyjemnie.  
Obym była umarła i legła przy tobie!  
Dziśby z twem moje ciało w jednym było grobie.  
Lecz ah! mnie ziemia z żalem niewysłownym mści!  
Co było dotąd piękne, przymnaża boleści.  
Jakimi w was ekliwo będzie, cieniste szataśze!  
Kiedy mnie pytać będą chłodne mroczki wasze.  
Gdzież jest ten, co cię ongi wśród naszego cienia  
Zwykł pieścić radosnego pełen zachwycenia?  
W waszym cionku, na waszych brzegach, o strumyki!  
Tylko na mój los płakać będę odtąd dziki.  
Na zawsze mnie owdowił, luby! ah! na wieki.  
Zawsze je widzieć będę te zmrużne powieki!  
Oczy słupne i zgasłe, trują sinosć twarzy,  
Łód ust i krew na skroni myśl we snach pomarzy.  
O płynięcie nieustannie, łzy! płynięcie nawał.  
Kapcie na próchniejące mego męża ciało.  
Ah! oneć to powłoką najpiękniejszą było  
Duszy nayszlachetniejszej, do mnie ją zniżyło.  
Jak widocznie, jak wdzięcznie, jak stałe jaśniała  
Każdą cnotą w powabnej piękności wspaniała!

Jaśniała śliczna dusza wśród nędz i w burz tłoku,  
Z czoła, z jagod, z ust, z oczu łagodnego wżroku!  
Już ta dusza zbyt na mnie czysta! wyszła z ciała,  
Zeby z nieśmiertelnemi w szczęściu obcowała.  
Płyńcie, płyńcie, łzy moje! niespocznijcie, oczy!  
Niech się zwiędła tej duszy zwłoka od was moczy,  
Póki moja spragniona dusza jaknajwcześni  
Swego prochu przy Abła nie położy pleśni.,,

Tak narzekając Tyrca rzewne łzy wylewa.  
Z podwoynym bolem stysknie na płacz córek Ewa:  
„O dzieci! jak ja czuję wasz żal wspólnie z moim!  
Jakim mię wasze styski trapią niepokojem!  
Jak dla mnie w tylu skargach zarzut jest zgryźliwy!  
Zarzut dla rodzicielki waszey nieszczęśliwy!  
Com grzech, przeklęctwo i śmierć sprawiła na świecie.  
Niech mi daruie biedney każde moje dziecko!  
Przebaczcie tej, która was w boleściach rodziła.,,

Gdy matka narzekając te słowa mówiła,  
Skoczyły do jey kolan wdzięczne córy obie,  
I tak ją zgodną prozbą tuliły w załobie:

„Przez tę boleść; o Ewo! z którąś nas rodziła,  
Chciej poniechać zarzutów, rodzicielko miła!  
Zarzutów przeciw sobie, co i ciebie straszą  
I nam przykrzeyszą robią smutną dolę naszą.  
Rodząca nas w boleściach! miej litość nad nami,  
A naszych skarg, łez, westchnień nie zwij zarzutami.  
Oby rozkazać żalom w naszej mocy było!  
Wszystkiebyśmy ztłumiły całą naszą siłą.  
Zadneby z piersi naszych nie ziewło westchnienie,  
Zadna łza nie kanęła ni na oka mgnienie.  
Lecz w jakimże naturze oprzeć się sposobie?  
W jakim czulej miłości? a tych łez chcą obie. „

Gdy tak u kolan córki koiły żal malki  
Czule się rzewniąc, Adam rzekł: „o lube dziatki!  
I żonko! nieodwłóczmyż wykonać już dłużyy,  
Co do spełnienia woli Naywyższego służy.  
Pogrzebmy tę zewłokę w wspólney matce ziemi  
Z zarzutami, skargami i łzami naszymi.  
Rozum, który zwycięża, i czas, który goi,  
Każde z nas w żalach ulży, zgłaska i ukoi.  
Na ow czas nasz żal będzie żądaniem rzetelnym  
Ślubney panny, cowzdycha zaswym dniem weselnym,

Który ją w iey kochanka ręce odprowadzi.  
Tak my się z ukochanym złączyć będziemy radzi.,,

„Oddayże już to ciało spólney matce ziemi.  
(Rzekła Tyrca oczyma spoyłrzawszy łzawemi)  
Ale, kochany oycze! pozwol, niech raz jeszcze  
Zapłaczę, i nad niem się mym smutkiem napieszczę,  
Odday go, jak Nawyższy kazał, ziemi potem.,,  
Tak rzekła i obięła ciało rąk zamiętem.

Adam zaczął dół w ziemi kopać, a na boku  
Ewa z Mechalą stały zawsze ze łzą w oku.  
Wtem niewinne Kaina dzieci wyszły z chaty  
Stęsknione bez mamuni długo i bez taty.  
Eliel z Jozyaszem za rączki się wzięli,  
Toczą się tu, aż blisko stanąwszy zadrżeli.

„Coż to jest? (rzekł Eliel starszy złotowłosy)  
Kochany Jozyaszku! jak żałosne głosy!  
Poydźmy bliżey, patrz, Abel! jak leży na ziemi!  
Jak blady! z kędziorami w krwi ukalanemi!  
Tak też, braciszku! leży baranek zarznięty  
Złożony na ołtarzu do ofiary świętuy.,,

„Kochany Elielku! (młodszy się odzywa)  
Patrz! oto Tyrca płacze nad nim żałośliwa!  
Patrz, a w jego słupistych oczach niema wżroku!  
Odejdźmy, drzę! boję się takiego widoku.  
Prędko ztąd za płaczącą skryjemy się mamunię.,,

Lękliwa para dzieci miła, daley sunie.  
I „Mamuniu! (pytają skoro byli bliscy)  
Dla czegoż wy płaczecie tak żałośnie wszyscy?  
A Abel, jak ofiarny baranek, tam leży?.,

Mechala' widząc synków żal w sobie odświeży.  
Ucałowała obu i głaszcząc pod brodki  
Z rzewnym płaczem ich tuli w odpowiedzi słodkiy:

„Dziatki! śmierć wydobyla duszę Abła z prochu.  
Tamta poszła z aniołmi, ten poydzie do lochu.,,

„Więc on się nie obudzi i więcey nie wstanie?  
(Rzekł Eliel i z płaczem ciągnął narzekanie)  
Ah! Jozyaszku! Już się nie obudzi ten to!  
Co nas śpiewać nauczył nie jedną pieśń świętą!

Co nas tak czule kochał! co nas na kolana  
 Brał przed się i polecał łasce Twórcy Pana.  
 Co tyle opowiadał o Jego dobroci,  
 O aniołach w powieści naypiękniejszych króci,  
 I o cudach natury i o losach ludzi!  
 Ten dobry Abel już się więcej nie obudzi!  
 O jak to srogo tatę naszego zaboli!  
 Zapłaczę, gdy do domu powróci od roli.,,

Tak mówiąc i jeden się i drugi rozkwili,  
 A oba się matczyną szatą zastłonili.

Już też Adam wykopał dół w ziemi zaczęty.  
 „Obudź się, Tyrco! (rzecze) na obrządek święty,  
 Byśmy proch spolney matce ziemi powrócili,  
 Obudź się. luba! ani uchybiaymy chwili.  
 Tak Pan rozkazał, Tyrco! jego to wyroki!  
 A zatem nie spóźniaymy, czynmy bez odwłoki.,,

Tak zawoławszy Adam przystąpił do ciała  
 I czule zdjął jey ręce, w których go ścisnęła.  
 Ocknęła niemo dotad leżąca na ciełe.  
 A jakby miała z boskich objawień wesele,



„Prawda! (rzecze) w niebieskiej widziałam go chwale,  
 Jak on tam ujaśniony chodził, jak wspaniale!  
 Widziałam nieboszczyka, on mi! (co za dziwy!)  
 Rzekł: nie płacz, Tyrco! po mnie, bo jestem szczęśliwy.  
 W krótcie tu i ty przyydziesz i złączysz się ze mną.  
 Śmierć rozwieśdź naszą parę nie zdole wzajemną.  
 Tak rzekłszy uśmiechnął się po niebiańsku mile,  
 I zniknął, a świt znaczył jego ścieżkę w tyle.,,

Tu Tyrca pocieszona widzeniem wesołem  
 Z pogodnem do Adama odezwie się czołem:  
 Zagrzeb i przysyp ziemią, oycze mój kochany!  
 Zimną powłokę z prochu, dom duszy gliniany.,,

Wraz podniosłszy się stanie przy matce i siostrze.  
 Tu naprzód matka włosy żałobnie rozpostrze.  
 Rozczochrały i córę sploty swych warkoczy  
 I wszystkie sobie niemi przysłoniły oczy,  
 Gdy Adam martwe ciało obwinąwszy w skóry  
 W grobie złożył, zakopał i przysypał z góry.  
 „Modlmy się Naywyższemu, gromadko kochana!  
 (Rzekł na koniec) przy grobie padłszy na kolana.,,

Okłękli grob do koła, w drugim rzędzie mali  
 Eliel i Jozyasz przy matce Mechali,  
 pierwszy ociec modłę z poniżeniem głowy  
 Rękę na piersiach kładąc temi zaczął słowy:

„Boże Twórcu! co mieszkasz na niebie wysokiem!  
 Wieczna sprawiedliwości z opatrznyim wyrokiem!  
 Nieskończona dobroci! tu w prochu grzesznicy  
 Korzemy się pod rządem wszechmocney prawicy,  
 I przy pierwszego ciała gnijącego grobie,  
 Zebrząc nad nami łaski modlimy się Tobie.  
 O niech ztąd proźby nasze wstąpią aż do ciebie!  
 Ku nam z świętego tronu racz się zchylić w niebie,  
 A na ten padół śmierci i grzechu mieszkanie  
 Łaskawem weyźrzyj okiem, miłosierny Panie!  
 Wielkieć jest wprawdzie, wielkie nasze przewinienie  
 Lecz twoja wieczna dobroć większa nieskończenie.  
 Cóż my przed tobą? oto skaza śmiertelnicza!  
 A przecież od nas twego niezwracasz oblicza.  
 Ty litościwie patrzysz na nasze uciski,  
 Zawsze z łaską i wsparciem przytomny i bliski,  
 Pozwalasz nam do siebie wsród nędz wznosić głosy,  
 I nie gardząc grzesznemi osładzasz nam losy.

Chwała na wysokościach niech ci będzie w niebie.  
Anieli w mądrych pieśniach wiecznie chwalą ciebie.  
Lecz nie tylko cię w niebie czyste duchy głoszą.  
Brzmia cię i inne światy bolem lub rokoszą,  
I nie tylko cię chwali wiosna uśmiechliwa,  
Nie tylko wyiskrzony sztrop z gwiazd okrzykiwa,  
Lecz i trzaskliwy piorun ogłasza szeroko,  
Kiedy się pod chmur czarnych przechodzi powłoką,  
Ciebie ogłasza wicher świszczący po ziemi,  
Gdy nawałnie deszczami trzęsie szumiącemi.  
Niech cię zarówno chwali śmiejąca się wiosna,  
Jak i żała nieszczęśliwych płaczących żalosna.  
Widzieliśmy płód grzechu: śmierć, która nas traci,  
Przybyła do chat naszych w okropney postaci,  
A straszna zbrodnia, której złych żądz zgraja podła  
Towarzyszyła, z niemi za rękę ją wiodła.  
Nie wyłaż wtedy ziemia? nie grzmiałoż w naturze?  
Nie skupiłyż się nad nią piorunowe burze?  
Pierwszy zmych lędziwi! ah! drżą wszystkie moje kości!  
Brat brata podał śmierci w zapalczywey złości!  
O nie odwróć oblicza! niech cię nie obrażę,  
Gdy cię tu za zbrodnikiem błagać się odważę.  
O łasko nieskończona! pełna! wieczna w niebie!  
Nie odrzuć go na wieki i całkiem od siebie.

Lituy się nad grzesznikiem, zwróć łaskawe oczy.  
 Niech jego dusza z wstrętem na zbrodnie podskoczy.  
 Niech się tarza przed tobą w prochu, niech się wzdraga.  
 Niech cię o odpuszczenie nieustannie błaga,  
 A gdy się nieprzerwaną pokutą unęka,  
 Gdy niezmierna za zbrodnię udręczy go męka,  
 Rzuć nasionko pociechy w jego utrapienia.  
 O Koże! Boże! przyymij me śmiałe westchnienia.  
 Rozkopałem dół w ziemi dla martwego ciała.  
 Garść prochu krwią zkröpiona już go przyśypała.  
 Wysłuchaj naszej modły, niech wstąpi przed ciebie  
 Od dołu, w którym pierwszy gniący się grzebie.  
 O Panie! wysłuchaj nas, racz wysłuchać, Panie!  
 Nasze za pierworodnym do ciebie płkanie.  
 O niech od gniewu twego na wieki nie ginie.  
 Usłysz nas, gdy my w nocy bezsenney godzinie  
 Płakać będziemy przed tobą, a nasza żrzenica  
 Nie oschnie z wschodu słońca do wschodu księżyca.  
 Ato! niech nam będzie pokoy i zbawienie,  
 Tobie, Panie! niech będzie chwała nieskończenie.  
 Ty duszę zabitego wzięłeś nayłaskawiy.  
 Śmierć swą pierwszą ofiarę w zwłokach Abła trawi.  
 O Ty! co niebo jednem stworzyłeś skinieniem  
 I świat ziemski jednego słowa wyrzeczeniem!

One  
 Lec  
 My  
 A ty  
 Rów  
 Jak  
 Kto  
 Jęcz  
 Ze  
 Ze  
 Ty  
 Zeh  
 I z  
 Jak  
 Bo  
 Ple  
 Sk  
 My  
 Cz  
 Z  
 Le  
 Ni  
 Te  
 Up

Oneć przeminą, niebo i ziemia przeminą,  
Lecz ty wiekujesz, dobra wszelkiego Przyczyno!  
My tu żyjemy w prochu, który z nas opadnie,  
A ty niezmiennie wieczny królujesz wszechwładnie.  
Równie sprawiedliwego zwieńczysz chwałą wniebie,  
Jak pokutnika mile zabierzesz do siebie,  
Który noce na płaczu za grzechy przepędza  
Jęcząc, że go w niemocy ziemską trzyma nędza,  
Ze jego chęć i cnota we krwi mają tamy,  
Ze go szkaradzą ludzkiej ułomność plamy.  
Ty wszystkich dźwigniesz z prochu i wyniesiesz z ziemi  
Żeby się rozkoszami cieszyli wiecznemi  
I żeby taką czystość przed twym tronem mieli,  
Jaką z ciebie dziedziczą niewinni anieli.  
Bo o jak niewystłowne przyrzeczenie owe:  
Plemię niewiasty zeurze chytrą węża głowę.  
Skacz ziemio! śpiewaj cała naturo! poc' wały!  
My Pana chwalić będziem i w pośród nawały.  
Człowiek upadł i stanął zbyt nisko na dole  
Z pierwotnej dostojności rytey w jego czole.  
Lecz, pokoy! Bóg go widział litościw w swym rządzie  
Nie odrzucił na wieki ani nawet w sądzie.  
Ten, którego Bóg stworzył tak błogosławionem!  
Upadł i stanął grzesznik po upadku onem.

Uczuł na obraz winy niewysłowne wstręty  
 Drżał blady i naygłębiej do ziemi ugięty,  
 Czekał wieczney zguby przy klątwy wyroku,  
 Ani się mniej spodziewać niemógł po wykroku,  
 Aż się w naturze święta tajemnica wznowi,  
 Ze człowiek zetrze głowę chytriemu węzowi,  
 O wielka tajemnico! w prawdzie niepojęta!  
 Bo cię zewsząd zasłona otoczyła święta.  
 Zadne stworzenie nie jest wybadać cię wstanie,  
 O ty wielkie grzesznika z Bogiem pojednanie!  
 I myżby to łzą w prochu mieli być kazieni,  
 Iż się sen życia w radość i wnet w smutek zmienia,  
 Póki śmierć w grzesznym ciele duszy nie oczuci,  
 I zasłużoney klątwy kaydan z niey nie zrżuci?  
 Wtedy wychodzi dusza jaśniejąca z ciała,  
 Która w prochu godność i swej nie zapomniła,  
 Która kochała Boga wielkiego z litości  
 Budzącego przez liczne cuda do miłości.  
 O widzę ją, już widzę ową przyszłość świętą  
 I których śmierć przeniosła za cieśne pęto,  
 Tak mnogie pokolenia! czyste, jak płomyki,  
 I które duchy przed Bogiem palą nucąc w szyki.  
 Owi stoją z aniołów pomieszani gronem  
 I śpiewają pieśń wieczną przed najsświętszym tronem.

O co  
 Nic o  
 Ona  
 O nie  
 Puszy  
 Choć  
 Nieur  
 Tylko

Sko  
 I kł  
 Dług  
 Natur  
 Bo po  
 Żadny

W k  
 I piek

Kai  
 Błdzi  
 Aż sta  
 I stras



Ó co czuję, o jakie wyniesienie duszy!  
Nic odtąd wspanialszego, co czucie poruszy!  
Ona ci chce szczebiotać chwałę dzięków kroci,  
O nieskończona Pana moiego dobroci!  
Puszy ją najsświętszego zachwycenia siła!  
Choćby, jak pierwszy anioł, tak mocno myśliła.  
Nieumiałaby słowić swej wdzięczności, Panie!  
Tylko przez czucie, tylko przez poszczebiotanie.,

Skończył Adam i powstał w zamilczeniu długim,  
I klęczący przy grobie za nim w rzędzie drugim  
Długo także w milczeniu świętem zostawali.  
Natura ich obrządek świętą ciszą chwali,  
Bo pogoda na niebie jasna i wesoła  
Żadnym nie była cieniem obłokiem do koła.

W krótko po tym obrzędzie chłodne mierzchy wiszą  
I piękny wieczor zbliża z uroczystą ciszą.

Kain od gryzącego sumienia ścigniony  
Błądził w nudnych okropach w różne pustyni strony,  
Aż siadł z trudu na przeciw księżyca wschodowi  
I strasznym głosem w ciszy wieczornej tak mowi:

„Tam w mierzchu odgórczarnych pełny księżyc płynie  
 Sieje świt i spokoyność po całej krainie!  
 Pod gwiazdzistym sklepieniem wszelka dusza żywa  
 Dycha wśnie krzepnym, tylko człowiek nie spoczywa!  
 Z ich chat wznoszą się płacze i styskliwe biada,  
 Ja wściekły! przezemnie jest nędzna ta osada!  
 Mnie oskarżają ich łzy, ich żałosne głosy,  
 Co się i przez noc cichą wzbiłaią w niebiosy.  
 Dziś słuchaycie, wy gwiazdy! słuchay, ty księżycu  
 Tamte! przygaście światel; ty! zbledniy na licu.  
 Dziś, dzień przekłęty! ziemia twa siostra zdziczała  
 Pierwszego zabitego krew dziś wyłopała!  
 A ja nędznik tu drżący oddałem ją ziemi,  
 Krew brata! o już odtąd wniczem nie służcie mi.  
 Brońcie mi dobroczynnych spływów w każdej porze,  
 Odmówcie ich i roli, którą ja zaorzę,  
 I krajowi, gdzie siędę, w każdej stronie świata.  
 Oh tak! bo to ja, com dziś zabił mego brata.  
 Ukrycie mię, ciemności! w najczarniejsze chmury.  
 Ukrycie mię, przepaście! przed okiem natury.  
 Polecę, nieście z nędzą precz zaboju sprawcę,  
 Gdzie jeszcze nikt nie stąpił po zbótwiałej trawce.  
 Polecę mieszkać między opok rozpadliny,  
 Gdzie bagniste łożysko plugawey gadziny,

Smierd  
 Albo z  
 Gdzie  
 Samych  
 Tam m  
 Gęsto c  
 Tam n  
 I tam k  
 A gdy  
 I srogi  
 Wtedy  
 I w kr

Tak  
 Potym  
 Nie za  
 Tylko  
 On zn  
 „Zału  
 Lituye  
 Wsza  
 Niech  
 Pozał

Smierdząca woda pleśnią skorupiona szłami,  
Albo ze skał osiaka nakształt łez kroplami,  
Gdzie ponury las krzewow wyrosłych naydziczy  
Samych drapieźnych sępów za mieszkańców liży.  
Tam mi ich gniazda niebios błękity owloką  
Gęsto dziane nademną wysoko! wysoko!  
Tam narzekać, wyc' będę, łać łzami krwawemi,  
I tam będę po głogach tarzać się na ziemi,  
A gdy czarne nademną sen rozciągnie skrzydła  
I srogie drzymiącemu snuć będzie straszidła,  
Wtedy mi jego rysy z czaszką zdruzgotaną  
I w krwi ubroczonemi kędziorami staną.,,

Tak drżał, tak ryczał Kain w smutnój nocy cienia.  
Potym umilkł i długo dumał w udręczeniu.  
Nie zakwilił do koła głos czuynęj ptaszyny,  
Tylko głuchy szmer wrzawił przez śrzodek krainy.  
On znowu z trwogą spożyrzy i z stękiem zawoła:  
„Załuycie mię, pagórki i gaje! do koła,  
Lituycie, jestem nędzny,, naynędzniejszy w świecie,  
Wszakże nędzny na litość zasługuie przecie.  
Niech twe wnętrzości, piękna naturo! zajękną,  
Pozaluy mnie, ah! dla mnie już nie jesteś piękną!

Obecności dobrego Boga świadki i wy!  
 Ale on nie jest więcej dla mnie dobrotliwy!  
 Dla mnie bydź dobrotliwym? ah! nigdy nie może  
 Tylkoś surowy mściciel na wieki, o Boże!,,]

Znowu umilkł i znowu zaczął narzekanie:  
 „O już mogę zapłakać, już mi łza ukanie.  
 Dotąd płakać nie mogłem, a teraz łzy płyną.  
 O witaycie z pociechą w cierpieniu jedyną!  
 Cne krople! przez które się ulga w nędzy znaczy,  
 Teraz skutki pokuty! a pierwej rozpaczy!  
 O płynicie, łzy! ty ziemio! rącz je wsiąknąć w siebie.  
 Przed tobą byłem klęty od Boga na niebie.  
 Lecz ty je przyjmij chętnie, póki w głąz nie skosnę.  
 Przyjmij łzy niewystowney niedoli żałosne.  
 Coż mię za myśl napada? łzy obficiey cieką!  
 Poydę, gdy cienie nocne gęściey mnie owleką,  
 Tam do chat, z których na mnie narzekają łzawie!  
 Jeszcze je raz zobaczę, raz pobłogosławię.  
 Błogosławić? ja? onych? modłę wystowioną  
 Z pogardą gniewnewiatry precz zmych wargrozwną  
 Ja nędznik! błogosławić im więcej nie mogę,  
 Jednak poydę i ku nim zapuszczę się w drogę.

Pobł  
 Na w  
 Mecha  
 Precz,

Już  
 Rzewn

W k  
 Co go  
 Wysol  
 „Kwit  
 Rozwi  
 By po  
 Pierwo  
 Tu go  
 Tu go  
 Była t  
 Wowy  
 Nieust  
 Nazwa  
 A niew  
 Całuią  
 Otrzym

Pobłogosławię z płaczem, a potem, ah! potem  
Na wieki od ich osad pierzchnę precz z tarkotem.  
Mechalo! precz od ciebie losy mię oddalą!  
Precz, precz od naszych dzieci, kochana Mechalo!,,

Już więcej nie mogł, zamilkł, szedł do chat uparto,  
Rzewnemi kropiąc łzami ścieżkę nieutartą.

W krótkce zielony szafasz pomiał na drodze,  
Co go nieboszezyk Abel zabity tak srodze  
Wysoko był zbudował na pagórka schyle.  
„Kwitniy, (w czasie sadzenia rzekł nieboszezyk mile)  
Rozwiń się z wolna w górę w przeroskoszne cienie,  
By późne wnuki miały w twym mroku siedzenie.  
Pierworodnego syna tu Ewa poczęła  
Tu go na świat witając na swe ręce wzięła,  
Tu go często piastując z płaczem całowała.  
Była to jej pociecha i pierwsza i cała  
W owych dniach, kiedy jeszcze żyła tylko z samem  
Nieustannie pracami trudnionym Adamem.  
Nazwała go w pełności nadziei Kainem  
A niewystowne miała pieszczoty z tym synem,  
Całując go mawiała zawsze rozkochana:  
Otrzymałam cię dziecię, Kainie! od Pana.,,

Bratoboyca kolebki własney nie uważy,  
 Szybko ominął szafasz z odwróceniem twarzy,  
 Pot trwogi złał mu czoło, jak rosa, obfity,  
 Ledwie go drżące pod nim unieść mogły łyty.

Tak drży łakomy dziedzic srogi rodoboyca  
 Przechodzący pod strachem wedle grobu oyca,  
 Co mu w głodzie starcowi od roli uprawy  
 Mdło wróconemu wnieszał truciznę w potrawy.  
 Straszy go szelest, kiedy idzie w to ustronie,  
 Rażą aż do żywego wdzięczne kwiatkow wonie,  
 Z których wieniec pobożne zawiesiły siostry.  
 Na popielni, i ten go płoszy, jak miecz ostry.

Lecz Kain na ostatek, choć w biegu nie chyży,  
 I z wylęknienia drżący aż do chatek zbliży.

Xiężyc przez drzew gałęzie rzucał światło blade  
 A smutna cisza całą objęła osadę,  
 Kain załamał ręce, skoro weyrzał na nią,  
 Zapłakał, i w niemocie długą chwilę stanie.  
 Tu niewysłowna boleść w piersiach jego dyszy.  
 Tak on stał pełen strachu w owej pustey ciszy!

„Jak  
 ( To b  
 Atoli,  
 Czy to  
 Tu śn  
 Ten,  
 Ten, t  
 Wszel  
 I ja je  
 Które  
 Depta  
 Nad z  
 Uciek  
 Nie g  
 Ah! v  
 Dwak  
 Ah! z  
 Tylko  
 Tylko  
 I ucie  
 Bądź  
 Coż to  
 O ma  
 Które



„Jak tu cicho spoczywa mieszkanię w żałobie!  
( To były pierwsze słowa, które tu rzekł sobie )  
Atoli, owe szept! nie sąż to wzdychania?  
Czy to nie skwirik od chatek, co spać w noc zabrania?  
Tu śmie, tu drży piekielne słyszający pogromy  
Ten, co zmienić te chaty w narzekania domy!  
Ten, ten, ah! ja przeklęty! co w rodzeństwie całę  
Wszelką z domów spokójność i radość wygnałem.  
I ja jeszcze powietrzem oddychać się wazę.  
Które jękiem wzruszają swych pociech grobarze?  
Deptać ziemię pobożnych żalom poświęconą  
Nad zbrodnią, którą czyste jęj zhańbiłem łono?  
Uciekay, świętokażco! nie przystępuj z bliska  
Nie gwałć błogosławionych świętego siedliska,  
Ah! wnet umknę, ja nędznik! tylko przed rozpaczą  
Dwakroć jeszcze me oczy to miejsce zobaczą,  
Ah! żebrzę niech się jeszcze nędznikowi godzi  
Tylko łez kilka zronić z płaczliwej powodzi.  
Tylko tu jeszcze nędzny raz ręce załamie  
I uciesze noszący obłądnika znamię.  
Bądźcie błogosławieni! wy! ah ja zgubiony!  
Coż to? mój język temi śmie przebąkać tony?  
O mało nie zelżyłem tych imion o mało,  
Którymi się niewinne groło powięzało!

Któremi się szlachetnie czucia związek mieni  
 Między ludźmi, - o bądźcie wy błogosławieni!  
 O niech z cimą nocy od was wszystkie pierzchną żale!  
 Niech się tylko z mojami łączą poufale!  
 Wy żale! towarzystwem wiernem mi bądźciecie  
 Po tym całym zaklętym, co przedemną, świecie.  
 Obyście mię do szczytu w niepamięć puścili,  
 Którego obraz srogo serca wasze kwili!  
 Ah! pogrzebicie mą bytność w wieczne zapomnienie.  
 To jest straszne ostatnie nędznego życzenie!,,

Tak Kain w cienie uwieźły, w długiej zgryzot męce  
 Gorzko płakał i drżące załamymał ręce,  
 Gdy mu się zdało postrzedz wedle siebie bokiem,  
 Ze ktoś szedł nocą wolnym postępując krokiem,  
 Zimny postrach na wylot duszę jego zwierci,  
 Tak, jak kiedy przeszyią nagłe mrozy śmierci.  
 Zadrzał, chciał uciec, nie ma do ucieczki siły.  
 Padł przy krzewach na ziemię, i leży przechyły.

Tyrca się owej nocy pełney narzekania  
 Spać nie mogąc z wdowiego zerwała usłania,  
 Wyszła aż pod grobowy wzgórek jęczeć łzawie,  
 I tam na uroszoney rzuciła się trawie.

Zała-

Żałamywała ręce, a włupione wzroki  
Obróciła w gwiazdziste na niebie obłoki,  
A potem znowu na grob zgiąwszy się omdlała  
Narzuceny proch z wierzchu łzami oblewała.  
„Tu leż, (żałowała się) tu wszystkie pokoje  
Słodczye i nadzieje i pociechy moje!  
Tu pod tą ziemią leż odemnie osobno!  
Pod tą, która połyka każdą łzę żałobną!  
Ah! nie zostały dla mnie już żadne pomoce  
Ni spokoyność, ni radość w pełne płaczu noce.  
O płynię, łzy! z was dla mnie smutna ulga płynie.  
Gdy ja nad grobem męża po długiej godzinie  
Wyszlocham was, gdy wtóra znowu mię tu usłyszysz  
Nawżałośniej jęczącą w tęskney śmierci ciszy,  
Widziałam cię, kochanku! w świętey niebian chwale.  
To prawda! jak swobodnie! jasno! i wspaniale!  
Ale! ah! jakże mogę nie płakać po tobie?  
Tyś mię przy życiu w pełney zostawił żałobie,  
Na zawsześ mi od mego oderwany łona.  
Płakałabym, pokibym nie była omdlona.  
Na śmierć bym się spłakała, uschłyby wnętrzości  
Przy szanownym zakładzie małżeńskiey miłości.  
Krzepiący go spoczynek sklepi mu oczęta.  
Ah! uśmiecha się we śnie! o nas nie pamięta!

K

On nie niewie o nędzy świątecznej chaty.  
 Nie zna nawet tej wielkiej, którą poniosł, straty.  
 Próżno się porzuciłam na pościeli pustyy,  
 Próżno prosiłam o sen zebrzącemi usty.  
 Uśleskliwa samotności niepokoy ziadły,  
 Aby mię zawsze dręczyć, przy mnie się układły,  
 Gdzie w najsłodszym pokoju przesyślałam chwilę  
 I w małżeńskich pieszczotach na twych rękach mile,  
 Te pociechy na smutne reszty życia lata  
 Są mi wzięte; a wzięte, niestety przez brata!  
 I gdzież on? ten brat nędzny? zwiedziony przez chucie  
 Gdzież go katuje zbrodnia? jego własne czucie?  
 O ty! Wieczna Dobroci! nie gardź mem wzdychaniem  
 Jeżeli o miłosierdzie stale żebrzę za niem.  
 Nie gardź, jeżeli on płacze przez skrucę uczutą,  
 W prochu się tarza prosząc o litość z pokutą.

Tak się żali przy grobie Tyrca w chwili owe  
 A tu głośne szlochanie przerywa jey mowę.

„Jak często, o jak często byłeś świadkiem cichem  
 (Styska dalek z łez rzewnych ku niebu popychem)  
 Ty łagodny księżycu! jak częstym wypadkiem  
 Byłeś naszej czułości najwierniejszym świadkiem,

Gdy  
 Cha  
 Gdy  
 O ja  
 Tera  
 Ty s  
 Tu l  
 Pobo  
 Tu l  
 Zn  
 Jey t  
 Niby

Jak  
 Jaśni  
 Wiel  
 Księż  
 Jak ś  
 Wod  
 Jakie  
 I pła  
 Jakie  
 Z któ

Gdy obiawszy się dłońmi na poświęty twoje  
Chadzaliśmy rozmawiać naysłodzey oboje.  
Gdy Abła wdzięczne wargi świętych cnot uczyły,  
O jak często świadkami twoje blaski były!  
Teraz tu leży jego gnijąca zewłoka!  
Ty smutnym świtem zjaśniasz grob jego zwyseka.  
Tu leżą słodkich pociech śmiertelne ostatki  
Pobożnego rodzica i nyczulszey matki.  
Tu leży, tu spoczywa! Ah! tu mąż moy drogi!

Znowu milkła i długo żal ją niemił srogi.  
Jey twarz wybladła głuchą żałobą okryta  
Niby się łzawym wżrokiem smutnych krain pyta.

Jak jasno (rzecze znowu) tamten szafasz błyska  
Jaśniej niż wszystkie inne zabawek siedliska.  
Wielkie myśli w sieroctwie są mi na pomocy!  
Księżycu! jak się jasno wznosisz wćmie tey nocy!  
Jak świeci szafasz? gdzie ty Ablu! chwalco Boży!  
Wodziłeś mię przy blasku od wieczornej zorzy?  
Jakie szczęście, mawiałeś, ciśnąc mię do piersi  
I płacząc, żeśmy cnoty czciciele nayszczersi!  
Jakie błogostawieństwo, kochać tego Pana,  
Z którego jest ta piękność na wszystko rozlana!

K ■

Co za dobro, gdy każdy czyn przez życie całe  
Zasłuży na patrzących aniołów pochwałę!  
Jakaż rokosz wyrówna temu przeświadczeniu,  
Ze Bóg jest wszędy w pełnem piękności stworzeniu?  
Lub jaka rokosz będzie czuciu cnoty bliska,  
Które nam łączy tak pełne radości wyciska?  
Kto tak dnie swoje przeżył, tego śmierć nie straszy,  
Co ona jest? to wiedzieć nie jest w mocy naszyy.  
O niewymowna łasko! którą grzeszni wzięli!  
Człowiek od ciała duszę nieśmiertelną dzieli,  
I jeżeli był cnotliwy, ta do niebios wzłata,  
Aby była szczęśliwą z Budownikiem świata.  
Tyrcu! (rzekłeś) cisnąć mię do swych piersi żywy:  
Gdy ja z prochu tam wyйдę, gdzie żyją szczęśliwi,  
Gdy wprzód osiągnę chwałę, niż ty, tam wysoko!  
O wtedy nie płacz długo nad moją zewłoką.  
Coż znaczy w porównaniu mierzony przez lata  
Czas życia, co dla ciebie przeznaczył Pan świata,  
Z nieskończoną wiecznością, w której się cnotliwi  
Znajdziemy, byśmy zawsze żyli najszczęśliwiy?  
Kochanku mój! ja znowu rzekłam, rozrzewniona,  
I czuley cię do mego przycisnęłam łona:"  
Agdy mię śmierć przed tobą wyzwie wcześnief trochy  
To też i ty nie długo opłakuy me prochy.



Z tamtej się strony grobu znajdziemy na nowo,  
 I wiecznie dzielić będziem wraz szczęśliwość ową.  
 O nie grążniy, ma duszo! w niepocieszną nędzę.  
 Ja cię mocną nadzieją do góry popędzę,  
 O twej nieśmiertelności pomyśl tylko sobie.  
 Miń troski, krzep się w trudach, podnoś się w żałobie.  
 Patrz na szczęśliwość, która im barzieszy rychleje,  
 Tym barzieszy skraca ciemne tego życia dzieje.  
 Gdyby dusza ginęła w prochu z spółką ciała,  
 O wtedy, jakżebyś się pocieszyć zdołała?  
 Płakałabym nad grobem tu nieutulenie,  
 I prosiłabym żywo o moje zniszczenie.  
 Lecz ona nieśmiertelna! ta myśl zaszczyt znaczy,  
 Więc nie powinna niecznie polegać w rozpacz.  
 Anieli! co lekkimi skrzydły mnie wznosicie,  
 Niech nie lęgnie pod żalem niecznie trwoniąc życie.  
 Ona jest nieśmiertelnym duchem tak, jak i wy,  
 Ale żyj płyną jeszcze! płyn potoku żywy!  
 Płynicie, i jego prochom święćcie się rozplywem.  
 Poszedł przedemną, żeby był wiecznie szczęśliwym.  
 Nad twą mogiłą, Ablu! znow żyj mocno płyną!  
 Duszo nie wpadaj w rozpacz, miń się z trosk przyczyną  
 Na tym grobie rozkwitnie szalask cienisty,  
 Skropi nie raz te prochy deszczyk łez rzęsisły.

W nayuroczystsze chwile pod tym cieniem sięde  
 I myśleć o wieczności w świętych ogniach będę.  
 Tak rzekłszy, podnosi się i stawia przy grobie,  
 Teraz ma dusza niesie posiłek w żałobie!  
 Ale ah! (rzecze jeszcze) ah! gryziesz mię i ty!  
 Smutny kłopotcie! on jest od brata zabity!  
 Wszechmocny! (modliła się padłszy na kolana,)  
 Lituy, niech będzie moja proźba wysłuchana,  
 O przypuść, wielki Boże! do łaski grzesznika,  
 Niech szczerze szuka łaski i niech ją spotyka.  
 O to żebrząc serce się moje upokorzy  
 I o wieczornej gwiazdzie i o ranney zorzy.,,

Tym czasem Kain wkrzaku drżąc zrozpaczą mówi:  
 „Uciekę, precz! po co tu chodzić szaleńcowi?  
 Precz od świętych widoków! precz na niecną drogę!  
 Ja nędzny! a dla czegoż uciekać nie mogę?  
 Ustapcie, wy! pókiż mię ciżbą otaczacie?  
 Oh! tamuj ucieczkę piekielne postacie!  
 Puśćcież mię, puśćcie, nuże! niech się sunę w kroku.  
 Twarze z piekła! niech umknę od świętych widoku.  
 Nuże! nie zastępujcie! potworne przeciwy!  
 Ah! nie mogę uciekać! jak ja nieszczęśliwy!

Jak się żali! chcę uciec rażony chromotą!  
Nie użala się więcej. o cnoto! o cnoto!  
Co za pociechy dla mnie! i jakie nadzieje?  
Ah! dla mnie utracone na wieki! - truchleję.  
Ah! bez żadney nadziei, ani w odległości!  
Nędzny jestem, ah! czuję szarpane wnętrzności!  
Teraz, jak moy los srogi! czuie moja dusza.  
Co za ból bezimienny! i nowa katusza!  
Piekło! ty niemasz w twoiey bezdenney otchłani  
Młak ani sroższych, ani wymyślniejszych, ani - -  
Modli się za mnie? za mnie? aż serce przenika!  
I ty się mną nie mierzisz, ani klniesz nędznika?  
Niewysłowna dobroci! nieważona poty!  
O co czuję, co czuję przy tem świetle cnoty!  
Dopiero się straszniejszą stawia przed me oczy  
Moja nędza! tak czarna! szkaradniey się mroczy,  
Niż piekielney paszczeki przepaściste garła.  
Okrutniey czuję, gdy się żrzenica przetarła.  
Niezmiernie cierpię wewnątrz piekielne pochodnie  
I naywścieklej gryżącą moją własną zbrodnię.  
I ty się modlisz za mnie? Tyreco! tak wspaniało?  
Precz z tem życzeniem, precz z tą nadzieią zuchwałą!  
Bóg nie może wysłuchać tey modły, nie może.  
Jakżebyś mógł? ty wiecznie sprawiedliwy Boże!

Od grobu zabitego już na powrot idzie!  
 Mogę się ważyć? nędzny! w klątwie i ohydzie!  
 Tarzać się po tych śladach, które stopą znaczy?  
 I niewystowney nędzy łzy sączyć w rozpaczy?  
 Precz, wzdragnij się i cofaj, wzgórek cię wyświca.  
 Tam jego grób zjaśniony od blasku księżyca!  
 Drżyyprzedtem miejscem, niedepcz świętey drogi oto  
 Precz, precz zapamiętały zbrodniku! niecnoto!

Tak ryknął, i na kilka kroków skoczy z drżeniem  
 Pomknął się już i znowu stanął z uciszeniem.  
 W rozpaczy łamał ręce łzami ukropione,  
 Aż krzyknie nie udołny w żadną skrócić stronę:  
 „O! o! nie mogę uciec, uciekać nie mogę,  
 Ah! Mechalo! ah! dzieci! w którą umknę drogę?  
 Ah! jakżebym mógł pierzchać? od was bydz daleki?  
 Jak się obchodzić bez was? precz precz i na wieki!  
 Więc Kain bez powrotu z oczu waszych zginie?  
 Bez wieści o swcy nędzy, o błędow krainie?  
 Już go się ani razu krewni nie użalą?  
 Ani się ztarza w prochu przed tobą Mechalo!  
 Może ty o mnie płaczesz, litość cię zwycięża,  
 Może uchodzącego błogostawisz męża!

Lec  
 Ja?  
 Nie  
 Bo  
 Wt  
 I z p  
 Czu  
 O n  
 Lub  
 Prze  
 Prze  
 Ucie  
 W  
 Odd  
 To  
 Na  
 Drż  
 Aż s  
 T  
 Jak  
 Płak  
 Synk

Lecz przeklęty od Boga! odrzut od zbawienia!  
Ja? zapragnąć od ciebie mam błogosławienia?  
Nienawidź mię, przeklinay, i pęmsz wyrzeczy siła.  
Bo na to wszystko moia zbrodnia zasłużyła.  
Wtedy uciekę z strasznym jestestwa dobojem  
I z przeklęctwem natury, i z przeklęctwem twojem.  
Czuję mękę piekielną niewystownie srogą!  
O mękę! nie, me nogi uciekać nie mogą.  
Luba zono! kochane dzieci! idę, idę  
Przed was płakać na moją nieodprawną biedę.  
Przed wami się utarzam w prochu, a dopiero  
Ucieknę, gdzie mię jędze piekielne zabiorą.,,

Wtedy Kain przy jaśney księżycy poświęcie  
Oddalił się od grobu i szedł ku swej chacie.  
To króczy, to postawa, a cicho rozpacza.  
Na koniec się przed chatę dygocząc zatacza.  
Drży długo, jak trup, błądy, stawia krok wahaty.  
Aż się ośmieli nogę sunąć za próg chaty.

Tu pod błądy świt siedzi żona sama błąda,  
Jak gdy księżyc za obłok kryjący zapada,  
Płakała i jęczała na pustey pościeli.  
Synkowie przy jey boku szlochaiąc siedzieli.

Ledwie spoyrzy na męża! dosiedzieć nie może.  
Krzyknie głośno i w mdłości upada na łożę,  
A para dziatek biega wkoło rozplakana  
Beczą i chwytaią się Oyca za kolana:  
„Ah! tato! ciesz płaczącą, tul mamunię, tato!  
Cóż to dziś za żałoba jest nad naszą chatą?  
Witay tato! ah! gdzieżeś do tey bawił chwili?  
Tak długoś nie powracał! a my tu tęsknili.”

Tak łkające do oycy dziecka się wspinały.  
On sam chwiał się w pośrodku, i zmiekczoney cały,  
Płakał, aż łzy na głowy synaczków kropiły.  
W wielkiej boleści nie miał do mówienia siły.  
Bez odpowiedzi dyszał tylko i zniemiony  
Upadł w prochy na ziemię przy nogach swej żony.  
Dzieci w łek przy nim, jeden i drugi zawrzasnie,  
Aż się Mechala czuci, i gdy zo-zy jaśnie,  
Jak mąż płaszczem się wiję w prochu pod jej stopy.  
I rozlewa po ziemi gorzkich łez ukropy,  
„O Kainie! Kainie! (rzecze płacząc wgłoso  
I w czułem rozrzewnieniu z głowy targa włosy:

„O Mechalo! (tak do niej Kain ledwie jąka)  
O daruy, daruy, jako niewinna małżonka,



Ze się ważę, ja nędznik! ja poezwara świata!  
Ja przeklęty od Boga! ja morderca Brata!  
Ze się ważę raz jeszcze zapłakać przed tobą,  
I raz się jeszcze tarzać w tych prochach z żałobą.  
O! tey potiechy jeszcze pozwol mi ostatniy  
W tey niewysłowney nędzy i obłąkań matni.  
O nie klnij mię, Mechalo! za to, że się śmielę  
Kalać ten pył, w tym świętey osady wydziele!  
Ucieknę, zagonię się w świat pusty daleko.  
Ja nędznik! i mnie zewsząd srogie męki pieką!  
Niechże się moja nędza w stopniu nie natęża.  
O nie klnij mię, Mechalo! nie klnij twego męża. „

„O Kainie! Kainie! (zawoła Mechala  
A niewymownie skruczą Męża się rozżala)  
Morderco nąlepszego brata! o Kainie!  
Nędzniku! cożes zrobić! jaki cios rodzinie! „

Kain jey odpowiada rzownie patrząc na nią:  
A wzrok łzawy tłumaczył jego skołatanie;  
„O przekłeta godzina! w której mara z piekła  
We śnie mi łudny obraz na oczy przewlekła:  
Ah! chcąc w przyszłość wybawić te płaczące dziecka  
Z nędz, któremi im przemoc groziła zdradziecka.

Zabiłem go. Ah! niemasz przekłetszey godziny  
Nad tę! wydarłem życie Ablowi bez winy.  
Dziś za to me wnętrzości srogo cierpieć muszę  
Zbrodnia wiecznie piekielną dręczy mię katuszą.  
Przepadł ci mąż, niech będę głową zapomnioną,  
Lecz mię już nie przeklinay, nie złorzecz mi, żono!  
Uciekę w świat, przepadnę gdzie w manowiee kręty,  
Odbiegnę oię i dzieci od Boga wyklęty!,,

Tu dzieci przy nim bczą, drżą na tę nawałę  
Nad kędzierzawe główki rączki łamiąc małe.  
Aż Mechala do jego zwaliwszy się hoku:  
Przyymiy łzy, (rzecz) które w moim widzisz oku!  
Przyymiy szczerę świadectwa niego litowania.,,

Tak mówiąc zrzewnym płaczem domęża się skłania:  
„Ty chcesz uciec, Kainie! w pusty świat daleko!  
I pod moją sierotki zostawić opieką?  
A jakżebyś się mogła utrzymać w tej chacie  
Po szczerze kochanego małżonka utracie?  
Wtedy, gdy ty samotny i błędny. Kainie!  
W dzikiebyś się z rozpaczą zagłębiał pustynie?  
Nie, Kainie! ja z tobą chętnie się oddałem.  
W ucieczce obok siebie mieć będziesz Mechale.

Jabym cię miała puścić bez pomocy w dziecie?  
Ja? która w tobie życia pociechy dziedziczę?  
Czyliżby mnie troskliwą wszelki głos do koła,  
Jakim głucha natura odezwać się zdoła,  
Nie trwożył tęskną myślą? on to stęka pono!  
Tam ma w śmiertelnych nudach pomoc odmówioną,,

Tu Kain pomieszany zskrucą spojrzy na nią!  
„Boże! co słyszę? zono! tyżeś to? kochanie!  
Tak jest, Mechala! nie, nie, już mię sen niez wiedzie!  
Tyś to! Boże! te słowa! Mechala! aż w biedzie?  
Dość ulgi dla nędznego, że nie zmierzasz sobie  
Szałowca, nie klniesz zbojcy w tak słusznę żałobie.  
Cnotliwa! o jak stwierdzasz wiarę żony godnie!  
Chcesz ze mną karę znosić za największą zbrodnie?  
O ty przy sprawiedliwych pozostań się gronie,  
Gdzie jest błogosławieństwo, wtey omieszkaj stronie  
Nie, nie, tyś niepowinna cierpieć ze mną nędzy,  
Zapomnij o błędniku chłostanym od jędzy.  
W obec natury całej ja wyklęte lichu!  
Nie naydę kąta, gdziebym mógł wypocząć cicho!  
Zapomnij o nędzniku, tylko oszczędź w klęciu.,,

Tu żona: „Nie, Kainie! ja trwam w przedsięwzięciu.

Z tobą się wraz oddalę i z dziećmi naszymi.  
Z tobą poydę w dziczynę do nayspuściejszey ziemi.  
Z tobą wędruję, płacze, i dzielę twą nędzę.  
Może ci będzie lżeyszą, w części cię oszczędzę,  
Twój żal musi być równie w mem sercu uczuty.  
Moje łzy muszą płynąć z łzami twej pokuty.  
Będę obok, więc nasze posiłki się zdwoją.  
Moja modła do Boga wstąpi razem z twoją.  
I te dzieci nabożnie wkoło nas poklękną.  
Moga za oycem proźbę wyszczebiać piękną.  
Wszak u Pana w pogardzie nie są grzesznych żale.  
Kainie! nieodstępnie z tobą się oddalę.  
Nieodwłocznie zapłaczmę my i nasze dzieci,  
Modlmy się aż cieszący promyczek rozświeci  
Nad ufającą duszą wśród losów odmiany,  
Ze kiedyś wielki Sędzia będzie prześlągany.,,

„O ty! (zawołał Kain) duchu niepojęty! -  
Jakże cię mam nazywać, o! jak anioł święty!  
Co za pociecha błyska w ciemni duszy moi,  
Mechalo! żono moja! twa cnota mię koi.  
Tak jest, już cię się ważę ścisnąć, już się ważę  
O me pocucia teraz! jakże was wyrażę?

Nayserdeczniejsze moich ust pocałowanie,  
Wszystkie łzy moje nie są wyjawić je wstanie!,,

Kain na jey pierś spuścił głowę, tak się skrusza,  
Iż nie zdoła wyrazić czułych dzięków dusza.  
To biegł i dzieci sciskał, to znowu Mechale,  
A do piersi ją tuli w wdzięczności zapale.

Czuła żona najmłodsze pod pierś bierze dziecię,  
Prawą dłoń w koło dłoni mężowskiey oplecie.  
Elielek po prawey oycy kroczy stronie,  
Jozyaszek przy matce w wędrowniczem gronie.  
Otarszy z łez policzki z chaty sie wytoczą,  
I idą przy rodzicach cicho a ochoczo.

„Bądźcie mi zdrowi! (rzekła) co tu zostajecie  
Zegnam was, szukam domu na szerokiem świecie.  
Gdy zbudujemy chatę, wnet wrócę w tę stronę,  
By mi błogosławieństwo było udzielone.  
Będę prosić dla siebie i męża z pokorą.  
Zebrzący łaski od was, pewnie ją odbiorą.„

Wtem postawa za progiem i niby wątpliwa  
Oglądając się na dom gorzko popłakiwa.

Lecz ją ztrzeźwiły wonne do koła wydechy  
Wdzięczniejsze od wiosiennych udziałem pociechy.

„Postąp, zacna niewiasto! (ozwał się głos z boku,  
Głos miły, jak anioła niewidnego oku)  
Idź, nie zmartwisz wędrówką twej matki na jawie,  
Ja jey we śnie roskosznym i lekkim wystawię  
Twój szlachetny myślenia sposób i żeś z chatki  
Poszła w świat obok męża zabrawszy swe dziatki,  
Obok męża, który już przez skruszone czucie  
Pragnie wielkiego Sędziego zbłagać na pokucie;

Szli dopiero przy jasney księżycu poświacie  
Często ku znikającej z oczu patrząc chacie.  
Szli precz w puste krainy, gdzie droga daleka  
Jeszcze nie tarta stopą żadnego człowieka.

PIĄTEY I OSTATNIEY PIĘSNI.

K O N I E C.





# P I S M A

*Jacka Idziego Przybylskiego Bibliotekarza,  
Profesora Języka Greckiego i Staroży-  
tności w Akademii Krakowskiej  
aż dotąd z druku wyszłe.*

W R O K U 1779.

1. **T**rzy Mowy o Odmianach w Naturze z Francuzkiego X. Para. in 8. w Krakowie, u Ignacego Grebla.

2. *Popis Roczny Uczniow klasy I.* w Zbiorze Popisów Szkół Krakowskich drugiego roku po Reformie Nauk. in 4. w Drukarni Szkoły Głó. Kor.

W R O K U 1780.

3. *Popis Roczny Uczniow klasy II.* w Zbiorze Popisów Szkół Krakowskich trzeciego roku po Reformie Nauk. in 4. tamże.

4. *Tzabusniga Wiadomości o 33 dzisiejszych Filo-  
fach z Niemieckiego na żądanie Księgarza.* in 8.  
w Krakowie u Ignacego Grebla.

W R O K U 1781.

5. *Dobry Bramin: Powieść z Francuzkiego* in 8. w Lublinie.

6. *Mądry Memnon: Powieść z Francuz:* in 8. tamże.

7. *Mowa z okoliczności Imienin Króla Stanisława Augusta*, przypisana Franciszkowi Kajetanowi Olizarowi Marszałkowi Trybunału Kor. in 4. tamże.

8. *Topis Rzeczny Uczniów Klasy VII. z Prawa w Szkołach Lubelskich.* in 4. tamże.

W R O K U 1782.

9. *Wiersz żałobny na śmierć Jacka Ogrodzkiego*, in 8. w Warszawie u Piotra Dufoura.

W R Ó K U 1783.

10. *Oda do Ojczyzny w Dzień Imienin Królewskich.* in 8. w Warszawie w Drukarni Nadwornej.

11. *Mowa na setny Obchód Zwycięstwa Jana III. nad Turkami pod Wiedniem*: z wiadomościami historycznymi Michałowi Xciu Poniatowskiemu Biskupowi Płockiemu przypisana. in 8. tamże.

W R Ó K U 1784.

12. *Listy Peruwianki*, z Francuzkiego Szambelano-  
wy Grafini in 8. w Warszawie u Piotra Dufoura.

W R O K U 1786.

13. *Henryka Sandra Historia Naturalna Ekonomi-  
czna.* z Niem. T. 1. in 8. w Krak. u Ignacego Grebla.

W R O K U 1787.

14. *Mowa przy pierwszym rozdawaniu nadgrodz od  
Towarzystwa Filantropów Krakowsk.* in 4. tamże.

15. *Napisy na ozdóbę Sukieniec Krakowskich*, z oko-  
liczności bawienia Króla, drukowane w *Dyaryuszu  
Przyjazdu Królewskiego do Krakowa.* in 8. tamże.

16. *Napis Nakamienny na pamiątkę bytności Sta-  
Augusta w Sali Jagellońskiej, drukowany w Dysser-  
tacyi o Wzroście Nauk w Europie przez Micha ob-  
serwacyi Jędrzeja Trzcńskiego Profesora Fizyki.  
in 8. tamże.*

17. *Epicteti Enchiridion po Grecku i po Łacinie, in  
12. Typis Academicis.*

18. *Wzór Lekcyi Starożytności po Łacinie i po Pol-  
sku w prospekcie Lekcyi Akademickich na rok  
szkolny z 1787. na 1788. in fol. tamże.*

w R o k u 1788.

19. *Sonetto Polskie z powinszowaniem Imienia Fe-  
lixowi Oraczewskiemu Kommissarzowi Eduka-  
cyynemu Wizytatorowi i Rektorowi Akademii  
Krakowskiej. in 4. tamże.*

20. *Dyssertacya o kunszcie pisania u Starożytnych  
czytana na posiedzeniu Akademickim w Rocznice  
Imienia Psymasa Xcia Michała Poniatowskiego,  
Prezesa Kommissyi Edukacyyney, in 4. tamże.*

21. *Wzór Lekcyi Starożytności w prospekcie Lekcyi  
Akademickich na rok szkolny z 1788. na 1789. in 4.  
tamże.*

w R o k u 1789.

22. *Mowa przy trzeciem rozdawaniu nadgrad od  
Towarzystwa Filantropow Krakowskich. in 4.  
tamże.*

23. *Batrachomyomachia* czyli *Bitwa Zab z Mysza-  
mi*. Wierszem Oyczystym z Textem Greckim Ho-  
mera obok. in 8. tamże.
24. *Heautōmastix* czyli *Bicz na siebie samego*.  
Wiersz in 8. tamże.
25. *Wzor Lekcyi Starożytności* po Łacinie i po Pol-  
sku, w Prospekcie Lekcyi Akademickich na rok  
szkolny z 1789 na 1790. in 4. tamże.
26. *Cztery Epigramata Łacinskie* na Herby Dokto-  
rów Filozofii pod tytułem: *Exellentibus Dominis*.  
in 4. Typis Academicis.
27. *Wielki Uczone Starożytnych Grekow i Rzymian*  
w zabytkach ich pism uważane. in 8. w Krako-  
wie u *Ignacego Grebla*.

w R o k u 1790.

28. *Hezyoda Askreyczyka Roboty i Dnie*. Przekła-  
nie Wierszem Oyczystym według Oryginału Grec-  
kiego, in 8. w Drukarni Szkoły Głow. Kor.
29. *Homera Iliady księga I. Mor i Gniew*, Wier-  
szem według Oryginału Greckiego tamże.
30. *Alexandra Pope Rzecz o Krytyce*. Wiersz Oy-  
czysty obok z Angielskim in 8. w Krakowie u *An-  
toniego Grebla i Jana Maya*.
31. *Kamocnsa Luzyada* czyli *Odkrycie Indyy Wscho-  
danich przez Portugalczykow*, Poema w księgach  
XII. Wierszem Oyczystym z Oda do Adama Na-

ruszewicza Biskupa Sandomieńskiego in 8. u Antoniego Grebla.

32. *Wzór Lekcyi Starożytności i Rządu Biblioteki*, po Łacinie i po Polsku w prospekcie Lekcyi Akademickich na rok szkolny z 1790. na 1791. in 4. w Drukarni Szkoły Głównej Kor.

33. *Hezyoda Askreyczyka Dzieła pozostałe wszystkie*, to jest: *Teogonin, Tarcza Herkulesa, tudzież Roboty i Dnie*. Wiersz według Oryginału Greckiego z Odą do Krzysztofa Idatte, Kan. Krak. Podkanclerzego Szkoły Gł. Kor. in 8. u Anton. Grebla.

W R O K U 1791.

34. *Miltona Ray Utracony w księgach XII*. Wiersz według Oryginału Angielskiego, z Odą do Króla Stanisława Augusta, in 8. tamże.

35. *Oda Polska na bytność Felixa Turckiego Xcia Biskupa Krak. w Bibliotece Akademickiej*. in 8. w Drukarni Szkoły Główn. Kor.

36. *Wzór Rządu Biblioteki, tudzież Lekcyi Języka Greckiego i Starożytności*, po Łacinie i po Polsku w prospekcie Lekcyi Akademickich na rok szkolny z 1791. na 1792. in 4. tamże.

37. *Ortografia Języka Greckiego*. in 8. tamże.

W R O K U 1792.

38. *Dewizy z okazji Konstytucyi 3. Maja na Obiedzie przez Margrabię Pinczowskiego z Wielopol.*

skich Myszkowskiego Prezydenta Krak. dawanym  
w cukrach zamknięte in 8. tamże.

39. *Miliona Ray Odczytany, w księgach IV.* Wiersz  
według Oryginału Angielskiego z Ody do Hugona  
Kołłątaja Podkanclerzego Kor. in 8. u *Ant. Grebla.*

40. *Faleuk żałobny na śmierć Krzysztofa Idatte* pod  
tytułem: *Naeniola.* in 8. Typis Academicis.

41. *Wzór Rządu Biblioteki tudzież Lekcyi Języka*  
*Greckiego i Starożytności, po Łacinnie i po Polsku*  
w prospekcie Lekcyi Akademickich na rok szkol-  
ny z 1792, na 1793. tamże.

42. *Początki Języka Greckiego dla użytku Polaków*  
z Epigrammatem Greckim na pochwałę Krzyszto-  
fa Idatte in 12. tamże.

W R o k u 1793.

43. *Siedm Psalmow Pokutnych* według Textu LXX.  
Tłumaczów podczas ciężkiej choroby Wierszem  
Oczyszczym przełożone, 12. tamże.

44. *Treny Jeremiasza* podobnie in 8. u *Jana Maya.*

45. *Filofilia* czyli *Przyjaźń dla Przyjaciela:* Oda  
Po ska na Imieniny Jana Kantego Krusińskiego  
Matematyki Profesora, in 8. w Drukarni Szkoły  
Główny Kor.

46. *Wiersz do Sasy* (Tekli z Jakielskich Zelechows-  
kiej Krakowianki) z okoliczności wyjazdu z Kra-  
kowa Jana Potockiego bywszego Sty. Kaniow-  
skiego in 4. u *Jana Maya.*



W R O K U 1794.

47. *Epigram na Łacińskie* X. Belsat na Koronę Królewską z napisem: *Hanc Iussit Fortuna Mereri* przełożone wierszem oyczystym między 5 przekładaniami różnych. in 16. w Drukarni Szkoły Gł. K.
48. *Toż Epigramma Wierszem Greckim.* in 16. tamże.
49. *Wiersz żatobny* Glikonik z Adonikiem na śmierć Kantego Krusińskiego pod tyt: *Lacryma* in 8. tamże.
50. *Elegia* Polska na śmierć Michała Xcia Poniatowskiego Prymasa, pod tytułem: *Łza cicha Polimrii* wraz z Wierszem z teyże okoliczności Jędrzeja Trzińskiego pod tytułem: *Na łgrobek* in 8. tamże.

W R O K U 1795.

51. *Ustawa Natury.* Wiersz Woltera do Fryderyka II. Króla Prusk: Wierszem Oyczystym przełożony in 8.
52. *List Fryderyka II. o Złości Ludzkiej,* z Francuzkiego Wierszem drukowany w Monitorze Różnych Ciekawości in 8. w Części 1. i 2. u *Jana Maja.*
53. *Myśl Fryderyka II. o Wolności.* z Listu do Darzeta, tamże w Części 5.
54. *Hi ni do J. J. Rousseau.* z Francuz: tamże w Cz. 6.
55. *Fryderyk IV. do Vorzy.* z Francu: tamże w Cz. 8.
56. *Nadgrobek Robertspiera.* z Francu: w teyże Części.
57. *Wiersz Woltera o użytku Uniejętności w Punu-  
jących,* w Części 10.
58. *Przestroga Fryderyka W. do Prusaków* w Cz. 11.

59. *Fryderyk W. do starzejącego się Woltera* w Cz. 12.
60. *Fryderyk W. do Grefseta z pochwałą Poezyi.*  
w Części 13.
61. *Fryderyk W. do swego Dowcipu.* w Części 15.
62. *Himn Termidorowy.* w teyże Części.
63. *Wyrzynek na Piaskach przy Krakowie.* Sielanka  
Polska, in 8. u *Jana Maya.*
64. *Wiersz z Powinszowaniem Imienia Jędrzejowi*  
*Trzcickiemu Profesorowi Fizyki wraz z Powin-*  
*szowaniem Tekli Zelechowski i z Podziękowaniem*  
*tegoż Profesora.* in 8. w Drukarni Szkoły Gł. Kor.
65. *Oda Liryczna Łacińska do Hartwiga Ludwika*  
*Hoyma Kommissarza Pruskiego* Imieniem Kra-  
kowa ofiarowana. in 4. u *Antoniego Grebla.*

W R O K U 1796.

66. *Epigramma na wniyscie Woysk Austryackich do*  
*Krakowa,* po Łacinie i po Polsku. w Gazecie Kra-  
kowskiej pierwszego roku Nro. 6. u *Jana Maya.*
67. *Przekładanie Ody do Kommiss: Hoyma* tamże.
68. *Definicja Ludu.* z Francuzkiego. tamże Nro. 8.

W R O K U 1797.

69. *Himn: Bzże zachowuy Cesarza.* z Niemieckiego, w  
Gazecie Krakowskiej drugiego roku Nro. 17.
  70. *Rysy Charakteru Franciszka II.* stylem lapidar-  
nym z Niemieckiego. in 8. u *Jana Maya.*
  71. *Smierć Abła.*
-

12.  
gyi.

15.

uka

owi

in.

em

or.

ika

ra-

do

ra-

a..

.

.

, w

ar-

BIBLIOTH: UNIV.



JACELONIGAE





